

# OPINIE KRYTYCZNE

---

pismo lewicy

Od Redaktora

Jan Dziewulski: Kontynuacja prowadzi do klęski

Bronisław Minc: O terapii szokowej i jej alternatywie

Eugeniusz Szyr: Program SLD i rzeczywistość

Jarosław Ładosz: O demokratyczny, pełnowładny samorząd Warszawy

Zdzisław Marzec: Pytania o dziś i jutro

Władysław Góra: O rzetelny obraz PRL

Włodzimierz Lebiecki: Oszustwo ustrojowe a problem lewicowości

W Księgarni Naukowej  
im.Bolesława Prusa  
w Warszawie  
przy Krakowskim Przedmieściu 7

kupisz książki i czasopisma,  
których  
nie ma gdzie indziej

---

**Redaguje** zespół w składzie: Jan Głowczyk,  
Jarosław Ładosz, Zygmunt Najdowski (redaktor  
naczelny), Jerzy Pyrgała, Józef J.Zabrocki.

**Wydawca:** Wydawnictwo "Promień"

00-174 Warszawa,  
ul.Miła 8 m.29,  
tel. 31.83.03

**Konto:** PKO BP Oddz.VIII Warszawa  
nr 1586-363235-136

## spis treści

OD REDAKTORA .....	3
<b>Jan Dziewulski</b>	
KONTYNUACJA PROWADZI DO KLĘSKI .....	4
<b>Bronisław Minc</b>	
O TERAPII SZOKOWEJ I JEJ ALTERNATYWIE .....	10
<b>Eugeniusz Szyr</b>	
PROGRAM SLD I RZECZYWISTOŚĆ .....	20
<b>Jarosław Ładosz</b>	
O DEMOKRATYCZNY, PEŁNOWŁADNY SAMORZĄD WARSZAWY .....	28
<b>Zdzisław Marzec</b>	
PYTANIA O DZIŚ I JUTRO .....	44
<b>Władysław Góra</b>	
O RZETELNY OBRAZ PRL .....	67
<b>Włodzimierz Lebedziński</b>	
OSZUSTWO USTROJOWE A PROBLEM LEWICOWOŚCI .....	76
<b>Polityczne Oświadczenie II Nadzwyczajnego Zjazdu Komunistycznej Partii Federacji Rosyjskiej .....</b>	<b>85</b>
<b>Władysław Zastawny</b>	
PROFESOR SEWERYN ŻURAWICKI .....	93

## OD REDAKTORA

Weryfikacja praktyczna zapowiedzi wyborczych zwycięskich partii w wyborach parlamentarnych 1993 to główny problem nurtujący zarówno polityków jak i społeczeństwo w mijającym czasie. Tej kwestii też poświęconych jest kilka publikacji w prezentowanym numerze.

Jan Dziewulski w wypowiedzi zatytułowanej *Kontynuacja prowadzi do klęski*, jak sam tytuł wskazuje, przestrzega przed kontynuowaniem przez rządzące partie lewicy liberalnego programu transformacji ustrojowej. Bronisław Minc pisząc *O terapii szokowej i jej alternatywie*, na podstawie danych statystycznych pokazuje dramatyczne dla polskiej i nie tylko polskiej gospodarki skutki zastosowanej metody urynkowania naszej gospodarki. Jednocześnie wskazuje, że w świecie stosuje się również inne metody przemian gospodarczych, i to takie, które nie tylko nie powodują załamania gospodarki, ale zapewniają jej wzrost.

Eugeniusz Szyr porównuje przedwyborczy program SLD z dotychczasową praktyką koalicji rządowej i konstatuje, że niestety, jak dotąd, nie widać działań na rzecz urzeczywistniania zamierzeń zawartych w tym programie.

Jarosław Ładosz na przykładzie losów ustawy o samorządzie Warszawy demaskuje kłamliwość zapowiedzi obozu solidarnościowego tworzenia "Samorządnej Rzeczypospolitej", a jednocześnie wskazuje, że i SdRP nie potrafiła przeciwstawić się tendencjom do ograniczania roli samorządu terytorialnego i podporządkowywania go władzom wykonawczym. Tytuł artykułu: *O demokratyczny pełnoprawny samorząd Warszawy*.

Włodzimierz Lebledziński w artykule dyskusyjnym próbuje podjąć, na przykładzie wypowiedzi prominentnych przedstawicieli lewicy, kwestię co charakteryzować powinno lewicę w warunkach restaurowania stosunków kapitalistycznych.

Zdzisław Marzec w *Pytania o dziś i jutro* wskazuje na konieczność podjęcia przez lewicę wyzwań, jakie niesie z sobą współczesna cywilizacja w skali globalnej. Władysław Góra natomiast, w publikacji *O rzetelny obraz PRL*, domaga się od historyków rzetelności i obiektywizmu w analizach i opisie historii Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

W dziale "Materiały i Dokumenty" publikujemy *Oświadczenie Komunistycznej Partii Federacji Rosyjskiej* przyjęte przez tę partię po anulowaniu przez sąd rosyjski decyzji Borysa Jelcyna o jej delegalizacji. Partia ta dzisiaj, po wyborach do Dumy, stanowi liczący się składnik rosyjskiej sceny politycznej.

Jan Dziewulski

## KONTYNUACJA PROWADZI DO KLĘSKI

(Wystąpienie na Kongresie Ekonomistów Polskich - listopad 1993 r.)

Istota kryzysu, jaki się ujawnił w wyborach parlamentarnych, polega na ekonomicznym, społecznym i politycznym załamaniu się typu reformy realizowanej cztery lata przez rządy premierów Mazowieckiego, Bieleckiego, Suchockiej, reformy kierowanej i nadzorowanej z zewnątrz, a osłanianej przez najwyższe czynniki, a także "Solidarność". Była to polityka budowy (czy odbudowy) kapitalizmu w Polsce szybko, z zaskoczenia, każdym kosztem społecznym, na siłę. Nie chodziło o obiecane względnie szybkie podniesienie efektywności gospodarki, chodziło przede wszystkim o jej przejęcie, przejście w ręce prywatne.

Miała to być jedynie słuszna i możliwa droga do Europy. Były to jednak raczej zakłęcia propagandowe dla mas. Polska nie jest bowiem w stanie osiągnąć poziomu Europy Zachodniej nawet w długim czasie. Nie będzie miała i nie dostanie na to środków. Ale mała część społeczeństwa może "dojść do Europy" kosztem reszty – i już to robi.

Na ogromne zagrożenie dla kraju wskazywali poważni ekonomiści polscy już jesienią 1989 roku, na XV Zjeździe PTE, a także potem, na wielu różnych konferencjach. Nikt z rządzących tych głosów oczywiście nie słuchał, a prasa ekonomiczna stopniowo je eliminowała. Przykładem jest ewolucja "Życia Gospodarczego".

W ciągu czterech lat dokonał się znaczny postęp w kapitalistycznej transformacji Polski, z którego p. Suchocka ze swoją ekipą jest dumna – co wyraża jej sprawozdanie o stanie państwa. Zrobiliśmy milowy krok na drodze, niestety raczej do III Świata niż do Europy. Stawało się to coraz bardziej widoczne. Zrozumiała to już znaczna część społeczeństwa polskiego i odrzuciła tę politykę; niepokojące jest, że fakt ten nie jest w pełni zrozumiały w środowisku ekonomicznym.

Warto jasno powiedzieć to, co przez ostatnie cztery lata władza ukrywała przed ludźmi pod lawiną propagandowych frazesów. Warto powiedzieć to tym wszystkim, w tym – ekonomistom, którzy dążą do zbudowania

"czystego" kapitalizmu w Polsce. Co mianowicie na prawdę oznacza budowa kapitalizmu w stosunkowo zacofanym kraju postkomunistycznym, w Polsce i gdzie indziej.

A oznacza ona nieuchronnie:

- a. Ogromne rozwarstwienie dochodowe przy stosunkowo niskim poziomie dochodów na 1 mieszkańca. Efektem tego będzie bieda dla większości społeczeństwa. Cztery lata nieustającego ataku na poziom życiowy ludności pracującej najemnie, a także chłopstwa, rencistów już przyniósł skupienie blisko 40 % dochodów w rękach górnych 10 % obywateli.
- b. Przyjęcie majątku społecznego (państwowego) przez stosunkowo wąską grupę ludności. Warunkiem dokonania tego było zniszczenie ekonomiczne sektora państwowego. W jaki sposób to było robione, nie trzeba tutaj wyjaśniać. Efektem tych działań są: masowe zadłużenie i bankructwa przedsiębiorstw; zniszczenie PGR, bezrobocie, jakiego w Polsce nigdy nie było, nawet w najgorszych czasach wielkiego kryzysu; brak środków w budżecie nawet na armię; drastyczna redukcja i w perspektywie likwidacja szeregu praw i zabezpieczeń pracowniczych. W Korei Południowej 6 % obywateli ma 75 % ziemi, a gospodarka jest w ręku 30 koncernów. U nas byłyby to pewnie głównie koncerny zagraniczne, nie troszczące się o rozwój i modernizację polskiej gospodarki akurat.
- c. Podporządkowanie zachodnim centralom finansowym i interesom głównych krajów zachodnich. Świadczą o tym nierównoprawny traktat handlowy z USA zawarty przez Mazowieckiego, a ukrywany przed społeczeństwem i potem podpisany triumfalnie przez prezydenta; stowarzyszeniowe ustalenia z EWG (także częściowo zatajone) m.in. otwierające szeroko polski rynek; wyprzedaż najlepszych przedsiębiorstw kapitałowi zagranicznemu itd.
- d. Obezwładnienie mas pracowniczych. Dokonane już rozbicie samorządów, rozbicie i skłócenie związków zawodowych. zdyscyplinowanie pracowników biedą, bezrobociem i strachem przed nim. W logice rozwoju leżała dyktatura, nie można bowiem bez jakiejś jej formy utrzymać w ryzach spychanej w biedę większości społeczeństwa, zapewnić stopę eksploatacji umożliwiającą nie tylko luksusową konsumpcję

warstwy górnej, ale i akumulację kapitału. Na razie dzięki wyborom groźba autorytaryzmu odsunęła się.

Kontynuacja dotychczasowej polityki okazała się i jest ekonomicznie, społecznie i politycznie niemożliwa. Nie pomoże też tu żadna kosmetyka. Konieczny jest zasadniczy zwrot w strategii, celach i środkach

Celem może być tylko gospodarka wielosektorowa. Należy wstrzymać świadome niszczenie sektora państwowego i umożliwić mu normalne funkcjonowanie – m.in. przez radykalne oddłużenie, ochronę przed niszczącą konkurencją zagraniczną, umożliwienie opłacalnego eksportu a zwłaszcza odbudowę krajowego rynku konsumpcyjnego, także budownictwa mieszkaniowego. Trzeba odbudować spółdzielczość, trzeba zapewnić opłacalność produkcji rolnej itd.

U podstaw polityki ostatnich czterech lat leżała doktryna liberalno-monetarystyczna i oparte na niej wymogi ("kryteria wykonawcze") zwłaszcza MFW i BS. Trzeba zdać sobie sprawę, że nie można się dalej tym kierować. I tak na przykład:

- Nie można utrzymywać wolnej konkurencji w handlu międzynarodowym. Uprawiana jest u nas apologia konkurencji. Zapomina się jednak o tym, że silniejsi konkurenci niszczą i eliminują słabych, a polska gospodarka jest dużo słabsza od gospodarki krajów zachodnich. Istnieje realna groźba, że znaczna część naszej gospodarki ulegnie zniszczeniu, reszta przekształci się w ekonomikę półkolonialną, w obcych rękach w znacznej mierze. Pokazuje to dobitnie przykład b.NRD - z tym, że nikt nie włada w gospodarce polską biliona marek na jej przebudowę.
- Większa część gospodarki polskiej nie wytrzyma cen światowych. Nie są one konieczne dla gospodarki obsługującej głównie rynek wewnętrzny. Korzyści z wymiany międzynarodowej nie wyrównują kolosalnych strat.
- Nie można utrzymać zbyt niskiego kursu walut obcych, bo jego efektem jest masowy import, konsumpcyjny i luksusowy głównie, niszczący krajową produkcję - za który już nie ma czym płacić ponad dwa miliardy deficytu w handlu zagranicznym w tym roku (i który musi wkrótce się załamać).
- Nie można kontynuować pod hasłem walki z inflacją - dławiącej gospodarkę polityki pieniężno-kredytowej, bo nie będzie środków na "ruszenie" gospodarki, redukcję ogromnego bezrobocia.

- Nie można dalej prowadzić polityki systematycznej obniżki dochodów pracowniczych, społecznych uprawnień i zabezpieczeń, bo to napędza recesję a także społeczną frustrację i gniew.
- Nie można zwalczyć paromilionowego bezrobocia bez odwrócenia procesu niszczenia, bez odbudowy gospodarki. Nie da się zasadniczo zmniejszyć bezrobocia bez uruchomienia robót publicznych na dużą skalę, finansowanych z deficytu budżetowego - który dziś służy niemal wyłącznie obsłudze długu państwowego zaciągniętego w bankach krajowych oraz zagranicznego.
- Nie można walczyć z inflacją nieustannie podnosząc ceny energii, materiałów zaopatrzeniowych, usług komunalnych itd., czyli obniżając masowy popyt i podnosząc koszty produkcji - bo to powoduje recesję, a nie poprawę.

Wszystko to oznacza absolutną konieczność odrzucenia doktryny liberalnej i monetarystycznej (która na Zachodzie utraciła już swój prestiż, jest natomiast nadal uznanym, bo efektywnym narzędziem kapitalistycznej transformacji krajów postkomunistycznych) i kurateli MFW (co nie powinno oczywiście oznaczać zerwania z tą instytucją i kapitałem zagranicznym). Konieczna jest własna polityka, broniąca interesów Polski.

Sytuacja, jaka u nas powstała, wymaga interwencjonizmu i środków typu keynesowskiego. Niejednokrotnie nawoływał do tego - bez skutku - jeden z nestorów polskiej ekonomii, bynajmniej nie socjalista, Stefan Kurowski. Zarys programu ratowania kraju zawarł on m.in. w artykule *"Mentalność katolicka"*<sup>4</sup>.

Rzekomo nie było alternatywy dla prowadzonej przez cztery lata polityki. Aby utrzymać tę fałszywą, ideologiczno-klasową tezę, zablokowane zostały faktycznie publiczne dyskusje w środowisku ekonomistów polskich nad kluczowymi problemami teorii i praktyki. Zapewnione zostało sztucznie absolutne panowanie doktryny neoliberalnej i monetarystycznej w środkach masowego przekazu, a także apologia realizowanej "reformy", tzn. budowy kapitalizmu kosztem większości społeczeństwa i interesów Polski.

Dlatego nie martwi mnie, że nasi koledzy liberalowie tworzą własne towarzystwo ekonomiczne. Trudno jest dyskutować i choćby elementarnie porozumiewać się z ludźmi ślepo wierzącymi w abstrakcyjną doktrynę, nie dopuszczającymi do swej świadomości ekonomicznej rzeczywistości krajów EWG, USA i Japonii, doświadczeń rozwojowych azjatyckich "małych smoków" (czy tygrysów), jak również sytuacji biednych krajów południowej półkuli. Niech żyją we własnym świecie, byle nie dewastowali Polski.

<sup>4</sup> "Nowy Świat" z 30. 09. 1992 r.



Aby pomóc w odrobieniu ogromnych strat i potem w rozwoju kraju, potrzebne są wielkie dyskusje ekonomiczne w kluczowych problemach. Jak choćby w kwestii tzw. "pustego pieniądza", granic deficytu budżetowego, polityki przemysłowej, warunków wzrostu gospodarczego i zasadniczej redukcji bezrobocia, a także szanse Polski w świecie współczesnym.

Dyskusje te są tym bardziej potrzebne, że niektórzy prominentni przedstawiciele nowej ekipy rządowej nie wykazują zrozumienia konieczności zasadniczego zwrotu w polityce ekonomicznej i społecznej, zasadniczej zmiany celu i środków. Nie widać, jak dotąd, by wystarczająco rozumiany został – działający przez cztery lata mechanizm destrukcji gospodarki polskiej, by zrozumiane zostały nieuchronne efekty dla kraju i społeczeństwa budowy kapitalizmu, nazwanego wściekłym albo dzikim nie tylko przez ekonomistów austriackich, ale i przez Jana Pawła II.

Budowa kapitalizmu uważana jest dalej za konieczny cel i dalej kamuflowana dwuznacznym terminem budowy "demokracji i gospodarki rynkowej". Nowi szefowie gospodarki deklarują kontynuowanie prywatyzacji i tworzenia Funduszy Inwestycyjnych. Minister pracy mówi o wykorzystaniu planu Suchockiej i chce walczyć z paromilionowym bezrobociem za pomocą ulg inwestycyjnych. Znaczniejsze podniesienie emerytur i płac budżetówki przesuwa się na dalszy termin, bo "wydatki nie mogą przekraczać wpływów". Jest to rozumowanie "zdroworozsądkowe", typu "słońce krąży wokół Ziemi", i gdyby mogło wystarczyć nauka nie byłaby potrzebna.

Nie wspomina się już o zmianie w kierownictwie NBP, a przecież bez tego – absolutnie konieczna zasadnicza zmiana polityki pieniężno-kredytowej będzie bardzo trudna. Pojawiła się nawet obawa, że nowy rząd zrobi to, co rząd Olszewskiego: przyjmie za podstawę "prowizorium budżetowego" projekt poprzedniej ekipy.<sup>2</sup>

Jest to wypróbowana już droga "sił konsekwentnie reformatorskich" do obezwładniania niechcianego rządu. Trzymany za ręce nowy rząd – podobnie jak rząd Olszewskiego – nie byłby w stanie przeprowadzić zmian zasadniczych. W rezultacie nie byłby w stanie spełnić oczekiwań wyborców, większości społeczeństwa, straciłby zaufanie społeczne. A wtedy łatwo już byłoby go obalić. Kolejna, może ostatnia szansa Polski przepadałaby ostatecznie.

Dlatego niepokoję się. Obawiam się zwłaszcza tego, że nowa ekipa też będzie spętana liberalno-monetarystyczną doktryną i nie zerwie więzów MFW. Moje najgorsze przewidywania z 1989 r.<sup>3</sup> sprawdziły się dokładnie i

<sup>2</sup> Okazało się jeszcze gorzej: projekt poprzedniej ekipy, z niewielkimi zmianami ma być przyjęty jako budżet całoroczny!

<sup>3</sup> Por. "Studia i materiały INE PAN", nr 27/1990

## KONTYNUACJA PROWADZI DO KLĘSKI

---

tym bardziej chciałbym, aby mój obecny niepokój okazał się nieuzasadniony i niepotrzebny.

Bronisław Minc

## O TERAPII SZOKOWEJ I JEJ ALTERNATYWIE

W dyskusji o tzw terapii szokowej autorzy nie w pełni uwzględniają związane z nią straty. A przecież łatwo można je obliczyć na podstawie oficjalnej statystyki.

Przy przyjęciu polskiego produktu krajowego brutto (PKB) w 1989 roku za 100, wynosił on:

w 1990 r.	88.4
w 1991 r.	81.7
w 1992 r.	82.5
w 1993 r.	85.8

Można teraz ustalić w procentach PKB w 1989 r. straty gospodarki w każdym roku (A) i straty narastające z roku na rok (B):

Rok	A	B
1990	11.6	11.6
1991	18.3	29.9
1992	17.5	47.4
1993	14.2	61.6

W ciągu czterech lat stosowania terapii szokowej, gospodarka polska straciła około 61.6 procent PKB z 1989 r. W przeliczeniu na złotówki 1994 r. stanowi to około 2185 bilionów złotych. Jest to suma ogromna. Jest około 3.6 raza większa od całości dochodów w projekcie budżetu na 1994 r.! Przypomina to leczenie chorego upustem krwi, co jak wiadomo może zagrozić jego życiu.

Co będzie dalej, tj. po 1993 r.?

Przyjmuję hipotezę, że średnioroczny wzrost PKB wyniesie 4 procent w stosunku do roku poprzedniego. Hipoteza jest śmiała, gdyż zakłada, że nie będzie załamania gospodarczego, inflacyjnej depresji czy recesji w wyniku cyklicznego rozwoju gospodarki.

## O TERAPII SZOKOWEJ I JEJ ALTERNATYWIE

Wówczas do 2000 roku wyłącznie straty (-), względnie nadwyżki (+) w stosunku do PKB z 1989 roku (A) i narastające z roku na rok (B) wyniosą:

Rok	A	B
1994	- 10.8	- 72.4
1995	-7.2	-79.6
1996	-3.5	-83.1
1997	0.4	-82.7
1998	4.4	-78.3
1999	8.6	-69.7
2000	12.9	-56.8

Do 1996 roku włącznie PKB będzie mniejszy niż w 1989 roku. Natomiast straty obliczone w sposób narastający będą trwały przez cały okres i w 2000 r. wyniosą 56.8 PKB z 1989 r.

Dopiero w XXI wieku strata - przy założeniu stałego wzrostu, które to założenie nie wydaje się realne, zostałyby wyrównana.

## II

W literaturze ekonomicznej na Zachodzie już dawno wskazywano na niecelowość czy nawet zgubność terapii szokowej. Już na początku lat siedemdziesiątych angielscy ekonomiści Joan Robinson i John Eatwell pisali w swoim podręczniku: *"Gdy proces inflacyjny zakorzenił się, nie może być zatamowany przez sztuczną recesję. Kraje, w których we wczesnych latach siedemdziesiątych efektywny popyt był tłumiony, znalazły się w najgorszym położeniu. Bezrobocie wzrosło i wzrost realnego dochodu został wstrzymany, ale niemniej ceny wciąż się zwiększały"*<sup>1</sup>.

Amerykański ekonomista Albert M. Okun w końcu lat siedemdziesiątych opublikował obliczenie, iż środki niezbędne dla obniżenia tempa inflacji tylko o jeden punkt, prowadzą do zmniejszenia rocznego PKB o 10 procent. Inny ekonomista, R. Gordon oceniał tę stratę na 6 procent. *"W każdym przypadku - zauważa ekonomista kanadyjski L.Osberg - wszelkie oceny strat ze spadku produkcji są większe niż suma oczekiwanej korzyści ze zniżenia tempa inflacji"*<sup>2</sup>.

Doświadczenie polskie w latach 1990 - 1994, a także doświadczenia Rosji i innych byłych krajów realnego socjalizmu w pełni potwierdzają powyższe oceny.

<sup>1</sup> J.Robinson, J.Eatwell: *An introduction to modern economics*. Maidenhead. England 1973, s. 307.

<sup>2</sup> L.Osberg: *After Stagflation*, Oxford 1984, r.113

Gdy monetarystyczne teorie, włączając teorię terapii szokowej, stały się oparciem międzynarodowych instytucji finansowych (Międzynarodowego Funduszu Walutowego, Banku Światowego i innych organizacji) w ich dążeniu do kontroli gospodarki wielu krajów, teoria terapii szokowej zagłusza przeciwstawiające się jej teorie i trudno dziś mówić o dyskusji naukowej na równych prawach.

Jak wiadomo, poziom inflacji zależy od stosunku między sumą cen sprzedanych towarów i usług, a dochodami przeznaczonymi na zakup towarów i usług. Przy recesji należy liczyć się ze zjawiskiem reluktancji (oporu) kosztów produkcji i wydatków budżetowych. Polega ono na tym, że przy spadku produkcji koszty produkcji wyrażone realnie zmniejszają się wolniej niż produkcja, również realnie wyrażona. Istotne znaczenie ma przy tym to, że przy spadku produkcji koszty stałe rozkładają się na mniejszą liczbę jednostek produkcji. Jest to czynnikiem wzrostu kosztów jednostki produkcji.

Zjawisko reluktancji nie ogranicza się do kosztów produkcji, a ma znaczenie szersze. Wiele z wydatków budżetowych nie może być zmniejszone w takim stopniu, w jakim spada produkcja. Ma to istotne znaczenie dla stopy inflacji i budżetu państwa.

Z tezy, że przy stosowaniu terapii szokowej stopa inflacji obniża się wolniej, niż rosną straty ze spadku produkcji wynika, że dla zrównoważenia stosunku między globalną podażą a globalnym popytem konieczny jest wzrost ogólnego poziomu cen.

Stąd, choć terapia szokowa może łączyć się z obniżeniem stopy inflacji, choć nie zawsze musi, to sama inflacja jest przy niej nieunikniona. Osłabiona przez terapię szokową pozostaje podatna na inflację, a podsyca ją spadek produkcji, względnie utrzymywane na niskim stosunkowo poziomie. Stopa inflacji, choć zmniejszyła się, to w pewnych okresach nasila się. Główny cel terapii szokowej, jakim w założeniu jest przezwyciężenie inflacji okazuje się w praktyce nieosiągalny.

### III

W dotychczasowych rozważaniach wziąłem pod uwagę tylko straty efektywne, wyrażające się w różnicach między PKB osiągniętym w 1989 r. a realizowanym w latach stosowania terapii szokowej. Dynamika PKB jest bowiem najbardziej syntetyczną miarą rozwoju gospodarczego. Straty związane z zastosowaniem terapii szokowej okazały się przy tym dalekosiężne, gdyż ich skutki wywrą wpływ na gospodarkę nie tylko w bieżącym, ale i następnym stuleciu.

Omówię teraz niektóre inne skutki zastosowania terapii szokowej w Polsce. Nastąpiło istotne pogorszenie położenia materialnego podstawowej masy ludności. Zaznaczył się wzrost niepewności w życiu gospodarczym i społecznym w ogóle. Wyraziło się to przede wszystkim w bezrobociu, które w lutym

1994 r. osiągnęło poziom 3 milionów i 16 procent ludności czynnej zawodowo. Liczby te nie obejmują bezrobocia nie zarejestrowanego i ukrytego, w tym i na wsi.

Katastrofalnemu załamaniu uległa sytuacja demograficzna kraju. Dla sytuacji tej zasadnicze znaczenie ma budownictwo mieszkaniowe i perspektywy zatrudnienia. A właśnie w tych dziedzinach sprawy przedstawiają się w sposób wysoce niepokojący.

W rezultacie w 1993 r zawarto tylko 208 tys. małżeństw, gdy w 1989 r. 255,7 tys.

W 1993 r. urodziło się ponad 490 tys. dzieci, gdy w 1989 r. 562,5 tys.. Przyczyną spadku jest nie tylko występujący obecnie w Polsce niż demograficzny, ale i zmniejszenie się tzw. współczynnika dzietności, tj. liczby dzieci urodzonych przez statystyczną Polkę. Współczynnik ten wynosił w 1993 r. 1,9, podczas gdy tylko dla utrzymania liczby ludności powinien być na poziomie 2,1 - 2,2.

Przy tak wielkim spadku PKB oczywiście musiały znacznie spaść i płace realne pracowników najemnych poza rolnictwem i realne dochody indywidualnych chłopów. Terapia szokowa zaczęła się od spadku płac i dochodów realnych podstawowej masy ludności pracującej i proces tego spadku trwa nadal, aczkolwiek w znacznie mniejszym stopniu niż poprzednio.

Należy przy tym uwzględnić takie czynniki zmniejszania się stopy życiowej ludności, jak bezrobocie, znaczny wzrost czynszów i opłat za energię, odpłatność za leki, zmniejszenie dostępności do wczasów i kolonii dla dzieci, oficjalna i nieoficjalna częściowa odpłatność szkolnictwa. Do strat związanych z terapią szokową należy też zaliczyć drastyczne zdewaluowanie oszczędności ludności ulokowanych w instytucjach kredytowych.

W okresie stosowania terapii szokowej wydatnie wzrosło obciążenie budżetu państwa kosztami obsługi długu publicznego, krajowego i zagranicznego. Obsługa długu publicznego wzrosła z 8.3 procent budżetu państwa w 1991 r. do 14.7 procent w 1993 r., a na rok 1994 zakłada się, że będzie stanowiła 19.0 proc., w tym obsługa długu krajowego wynieść ma 11.8 proc, dotyczy to przeważnie deficytów budżetowych z lat 1991 - 1993. Deficyty te są skutkiem kryzysu finansów publicznych w wyniku spadku PKB.

W 1994 r., piątym roku od rozpoczęcia terapii szokowej stan polskiej gospodarki oddają słowa Pawła Kapuścińskiego: *"Ale czy można sobie wyobrazić dobrze funkcjonujący kraj, w którym gros przemysłu, rolnictwa, budownictwa, rzemiosła a ostatnio nawet handlu stoi na skraj bankructwa?"*<sup>3</sup>

---

<sup>3</sup> P.Kapuściński: *Nareszcie coś ważnego*, w: "Życie gospodarcze" z 6 lutego 1994 r.

Werdykt narodowy w wyborach w dniu 19 września 1993 r. wypowiedział się przeciwko terapii szokowej i za zmianą polityki gospodarczej. Jednakże nowy rząd, opierający się na koalicji dwóch partii - SLD i PSL prowadzi politykę w dziedzinie gospodarczej, której nie można określić inaczej jak kontynuacja w swojej zasadniczej linii polityki prowadzonej przez poprzednie rządy w latach 1989 - 1993.

Jak wynika z raportu Centrum Badania Opinii Społecznej, spadek optymizmu w nastrojach społecznych, notowany już od grudnia 1993 r., w połowie lutego 1994 r. był szczególnie wyraźny. W opiniach o stanie gospodarki coraz bardziej przeważają oceny negatywne: 65 procent wobec 5 procent pozytywnych<sup>4</sup>

Spór wokół terapii szokowej stanowi podłoże konfliktu rozwijającego się w Polsce.

#### IV

Zastosowanie terapii szokowej w Rosji ma swoje cechy specyficzne i ze względu na ciężar gatunkowy tego kraju wymaga rozpatrzenia

Spadek produktu krajowego brutto rozpoczął się w Rosji jeszcze za istnienia ZSRR w 1990 r. Nabral siły po upadku ZSRR, gdy pod kierownictwem Jegora Gajdara rozpoczęto w 1992 r. tzw. terapię szokową.

Przy przyjęciu rosyjskiego produktu krajowego brutto (PKB) w 1989 r. za 100 wynosił on:

w 1990 r.	98.2
1991 r.	90.5
1992 r.	72.9
1993 r.	61.2

Straty gospodarki Rosji w procentach PKB w 1989 r. w każdym roku (A) i narastające z roku na rok (B) wynosiły:

Rok	A	B
1990	1.5	1.5
1991	9.5	11
1992	27.1	38.1
1993	39.8	77.9

W ciągu czterech lat (dwóch ostatnich lat pierestrojki i dwóch lat stosowania terapii szokowej) w 1993 r. nastąpiło zmniejszenie PKB o blisko 40

<sup>4</sup> p. "Życie Warszawy" z 22 lipca 1994 r.

procent. Łączna strata gospodarki Rosji w ciągu czterech lat wyniosła 77.9 procent. PKB z 1989r.

Ocenia się, że w całym 1993 r. stopa inflacji kształtowała się na poziomie około 1000 procent. W końcowych miesiącach 1993 r. i w styczniu 1994 r. wzrost inflacji wyniósł średnio miesięcznie około 20 procent.

Jednocześnie występowało masowe niewypłacanie należnych płac, a także należnych wypłat za dostarczone produkty. Gdyby nie było tego zjawiska to wykazywany wzrost inflacji oczywiście byłby wyższy.

Po dwóch latach szokowej terapii spadek produkcji był wysoki i postępujący, a także wzrost inflacji był stosunkowo bardzo znaczny. Oczywiście gdyby jeszcze bardziej ograniczono kredyty i jeszcze bardziej nie wypłacano płac i należności za produkty, to wzrost inflacji byłby niższy, ale za to byłby większy spadek produkcji. Ujawniły się więc ograniczenia terapii szokowej.

Wobec jawnie niezadowolających skutków terapii szokowej, jej zwolennicy, nazywający siebie reformatorami, utracili znaczną część bazy społecznej. Koła rządzące Rosji zdały sobie sprawę z tego, że dalsze stosowanie terapii szokowej, czego domagał się Jegor Gajdar i inni reformatorzy, prowadziłoby do katastrofy. Zmniejszenie inflacji kosztem dalszego spadku produkcji okazało się nie tylko niepopularne, ale i nierealne.

W 1994 r. liczbę ludności mającej dochody poniżej minimum społecznego ocenia się w Rosji na 40 procent. Kontynuowanie terapii szokowej prowadziłoby do zwiększenia stopnia nędzy i gwałtownego wzrostu bezrobocia. Perspektywy takie były nie do przyjęcia.

Wybory parlamentarne w dniu 12 grudnia 1993 r. wykazały zmniejszenie poparcia dla prezydenta Jelcyna i polityki gospodarczej rządu. Gdy referendum kwietniowe 1993 r. wykazało większość dla prezydenta Jelcyna, a i także większość (choć nie tak wielką) dla prowadzonej polityki gospodarczej, to wyniki wyborów parlamentarnych wykazały fiasko obozu popierającego prezydenta i politykę gospodarczą.

Czołowe ugrupowanie demokratów "Wybór Rosji" pod wodzą Gajdara nie zdobyło kierowniczej pozycji w Rosji, jak to zapowiadało, i stało się frakcją mniejszościową. Ujawnił się też kryzys obozu demokratycznego jako całości. W Dumie obok ugrupowania Gajdara powstały rywalizujące ugrupowania Jawlenskiego, Szachraja a także ugrupowanie 12 grudnia, do którego przystąpił b. minister finansów, Fiodorow.

Z rządu premiera Czernomyrdina ustąpili główni reformatorzy. Premier zapowiedział "koniec romantyzmu rynkowego" i korektę prowadzonej polityki gospodarczej. Sprzeczności charakteryzujące rząd Czernomyrdina nie rokują jednak, aby ten rząd był zdolny wyprowadzić Rosję z kryzysu.



## V

Nie wdając się w dyskurs naukowy, trzeba stwierdzić, iż w różnych okresach historycznych rządy opierały się na różnych teoriach ekonomicznych i stosowały bardziej lub mniej skuteczne założenia polityki gospodarczej.

Współcześnie, obok terapii szokowej - opartej na założeniach monetarystycznych, stosowany jest inny wzór polityki gospodarczej, który można określić jako model Pacyfiku.

Tworzenie takiego modelu zapoczątkowała Japonia, tworzyły i tworzą go nadal kraje, które nazywa się "małymi tygrysami". Najbardziej znaczący wyraz model Pacyfiku znalazł w Chińskiej Republice Ludowej w latach dziewięćdziesiątych XX wieku.

Model Pacyfiku stanowi zaprzeczenie monetaryzmu i terapii szokowej opierających się na wierze w niewidzialną rękę rynku i to w warunkach współczesnych, gdy mechanizm rynkowy okazuje się zawodny w wielu dziedzinach, a zwłaszcza w zapobieganiu kryzysom i dążeniom do wyjścia z nich.

W ChRL osiągnięto w latach dziewięćdziesiątych spektakularne wyniki ekonomiczne. Chiny mają najwyższe w świecie tempo wzrostu ekonomicznego i to utrzymujące się w dłuższym okresie. W 1993 r. w porównaniu z rokiem poprzednim dochód narodowy Chin wzrósł około 13 procent a produkcja przemysłowa blisko 20 procent. Jednocześnie wzrasta systematycznie realny poziom spożycia. W latach 1978 - 1992 wzrastał on średnio rocznie o 6.8 proc. W 1993 r. wzrost realnego poziomu spożycia był również wysoki.

Gdy zwolennicy monetaryzmu głoszą, że głównym celem ekonomicznym jest walka z inflacją, kierownictwo chińskie stoi na stanowisku, że konieczna jest równoczesna walk z inflacją i walka o wzrost produkcji.

Szybki wzrost gospodarczy łączy się w Chinach z nawrotami inflacji. Wzrosła ona na przełomie 1993 i 1994 r. do 14.5 procenta, a w dużych miastach nawet do 19.5 % w skali rocznej. Zaznaczmy, iż jest to inflacja znaczna, ale o około połowę niższa niż w Polsce w 1993 r., i że z inflacją chińską, w przeciwieństwie do polskiej, łączy się wzrost dochodów ludności. Inflację chińską powściąga wzrost produkcji i podaży.

Rząd chiński oświadczył, że zamierza przeciwdziałać inflacji w drodze kontroli makroekonomicznej, ale nie w drodze ogólnych restrykcji pieniężnych, dochodowych i kredytowych. W końcu 1993 r. wicepremier Zhu Rongji powiedział: *"Praktykowanie ogólnych restrykcji nie jest teraz konieczne. Nie uciekniemy się do takiej polityki i w przyszłość"*. Ogólne restrykcje, to jest to, co się określa jako terapię szokową, prowadzą do spadku popytu i produkcji, a rząd chiński stawia sobie za zadanie wykorzystanie jeszcze w tym stuleciu szansy szybkiego rozwoju gospodarczego. Zwiększenie mocy

produkcyjnych i ich unowocześnienie stwarza możliwość przejścia w przyszłości do bardziej stabilnej polityki.

Kluczową rolę w strategii rozwoju spełniać ma kontrola makroekonomiczna. Bez niej przy rekordowym tempie rozwoju gospodarka chińska załamałaby się. Dla zapewnienia skuteczności makroekonomicznej kontroli konieczne jest, aby stosunek między dochodami państwa a produktem krajowym brutto był odpowiednio wysoki. W rozwiniętych krajach przemysłowych, pomimo liberalnej retoryki, stosunek ten w ostatnich dziesięcioleciach i latach wzrósł znacznie. Natomiast w Chinach jest wciąż niski i uważany za niedostateczny. Podejmuje się wysiłki dla jego zwiększenia. W tym kierunku zmierza m.in. usprawnienie i rozszerzenie systemu podatkowego.

Makroekonomiczna kontrola zmierza do skierowania środków finansowych i dostaw do tych gałęzi i ogniw gospodarki narodowej, w których z punktu widzenia ogólnogospodarczego są najbardziej potrzebne. Łączyć się to musi z wycofywaniem tych środków i dostaw z rodzajów działalności gospodarczej, które uwzględniając całokształt warunków, są przeinwestowane.

Chiński autor, Xiong Sihao pisze w artykule pt.: *"Utrzymać rozwój Chin na właściwej drodze"*, iż podjęte w 1993 r. środki dla dostosowania gospodarki *"obejmują zapobieganie finansowemu nieporządkowi, ukrócenie spekulacyjnego inwestowania, wstrzymanie dublującego się budownictwa. W międzyczasie silne i istotne poparcie, w terminach polityki i funduszy, zostało udzielone rolnictwu, podstawowym gałęziom przemysłu i projektom w dziedzinie infrastruktury"*<sup>3</sup>.

W Chinach w 1993 r. budownictwo luksusowych willi, torów wyścigowych, pól golfowych, hoteli (już przeinwestowanych) itp. okazało się bardziej opłacalne niż budownictwo wielu obiektów w niezbędnych dla rozwoju gospodarki dziedzinach.

Podjęto środki zaradcze przez regulowanie stóp procentowych od udzielanych kredytów. Gdy okazało się to nie w pełni skuteczne, sięgnięto po środki administracyjnego oddziaływania. Na przykład, rząd postanowił, iż firmy budowlane powinny poświęcić 20 procent swojej produkcji zwykłemu budownictwu mieszkaniowemu. Ministerstwo budownictwa zakazało lub ograniczyło budownictwo obiektów luksusowych i jednocześnie zabroniło nabywcom ziemi jej sprzedaż zanim zostanie wykonana co najmniej jedna piąta zamierzonych na tej ziemi inwestycji.

Rząd centralny zamknął w ośmiu prowincjach nadbrzeżnych 1000 ekonomicznych stref specjalnych tj. więcej niż trzy czwarte całości, ponieważ przeznaczona na nie ziemia mogła być lepiej zużyta dla celów rolniczych niż dla budownictwa.

---

<sup>3</sup> "Beijing Review" z 15–21 listopada 1993 r.

## VI

III Plenum Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Chin, które odbyło się w listopadzie 1993 r. przyjęło uchwałę głoszącą m.in.: *"Wielkie i średnie przedsiębiorstwa państwowe są oporą gospodarki narodowej; wprowadzenie nowoczesnego systemu przedsiębiorstw ma wielkie znaczenie dla umożliwienia im odgrywania swojej roli"*. Jednocześnie plenum zapowiedziało przeprowadzenie eksperymentów z wprowadzaniem systemu akcyjnego w przedsiębiorstwach państwowych.

Jest to niewątpliwie nowum, które zamierza się wprowadzić do systemu ekonomicznego, gdyż w realnym socjalizmie w przedsiębiorstwach państwowych nie emitowano akcji.

Jako cel eksperymentu uchwała III Plenum, przedstawia wykorzystanie systemu akcyjnego dla zwiększenia efektywności zarządzania w przedsiębiorstwach państwowych a także dla ekspansji państwowego sektora gospodarki.

Według uchwały, spółki akcyjne w przedsiębiorstwach państwowych mogą być różnego typu. Wśród wielkich i średnich przedsiębiorstw państwowych, te których inwestycje pochodzą z jednego źródła, mogą być organizowane w kompanie o jednolitej własności. Natomiast te, których inwestycje pochodzą z wielu źródeł, mogą być przekształcone w spółki o ograniczonej odpowiedzialności. Akcje nielicznych spółek mogą być notowane na giełdzie.

Kompanie wytwarzające uzbrojenie i inne specjalne rodzaje produktów powinny być tylko w rękach państwa.

W kluczowych przedsiębiorstwach - państwo powinno mieć kontrolne pakiety akcji i jednocześnie powinno się do nich przyciągnąć kapitał niepaństwowy, tak aby zwiększyć kierowniczą rolę i zakres wpływu państwowego sektora gospodarki.

Uchwała stanowczo zakazuje przekształcanie zasobów państwowych w akcje i sprzedawanie ich po niskich cenach, a tym bardziej rozdawanie ich jednostkom bez kompensacji.

Karol Marks przewidywał możliwość występowania kapitału akcyjnego w różnych systemach ekonomicznych. We "Wprowadzeniu do krytyki ekonomii politycznej" pisał: *"Jako dalszy przykład różnych stanowisk zajmowanych przez te same kategorie na różnych szczeblach rozwoju społecznego: jedna z ostatnich form społeczeństwa burżuazyjnego : joint - stock - companies (spółki akcyjne). Ale zjawiają się także w zaraniu tegoż w wielkich uprzywilejowanych i zaopatrzonych w monopol kompaniach handlowych."*<sup>6</sup>

W liście do Engelsa z 2 kwietnia 1858 roku Marks dał taką charakterystykę: *"Kapitał akcyjny jako forma najdoskonalsza (podprowadzająca do*

<sup>6</sup> K.Marks: *Przyczynek do krytyki ekonomii politycznej*, Warszawa 1953, s.255.

*komunizmu (wraz z wszystkimi jej sprzecznościami*".<sup>7</sup> Ze słów tych wynika, iż Marks przewidywał występowanie kapitału akcyjnego i w gospodarce socjalistycznej.

Prace nad wprowadzeniem systemu akcyjnego w przedsiębiorstwach państwowych znajdują się w Chinach we wstępnej fazie. Traktowane są jako jedna z form zdynamizowania sektora państwowego i zwiększenia jego efektywności ekonomicznej. System akcyjny może się też przyczynić do artykułowania różnych interesów występujących w sektorze państwowym gospodarki i dla godzenia ich z interesem ogólnym.

Jeżeli system akcyjny ma nie osłabić, czy nawet rozłożyć chińskich przedsiębiorstw państwowych, a przeciwnie, wzmocnić je, to musi być dostosowany do warunków chińskich i podporządkowany socjalistycznym stosunkom ekonomicznym jako dominującym.

---

<sup>7</sup> *Tamże*, s. 213.

Eugeniusz Szyr

## PROGRAM SLD I RZECZYWISTOŚĆ

"Polska nadal nie ma strategicznej koncepcji rozwoju gospodarczego i społecznego". Taka konstatacja otwiera preambułę przedwyborczego dokumentu Sojuszu Lewicy Demokratycznej zatytułowanego Nasz program dla Polski.<sup>1</sup> Pod tym względem, po zwycięstwie SLD w wyborach, nadal nic się nie zmienia. Nie ma takiego programu, ani zapowiedzi jego opracowania.

W punkcie 20 programu wyborczego SLD znajdujemy hasłowe stwierdzenie: *"Trzeba odrzucić próby mechanicznego wdrażania w Polsce rozwiązań gospodarki kapitalistycznej, które nie uwzględniają istniejących uwarunkowań ekonomicznych i społecznych"*.

Teza słuszna, ale brakuje jej wykładni. W nurcie dyskusji sejmowych, w wypowiedziach polityków znajdujemy raczej odwoływanie się do praktyki kapitalistycznej jako jedyne miarodajnego wzorca. Tak np. na pytanie dlaczego chcemy szybko uzyskać dominację sektora prywatnego w przemyśle – odpowiada się: bo tak jest na Zachodzie, gdzie sektor państwowy osiąga przeciętnie ok. 20%.

W punkcie 23 programu zawarte są wytyczne polityki w stosunku do sektora państwowego: *"Niezbędne jest NOWE PODEJŚCIE do przedsiębiorstw państwowych. Trzeba przyjąć założenie, że to właśnie te przedsiębiorstwa w zasadniczym stopniu będą decydować nadal o stanie polskiej ekonomiki"*.

Nowego podejścia nie ma. O nim się teraz dyskretnie nawet nie wspomina. Natomiast osoby odpowiedzialne za politykę gospodarczą w rządzie głoszą zamiar przyśpieszenia likwidacji sektora państwowego "DROGĄ NA SKRÓTY", t.zn. z obejściem normalnej procedury wyceny, publicznych przetargów itp. "Powszechna prywatyzacja" stanowić ma tę drogę na skróty, a darmowe i półdarmowe rozdawnictwo majątku prowadzić ma do skupienia "strategiczných" pakietów akcji w rękach nowych właścicieli. Tą, z kolei "okrężną" drogą osiągnąć się zamierza główny cel: przekazanie majątku społecznego osobom prywatnym mimo braku kapitału krajowego i zagranicznego.

---

<sup>1</sup> Cytowane z tego dokumentu fragmenty wyróżniamy kursywą. Wyróżnienia w cytatach kapitalikami pochodzą od autora.

Cytowane zdanie z programu SLD: "że to właśnie te [tj. państwowe] przedsiębiorstwa ... decydować będą o stanie polskiej ekonomiki", jeśli droga na skróty będzie kontynuowana – stanie się bezprzedmiotowe.

*"Niezbędne jest stworzenie im [przedsiębiorstwom państwowym] – podobnie jak różnym formom spółdzielczości, w tym na wsi, RÓWNOPRAWNYCH warunków do efektywnego działania. [...] całkowite zrównanie praw i obowiązków tych przedsiębiorstw z zakładami prywatnymi... uchylenie dziesiątków przepisów szczegółowych krępujących ich inicjatywę".*

Pod dużym naciskiem związków zawodowych uchylono tzw. "popiwiek", ale dopiero od 1 kwietnia i na jego miejsce wprowadza się inne ograniczenia. O zniesieniu dywidendy czy innej formy podatku majątkowego na razie głucho. Trwają zjawiska dyskryminacji w uzyskiwaniu kredytów. Nie słychać o pracach nad rewizją przepisów krępujących samodzielną przedsiębiorstw państwowych.

*"Komerccjalizowanie tych przedsiębiorstw, z wyjątkiem zakładów użyteczności publicznej, przy równoczesnym zapewnieniu im niezbędnej samodzielnności między innymi przez likwidację instytucji ORGANU ZAŁOŻYCIELSKIEGO..."*

Pod pojęciem "komerccjalizacja" rozumie się tylko przekształcenie firm państwowych w jednoosobowe spółki Skarbu Państwa, co oznacza podporządkowanie ich Kodeksowi Handlowemu. To jednak daleko nie wystarcza dla określenia nowego statusu przedsiębiorstwa państwowego, rozgraniczenia uprawnień Skarbu Państwa i przedsiębiorstwa, form samorządności pracowniczej itp. Ponadto także obecny rząd wydaje się uznawać komerccjalizację tylko za ETAP PRZYGOTOWAWCZY do prywatyzacji. O trwałym istnieniu na równoprawnych zasadach mocnego sektora państwowego o różnych formach jego organizacji i funkcjonowania w ogóle się nie wspomina.

*"...oddłużenie tych przedsiębiorstw [...] bez automatycznego warunkowania tych działań przekształceniami w sferze własności".*

Otóż to – nadal traktuje się (zwłaszcza czynią to banki) oddłużenie jako formę nacisku na przyśpieszenie prywatyzacji. Podobnie – napływają informacje o warunkowaniu zgody na przyznanie kredytu przystąpieniem do prywatyzacji. Zadłużone przedsiębiorstwa państwowe nie uzyskują kredytów nawet pod transakcje eksportowe, podczas gdy udziela się ich prywatnym, często hochsztaplerskim firmom bez należytych poręczeń i gwarancji. Nie ma strategicznej polityki oddłużeniowej powiązanej z restrukturyzacją przedsiębiorstwa, moratorium, karencją, umorzeniem itp.

*"...ukształtowanie instytucji Skarbu Państwa jako elementu systemu zarządzania zwiększającego efektywność przedsiębiorstw państwowych".*

Obecnie nie tylko przemilcza się ten postulat, ale padło także oficjalne oświadczenie, że nie ma potrzeby mnożenia nowych "bytów". Chce się więc utrzymać obecny układ, w którym przedsiębiorstwami państwowymi rządzą Ministerstwo Przekształceń Własnościowych, Ministerstwo Przemysłu i Handlu, Ministerstwo Finansów, Ministerstwo Rolnictwa i wojewodowie. Instytucje te łączy bodajże tylko wspólny pogląd na sektor państwowy jako na masę upadłościową, którą trzeba szybko zamienić na prywatne firmy lub zlikwidować. Brak spójnej polityki międzyresortowej, podobnie jak brak programów polityki gałęziowej i branżowej.

Powołanie instytucji Skarbu Państwa jest niezbędne w nowym, wielosektorowym modelu gospodarczym, w którym sektor państwowy będzie się składać z samodzielnych podmiotów gospodarczych, działających na zasadach konkurencji. Jednocześnie koordynacja polityki bankowo-kredytowej, budżetowej, finansowo-podatkowej powinna zapewnić rozwój preferowanych gałęzi, branż i przedsiębiorstw.

*"...zerwanie z rujnującym polską gospodarkę traktowaniem przemysłowych i rolniczych przedsiębiorstw jako postkomunistycznych struktur gospodarczych wymagających LIKWIDACJI z przyczyn ideologiczno-doktrynalnych, bez względu na wynik rachunku ekonomicznego".*

ZERWANIE nie nastąpiło. Likwidacja "struktur gospodarczych" nadal jest głównym, jedynie dynamicznym kierunkiem prac rządu. W innych dziedzinach dominuje pozycja defensywna, nie wykraczająca poza doraźne przedsięwzięcia. Nie widać też nowego podejścia do spółdzielczości. Nie mówi się o tym sektorze jako ważnej części wielosektorowej gospodarki, nie zapewnia mu równorzędnego co najmniej traktowania. W Ministerstwie Przekształceń Własnościowych pracuje się nad sposobami PRYWATYZACJI SPÓŁDZIELNI. Chodzi o ich zamianę w spółki, sprzedaż udziałów, obiektów itp.

Punkt 24 programu SLD domaga się *"...opracowania i wdrożenia kompleksowego programu polityki rolnej, obejmującego również problemy przemysłu rolno-spożywczego".*

Nie słyhać o podjęciu prac nad realizacją tego punktu. Natomiast kontynuuje się i nawet przyśpiesza wyprzedaż najbardziej rentownych firm państwowych. Zamiast wykorzystania kapitału zagranicznego w formie joint venture, przy zachowaniu własności państwowej lub dominującego udziału państwowego kapitału – "przyciąga się" kapitał zagraniczny przez ustalanie niskich cen sprzedaży i ogłaszanie wieści o pogarszającej się

sytuacji finansowej danego przedsiębiorstwa, o jego zadłużeniu itp. Wyprowadza się zakłady cukiernicze, używek dziecięcych, zakłady mięsne, myśli się o "prywatyzacji" zakładów tytoniowych, likwiduje się państwowe przedsiębiorstwa rybackie, sprzedając np. jeziora i stawy na Mazurach! Istnieją próby przechwycenia polskiego przemysłu cukrowniczego przez spółki prywatnych osób. W tym celu chce się wykorzystać rozdawnictwo darmowych akcji między pracowników i plantatorów, przekazać cukrownie podległe wojewodom (l) spółce krajowo-zagranicznej, za którą kryje się kapitał angielski. Zamiast kompleksowego programu polityki rolnej i przemysłu spożywczego trwa chaotyczna wyprzedaż co lepszych przedsiębiorstw państwowych.

Program wyborczy SLD dopiero w punkcie 28 podejmuje zagadnienie PRYWATYZACJI.

*"Wszędzie tam, gdzie uzasadnione to jest RACHUNKIEM EKONOMICZNYM i wymogami społecznej gospodarki rynkowej, istotną rolę w reformie ekonomicznej powinna odegrać prywatyzacja. Nie może ona jednak być traktowana doktrynalnie. Jej rozwiązania muszą zwiększać efektywność gospodarowania".*

Dotychczas nie przedstawiono nawet kryteriów takiego rachunku ekonomicznego. Co więcej, nie podaje się nawet informacji o szczegółach umów, np. umowy z GENERAL MOTORS o uruchomieniu małej montowni samochodów w FSO. Koncern uzyskał jakieś ulgi podatkowe, przywileje celne itp. Nikt nie przedstawił rachunku korzyści i strat. Znany jest przykład sprzedaży za bezcen największych polskich zakładów techniki informatycznej, "ELWRO". Nabywca masowo zwalnia pracowników, z początku mówi się o uruchomieniu w zakładach produkcji ... kabli, później – o zamiarze nabywców (koncern SIEMENSA) wyburzenia części budynków. MPW nie czuje się zobowiązane choćby do wyjaśnienia opinii publicznej, co faktycznie było treścią umowy i jakich korzyści spodziewała się polska strona. Takich spraw jest więcej, przy czym nie odnoszą się one do kryteriów rachunku ekonomicznego, lecz do zwykłego rozsądku przy podejmowaniu decyzji.

MPW, także pod nowym kierownictwem, nie przedstawiło ekonomicznych wyników prywatyzacji i nie wykazało efektywności tych działań. Nie ma też obliczenia kosztów utrzymania Ministerstwa, Centrum Prywatyzacji, Agencji do Spraw Prywatyzacji, wydziałów wojewódzkich, kosztów niezliczonych ekspertyz zagranicznych, przetargów itp. W każdym przedsiębiorstwie przygotowania do prywatyzacji pochłaniają miliardy złotych. Mówi się tylko o – mizernych zresztą – wpływach ze sprzedaży mienia społecznego.



*"Należy przyjąć zasadę podejmowania przed prywatyzacją działań zwiększających ATRAKCYJNOŚĆ przewidzianych do sprzedaży przedsiębiorstw..."*

Tej reguły nie przestrzegało MPW, ani Ministerstwo Finansów, ani Ministerstwo Rolnictwa. Przykładów jest dużo, które świadczą o tym, że nie-raz świadomie doprowadzano do takiego pogorszenia sytuacji firmy państwowej, by sprzedać ją jak najtaniej. Argument był oczywisty: dobrze, że chociaż znalazł się nabywca takiego bankruta. Nowy rząd deklaruje chęć zaniechania takiego procederu i podjęcia działań w celu uzdrowienia sytuacji w przedsiębiorstwach, które popadły w tarapaty. Nie odcina się jednak od poprzedniej praktyki MPW.

Prywatyzacja PGR jest klinicznym przykładem wspomnianej metody. Nikt – oficjalnie – nie domaga się przedłożenia rządowi, parlamentowi, opinii publicznej bilansu tej niesławnej operacji. Składają się na nią upadek hodowli i produkcji roślinnej, straty gospodarki zarodowej i nasiennictwa, dewastacja majątku ruchomego i nieruchomości (w tym budynków mieszkalnych), masowe bezrobocie, pociągające za sobą olbrzymie wydatki państwa. Do tego dochodzą koszty Agencji Własności Rolnej, przetargów, ogłoszeń itp. Nie ma mowy o spłacie zadłużenia, które przecież było głównym argumentem dla doprowadzenia do upadku PGR. Setki tysięcy hektarów odłoguje – ile wynoszą straty z tego tytułu? Jaki więc jest wynik rachunku ekonomicznego tej pseudoprywatyzacji?

*"Trzeba zaprzestać prywatyzacji NAJEFEKTYWNIJSZYCH przedsiębiorstw państwowych, które dostarczają największych dochodów budżetowi państwa".*

Nie tylko nie zaprzestano, lecz przyśpieszono prywatyzację najlepszych przedsiębiorstw. O tym, jak przedstawiają się dochody budżetu z dużych, sprywatyzowanych firm państwowych w porównaniu ze stanem poprzednim, nie ma danych lub woli się je przemilczać. Powszechna (rzekomo) prywatyzacja ma właśnie służyć przekazaniu w ręce prywatne najefektywniejszych przedsiębiorstw. Cechą charakterystyczną tej metody jest ustalenie możliwie najniższych wielkości kapitału akcyjnego i rezygnacja w ogóle z określenia tzw. wartości rynkowej majątku. To nie jest już sprzedaż, choćby po zbyt nisko ustalonej cenie, lecz rozdawnictwo majątku społecznego. Według wstępnych danych opracowanych przy założeniu objęcia 600 firm "powszechną prywatyzacją", łączny kapitał akcyjny miał stanowić 1.5% ich wartości księgowej.<sup>2</sup> Szczodłą ręką przyznaje się 15% akcji bezpłatnie pracownikom, 18% pracownikom sfery budżetowej, 9% jako

---

<sup>2</sup>Wartość księgowa - 160 bln zł, akcyjna - 2250 mld zł. Cena jednej akcji - 2109 zł.

dotatkowe wynagrodzenie zarządów "Narodowych Funduszy Inwestycyjnych, 25% na ewentualne zasilenie ubezpieczeń społecznych i na "zachętę" dla firm zagranicznych angażujących się w Polsce. 33% akcji ma być rozdzielone między (teoretycznie) wszystkich dorosłych mieszkańców pod warunkiem wykupienia świadectwa (do wymiany na akcje) za kwotę rządu 300 – 400 tys. zł. Na osobę, według pierwszej wersji (nowej jeszcze nie przedstawiono) przypadło 35 akcji za 73 tys. zł. Czy to się opłaci? Do tego czasu gorączka giełdowa ostygnie i właściciele tanich akcji nie powinni liczyć na cudowne rozmnożenie ich wartości. Wiadomo z góry, czym może się skończyć ta, wywodząca się z pomysłu Wałęsy, zabawa w powszechne uwłaszczenie społeczeństwa. Ludzie pozbędą się papierów wartościowych, by uzyskać prawdziwe, choć małe pieniądze, a zarządy funduszy, kierownicy spółek i strategiczni nabywcy akcji staną się właścicielami ogromnego majątku za przysłowiowe psie pieniądze.

Pod auspicjami MPW rodzą się zresztą inne bardziej uproszczone pomysły, służące temu samemu celowi. Oto w styczniu 1993 roku minister Lewandowski podpisał akt prywatyzacji "RAFAKO" – Raciborskiej Fabryki Kotłów. Zakłady zatrudniają 2500 pracowników. Zysk za pierwsze półrocze – 50 mld. zł. 40% produkcji eksportowane na Zachód. Wielkość kapitału akcyjnego ustalono na 150 mld. zł. 50% przejęła utworzona ad hoc "Spółka pracownicza", 20% kupiła załoga (uzyskała na to kredyt), 5% – zarząd firmy, 25% przeznaczono do publicznej sprzedaży. Akcje sprzedawano za 40, 80 i 90 tys. zł. Nienormalnie niska cena akcji rozstawiła fabrykę. Jak kruki ściągnęli z całej Polski chętni do zakupu jednej akcji nawet za 700 tys. zł. W końcu MPW musiało ustalić cenę giełdową na 1200 tys. zł za akcję. Teraz w "RAFAKO" kalkulują, ile "szmalu" zarobią pracownicy, spółka i zarząd. (Np. pracownik, który zakupił 200 akcji za 8 mln. zł, na giełdzie uzyska co najmniej 240 mln. zł. Oto skutki bezmyślnej lub, co gorsza, świadomej polityki deprecjacji majątku społecznego, by stworzyć źródło spekulacyjnych dochodów kosztem budżetu, a więc całego społeczeństwa. O tym, że nie był to tylko "wypadek przy pracy" świadczy historia sprzedaży banków Wielkopolskiego i Śląskiego. Dodać trzeba, że nie było powodów do prywatyzacji "RAFAKO" – dobrze prosperującej fabryki państwowej. Dlaczego więc dopuszczono do manipulacyjnego utworzenia "Spółki pracowniczej", ustalenia kapitału akcyjnego na karykaturalnie niskim poziomie?

*"Zaprześcić trzeba przedstawiania prywatyzacji powszechnej jako szansy ekonomicznej dla najbardziej potrzebujących. KAPITALIZM LUDOWY JEST ILUZJĄ. Powszechna prywatyzacja w sposób NIEUNIKNIONY prowadzić będzie do dalszego zróżnicowania majątkowego społeczeństwa i GROZI WZROSTEM INFLACJI".*

Oto jak bardzo różni się postępowanie obecnych rządów od dyrektyw programu, który mieli realizować przedstawiciele SLD i SdRP po dojściu do władzy.

*"Wyraźnie określone powinny zostać dziedziny gospodarki o strategicznym znaczeniu dla kraju, które nie będą podlegać prywatyzacji".*

Nie ma takiego określenia, co pozwala szykować prywatyzację przemysłu petrochemicznego, Centrali Produktów Naftowych, nie demontować pogłosek o przyszłej prywatyzacji przemysłu miedziowego, ciepłownictwa, energetyki, zakładów zbrojeniowych, przemysłu farmaceutycznego, dawnych monopolii państwowych, telekomunikacji itp. Zapowiada się prywatyzację wszystkich niemal banków państwowych. Szuka się dla nich inwestora strategicznego nawet wówczas, gdy – jak w przypadku Banku Śląskiego – nie jest to w ogóle uzasadnione: argument o zdobywaniu doświadczenia za cenę udostępnienia tanich akcji brzmi niepoważnie. W prasie ukazało się oświadczenie, że na razie nie będzie się prywatyzować Banku Handlowego, gdyż jego obroty stanowiące połowę ogólnych obrotów bankowych wymagałyby emisji akcji w skali, która zahamowałaby sprzedaż akcji prywatyzowanego przemysłu. A więc nie wyklucza się nawet przekazania Banku Handlowego w ręce prywatne!

Znane są zakusy, by rozbić Państwowy Zakład Ubezpieczeń, co ułatwiłoby prywatyzację przynajmniej połowy tej skutecznie funkcjonującej firmy. W ogóle nie zmieniły się tendencje do rozbijania wielkich firm państwowych pod hasłem walki z molochami, dinozaurami. Chyba tylko po to, by molochy zagraniczne (vide Siemens, Philips, ABB, Thomson, Reynolds, Telecom, Unilever, Alcatel, Pepsico itd.) mogły wybierać rodzynki z polskiego ciasta i łatwiej dyktować warunki. Karykaturalną formę przyjęło założenie, że poszczególne zarządy Narodowych Funduszy Inwestycyjnych mają sprawować gestię nad około dwudziestoma firmami polskimi, należącymi do różnych branż. Urząd Antymonopolowy ma dbać o to, aby broń Boże nie skupiło się w jednym zarządzie więcej niż dwa jednobranżowe przedsiębiorstwa. (!) Jest to założenie sprzeczne z praktyką światową, z organizacją zarządzania nawet w oligopolach, w których skład wchodzi przedsiębiorstwa kilku branż. Zawsze istnieje w wielkich koncernach i korporacjach system branżowego sterowania (division). Jacy to geniusze w NFI będą zarządzać jednocześnie zakładem chemicznym, włókienniczym, maszynowym, drzewnym, ceramicznym itp.?

Czas mija i mnożą się fakty dokonane. Lekceważenie programu wyborczego grozi poważnym osłabieniem wiarygodności lewicy i narastaniem frustracji wśród wyborców. Trzeba się zatrzymać na tej śliskiej drodze,

## PROGRAM SLD I RZECZYWISTOŚĆ

---

grożącej upadkiem i podjąć szereg decyzji, które wniosą jasność do problemów gospodarki wielosektorowej w Polsce, granic i roli prywatyzacji, nowej roli przedsiębiorstwa państwowego, kolektywnej własności pracowniczej i spółdzielczości oraz przyciągania kapitału zagranicznego w różnych formach (joint venture także z firmami państwowymi, spółki z mniejszościowym udziałem kapitału obcego, budowanie nowych zagranicznych zakładów itp.).

Jarosław Ładosz

## O DEMOKRATYCZNY, PEŁNOWŁADNY SAMORZĄD WARSZAWY

Realny socjalizm niszczony był w imię przywrócenia demokracji i rozwoju samorządności lokalnej. Sztandarowym hasłem Solidarności była "Samorządna Rzeczpospolita". Obóz "reformatorski" również domagał się rozwijania tej samorządności. I oto w toku "transformacji ustrojowej" demokracja i samorządność terytorialna są krok po kroku okrawane, zawężane. Okazuje się, że wspólnymi siłami prawicy, centrum i parlamentarnej lewicy. Spektakularnym tego przykładem są politykierskie meandry "klasy politycznej" wokół ustawy o samorządzie Warszawy. Warto prześledzić jej krótką, lecz wyrazistą historię, która doprowadziła do przeformowania w Sejmie przez lewicowy rząd PSL – SLD ustawy nie tylko kontynuującej projekty centroprawicy, lecz pogłębiającej ich restrykcyjny charakter; ustawy, w porównaniu z którą niesłychanie demokratyczne były nie tylko pierwsze w II Rzeczypospolitej dekrety Naczelnika Państwa Piłsudskiego o ustroju samorządu terytorialnego, ale nawet zwalczane przez całą międzywojenną demokratyczną opinię ustawy sanacji.

### *Antydemokratyczny charakter ustawy dotychczasowej*

Ustawa o samorządzie terytorialnym z 8 marca 1990 roku pod hasłem "Samorządnej Rzeczypospolitej" zlikwidowała samorządy wojewódzkie, ograniczyła względnie pełny, wyłaniany w powszechnych wyborach, reprezentatywny samorząd wyłącznie do szczebla gminnego. Z samorządu wojewódzkiego pozostawiła jedynie atrapę: sejmiki wojewódzkie pochodzące z wyborów pośrednich przez rady gmin. Sejmiki te mają charakter niemal wyłącznie opiniodawczy, pozbawione są nawet osobowości prawnej. Wojewodów – mianowców rządu – opinie sejmików nie wiążą. Jediną przyznaną im wyraźną władczą kompetencją jest rozwiązywanie krnąbrnych zarządów gmin, ale i to wyłącznie na wniosek wojewody. Własność komunalna uznana została tylko na szczeblu gmin. Określiłmy ten gminny samorząd jako względnie pełny, bowiem wspomniana ustawa ustanawia nad nim nadzór rządowy znacznie bardziej rygorystyczny niż międzywojenny, a rozwijająca ją następna ustawa o podziale kompetencji między samorząd terytorialny a administrację rządową odejmuje gminom

wielką ilość uprawnień, które miały gminne rady narodowe, nie dodając żadnych!

Ustawa upoważniała premiera do nadania dzielnicom miast statusu gmin (art.5, ust.4), lecz taka decyzja wymagała automatycznie, by gminy te stanowiły obligatoryjny związek gmin. Zaś art. 64, ust.4 stanowił, że powołanie takiego związku wymaga ustawy. Podmiotami takiego związku musiały być jednak gminy, związek zatem czymś w rodzaju ich federacji. Sama więc konstrukcja ustawy samorządowej przesądzała, jeśli decydowano się na zachowanie mocno zakorzenionej gminnej samodzielności dzielnic, rozpad Warszawy jako jednolitego organizmu miejskiego. Rzeczywistą silną, scalającą władzę ogólnomiejską uzyskiwał wyłącznie wojewoda.

Uchwalona 18 maja 1990 r. Ustawa o ustroju samorządu m.st. Warszawy (Dz.U. nr 34, poz. 200) miała właśnie przez powołanie posiadającego osobowość prawną obligatoryjnego związku gmin-dzielnic zapewnić funkcjonowanie Warszawy jako jednolitego organizmu miejskiego. Jednakże zachowano w niej całą "ideologię" ustawy o samorządzie terytorialnym. W myśl tej "ideologii" podmiotami związku pozostały gminy-dzielnice. Rada Warszawy — organ "stanowiący i kontrolny" związku dzielnic — wyłaniana jest w wyborach pośrednich: każda rada dzielnicy deleguje do Rady Warszawy 4 swoich radnych.<sup>1</sup> Radzie Warszawy ustawa nadała w istocie uprawnienia niewiele większe niż wojewódzkiemu sejmikowi (a gdzie indziej nawet mniejsze — oto ta Rada nie ma uprawnień do opiniowania kandydata na wojewodę). Uchwały Rady Warszawy mogą być zakwestionowane przez burmistrza którejkolwiek z dzielnic (a więc wykonawczą władzę dzielnicy!) i wówczas, aby zachowały moc obowiązującą wymagają ponownego uchwalenia większością 2/3 głosów tej rady (art.17). Rada Warszawy może uchylić uchwałę rady dzielnicy, ale tylko na wniosek Prezydenta Warszawy, a więc znów władzy wykonawczej! (art.36). Taka konstrukcja "samorządu" Warszawy w istocie czyniła zeń federację gmin-dzielnic. Federacyjny charakter nadano także władzy wykonawczej Związku — jego Zarządowi: co najmniej 2/3 członków Zarządu musi być wybranych z grona radnych dzielnicowych (art.22). To też trafnie ten ustrój stolicy ochrzczono ustrojem Siedmiogrodu (a po "scesji" Ursusa z gminy Ochota — Ośmiogrodu).

---

<sup>1</sup>O ile w wyborach do rad dzielnic proporcjonalna ordynacja wyborcza gwarantowała ich reprezentatywność, to Rada Warszawy wybrana pośrednio przez większość każdej z rad dzielnic okazała się monolitycznie "jednopartyjna", złożona wyłącznie z radnych reprezentujących solidarnościowe komitety obywatelskie.

W ustawie warszawskiej wraz z "ideologią" ogólnej ustawy o samorządzie terytorialnym zachowane zostały wszystkie antydemokratyczne jej przepisy. W szczególności art.35 stanowi, że do Związku gmin Warszawy stosuje się wszystkie przepisy ustawy ogólnej o nadzorze administracji rządowej nad działalnością komunalną. Co więcej – nadzór rządu został wzmocniony i rozszerzony o przepisy szczególne. Tak więc statut związku gmin Warszawy wymaga zatwierdzenia przez Prezesa Rady Ministrów (gdy ustawa ogólna wymaga "tylko" uzgodnienia z nim projektu statutu i zarejestrowania statutu w URM).<sup>2</sup> Co więcej, jeśli premierowi statut nie odpowiada, może on nadać Warszawie "statut tymczasowy" (bez określenia terminu tej "tymczasowości"). I w ogóle ustawa gwarantując jednolitość organizmu Warszawy w istocie pokłada wyłącznie w nadawaniu extra uprawnień władzy wykonawczej. Tak więc Prezydent Warszawy, wybierany przez zgromadzenie radnych wszystkich gmin-dzielnic (a więc "federacyjnie"), zostaje nie tylko szefem Zarządu Warszawy (kompletowanego na jego wniosek), lecz również on tylko zwołuje sesje Rady Warszawy (art.18), gdy w ustawie ogólnej funkcje przewodniczącego rady gminy są rozdzielone od funkcji zarządu gminy. Zarządowi Warszawy przyznana jest wyłączność opracowania projektu statutu Warszawy i w ogóle przygotowywania uchwał Rady Warszawy (art.24 i art.26). Rada Warszawy pozbawiona została inicjatywy "uchwałodawczej"!

Przepisy ustawy warszawskiej idą – wszystkie – w jednym tylko kierunku: zawężają w stosunku do ustroju gminnego samorządu przewidzianego dla całego kraju zakres uprawnień organów przedstawicielskich, zwiększają uprawnienia władzy wykonawczej i jej niezależność od przedstawicielskiej, wzmagają centralizm – nadzór rządowy nad samorządem. Nie ma natomiast w niej żadnego artykułu, który rozszerzałby samorządowe uprawnienia mieszkańców stolicy, nie ma artykułów nakazujących zasięganie opinii mieszkańców, przeprowadzanie referendum w określonych kwestiach, nie ma nic o dodatkowych obowiązkach władz rządowych i samorządowych w stosunku do mieszkańców. Toteż pod rządami ustawy rozkwitła pełna arogancja władz, rządu samorządowych biurokratów. Gdy dokonano na Ochocie i w Ursusie nowego podziału na dzielnice, nie kwapiono się do przeprowadzenia wyborów, ustanowiono zarządy komisaryczne. Gdy wbrew rządowi i prezydentowi Wałęsie (który

<sup>2</sup> Art.3 ogólnej ustawy o samorządzie terytorialnym wymaga uzgodnienia statutu gmin, liczących powyżej 300000 mieszkańców z Prezesem Rady Ministrów, a w sprawach spornych – rozstrzygnięcia przez Radę Ministrów. W Ustawie o ustroju samorządu m.st. Warszawy – zatwierdzani jednoosobowo przez Premiera.

chciał w ogóle wprowadzić komisaryczne rządy dla całej Warszawy) zarządzono wybory do władz nowych dzielnic, frekwencja wyniosła 16%.

### *Dwa (niebyłe) projekty ustroju Warszawy - jeszcze dalej od demokracji i samorządu*

"Federacyjny" ustrój stolicy okazał się nie do utrzymania i stał się przedmiotem powszechnej krytyki. W Sejmie poprzedniej kadencji zgłoszono w czerwcu i we wrześniu 1992 roku dwa konkurencyjne projekty nowego ustawowego uregulowania samorządu terytorialnego Warszawy. Formalnie projekty były poselskie, sygnowane bowiem przez grupy posłów. Faktycznie sfabrykowane zostały przez różne frakcje aktualnych władz samorządowych Warszawy. Pod pierwszym z nich figurowały podpisy posłów Unii Demokratycznej i KLD (z "architektem" reformy administracji w rządzie Suchockiej – Rokitą na czele), Unii Pracy z R. Bugajem na czele i byłego marszałka Sejmu, PSL-owca M. Kozakiewicza. Pod drugim – głównie posłów ZChN. Formalnie rzecz biorąc dla nowego Sejmu projektów tych nie ma, bo teksty, nad którymi poprzedni Sejm pracował, ale nie doprowadził do ich uchwalenia w formie ustawy, uważa się za niebyłe. Wszakże duch owych projektów straszy, i jak zobaczymy, straszy skutecznie, prezentując się jako wyraziciel idei samorządności terytorialnej. Toteż warte jest zastanowienia i analizy, w jakim idą kierunku na prawdę, jakie tendencje reprezentują faktycznie i jak chcą, by je widziano ich autorzy i sygnatariusze.

W obu projektach uczynić chciano z całego miasta Warszawa jedną gminę. Odwraca się radykalnie hierarchię, znosząc za jednym zamachem federalizm. Dzielnice stawały się jednostkami pomocniczymi tej jednej gminy. Cały majątek dotychczasowych gmin-dzielnic stawać się miał jednym majątkiem komunalnym miasta Warszawy. Dzielnice miały być wyłączone ze swego komunalnego mienia. "Pomocnicze" organy dzielnicowe mogły co najwyżej sprawować zarząd nad składnikami tego majątku, które gmina im przekaże. W ten sposób przywrócona być miała integralność miejskiego organizmu.

Demonstracyjnie eksponowana różnica między projektami polegała natomiast na tym, iż pierwszy z nich (nazwijmy go "europejskim") zmniejszał obszar projektowanej gminy Warszawa do obszaru sprzed II. wojny światowej, a w jego wnętrzu mocą ustawy wykreślał nowe granice pomocniczych dzielnic, dzieląc na mniejsze dzielnice dotychczasowe bądź części ich, które w owym obszarze się znalazły. Jednocześnie powoływał do życia obligatoryjny związek gmin nazwany Warszawskim Zespołem Metropolitalnym, do którego wejść miały wyłączone z gminy Warszawa – gminy Ursynów, Powsin, Bemowo, Bielany, Targówek.



Włochy, Białoleka, Rembertów i Wawer. "Europejski", bo rzecznicy tego projektu napisali w uzasadnieniu, iż wzorem dla nich jest ustrój Paryża i innych stolic Europy, iż w ogóle Europa czeka na takie rozwiązanie dla Warszawy i nie wolno Europie rozczarować. Napisali też, że rozwiązanie to popiera zagraniczny i krajowy kapitał oraz "osobistości" (chodziło o wojewodę, o prezydenta Warszawy i jego żonę, o władze samorządu dotychczasowej dzielnicy Śródmieście). Nie brakowało w uzasadnieniu i takiej "ideologii": projekt przewycięża sukcesę po "poprzednim systemie", który "administracyjnie zaanektował" do Warszawy peryferie. Mieszkańcy peryferii ponoć marzą o tym, by usamodzielnic się, wyzwolic od włączenia w organizm Warszawy.

Drugi projekt zachowywał jako jedną gminę – obecny obszar Warszawy i strukturę dzielnic w jego ramach (choć deklarował otwartość na zmiany struktury w przyszłości i ewentualne rozszerzanie obecnych granic Warszawy). Zachowywał zarazem nieco większe niż w projekcie "europejskim" uprawnienia dzielnic jako jednostek pomocniczych. Wyrażał on opinię dotychczasowych rad dzielnic i ich zarządów (poza Śródmieściem). "Europejczycy" traktowali go jako "konserwatywny".

Ten eksponowany spór o granice gminy Warszawa jest jednak faktycznie typowym "tematem zastępczym" – przesłania to, co było wspólne obu projektom: dalsze ograniczenie przedstawicielskich władz samorządu terytorialnego, ograniczenie terytorialnej samorządności mieszkańców, demokracji terytorialnej, dalsze umocnienie centralizmu rządowego i ogólnomiejskiego pod hasłem wzmocnienia władzy wykonawczej. W obu projektach identycznie Prezydent Warszawy wybierany miał być spośród kandydatów uprzednio zaaprobowanych przez Prezesa Rady Ministrów! A więc faktycznie mianowany przez niego! W okresie międzywojennym Warszawa i Łódź miały komisarycznych prezydentów i zarządy miejskie. Wg nowych projektów ta komisaryczność byłaby permanentna. Terytorialny samorząd warszawian polegałby na tym, że wybranej przez nich Radzie pozwala się wybrać prezydenta wyznaczonego przez premiera. Tak więc premier miałby odtąd w Warszawie nie jednego, lecz dwóch namiestników – wojewodę wyznaczonego bez pytania o opinię Rady Warszawy i prezydenta wyznaczonego przez Radzie do wybrania.

Ta centralistyczna tendencja przeprowadzana była ze szczególnym zamięłowaniem i uporem godnym lepszej sprawy zwłaszcza w projekcie "europejskim". Krok po kroku ograniczał on i eliminował uprawnienia władzy przedstawicielskiej. Przewidywał, że burmistrz "pomocniczych" dzielnic, stanowiąc ich organ wykonawczy, wybierani będą nie przez kadubowe rady dzielnic, lecz przez Radę Warszawy na wniosek Prezydenta Warszawy (a więc faktycznie przez Radzie mianowani). Co więcej, mieli

oni być kierownikami urzędów dzielnicowych z upoważnienia nie rady dzielnicy, lecz Prezydenta m.st. Warszawy (art.8, ust.3). Prezydent Warszawy miał być jednocześnie przewodniczącym Rady Warszawy, choć nie musiał być radnym.<sup>3</sup> Natomiast w Warszawskim Zespole Metropolitalnym rada Zespołu — jego organ uchwałodawczy — nie pochodziłaby z wyborów powszechnych, lecz z bardzo pośrednich, bowiem składać by się miała z Prezydenta Warszawy (który byłby automatycznie jej przewodniczącym), z jego burmistrzów dzielnic i z wójtów gmin peryferyjnych<sup>4</sup>. Zarząd Zespołu z kolei miałby być powołany przez tę radę urzędników z tym, że znów Prezydent Warszawy wchodziłby w jego skład i przewodniczyłby mu z urzędu!<sup>5</sup> Rada gminy Warszawa wybrana być miała w wyborach powszechnych, ale rady pomocniczych dzielnic składać się miały po prostu z tych radnych Warszawy, którzy zamieszkują w danej dzielnicy (wyborów odrębnych nie przewidywano).<sup>6</sup>

Dalszemu "wzmocnieniu" — w porównaniu z przepisami ustawy dotąd obowiązującej — ulegała też w obu projektach ingerencja premiera w kwestie statutu Warszawy. Dotąd miał on być (statut) uzgadniany z premierem, a gdy uzgodnić się nie udawało — premier nadawał statut tymczasowy. Teraz w razie sporu premier miał Warszawie statut po prostu nadać (czy też nadawać jego zmiany, jeśli rada nie wyrazi zgody na "uzgodnienie") — już bez figowego listka, że niby "tymczasowo".

Dodajmy, że ograniczeniu demokratyzmu samorządu Warszawy służyła także "blankietowość" obu projektów. Oba regulowały bowiem "materię", tj. ustrój Warszawy, w dokumentach o połowę krótszych od ustawy dotychczasowej, liczących połowę ilości jej artykułów. Była w tym

<sup>3</sup> To tak jakby premiera rządu uczynić marszałkiem Sejmu, choćby nawet nie był posłem.

<sup>4</sup> Rada Zespołu byłaby więc realizacją na warszawską skalę sławetnego projektu Korwina-Mikke Senatu, złożonego z ministrów i wojewodów.

<sup>5</sup> Utrzymano tu "ideologię" ogólnej ustawy o samorządzie terytorialnym, która dla związków gmin generalnie ustanawia tego rodzaju strukturę władz dodając jedyne novum — niewybieralność przewodniczącego i rady i zarządu i obligatoryjność łączenia obu tych funkcji w jednej osobie.

<sup>6</sup> Mogłoby się tak złożyć, że rady którejs z dzielnic w ogóle by nie było z kogo konstituować, jeśli przypadkiem nikogo z zamieszkałych w danej dzielnicy nie wybranoby do Rady Warszawy. A w każdym razie ilość radnych tych pomocniczych rad byłaby przypadkowa. Aby temu zapobiec, należałoby zezwolić mieszkańcom każdej dzielnicy na wybieranie do Rady Warszawy wyłącznie ze swego grona, a więc powrócić do radykalnie usuniętego "federalizmu" dzielnic.

"chydrość" polegająca na odesłaniu wielu rozstrzygnięć do statutu Warszawy nadawanego (poza procedurą ustawową) przez rząd i urzędników Prezydenta Warszawy. W obu projektach natomiast rozbudowano ogromnie szczegółowe "przepisy przejściowe" (połowa tekstu!), których leitmotiw stanowiło uniknięcie wyborów władz przez mieszkańców i rady w "okresie przejściowym". Czas to zdezaktualizował: kadencja rad gmin w kraju kończy się w maju 1994 r. i nowe wybory za pasem. Ale intencja pozostała!

Warto zauważyć, że projekt "konserwatywny" był łagodniejszy w centralistycznych zapędach, bardziej demokratyczny. Przewidywał wyłanianie Rady Warszawy i odrębnych rad dzielnic w wyborach powszechnych i bezpośrednich przez mieszkańców, oddzielenie przewodniczących rad od wykonawczej funkcji prezydenta czy burmistrza dzielnicy (ten ostatni był dziwnie nazwany "seniorem" dzielnicy i nie wiadomo przez kogo i w jakim trybie miał być powoływany; w projekcie zapomniano to sprecyzować). Widocznie przejawia się tu ogólna "prawidłowość" krajów "postkomunistycznych", że "konserwatywność" oznacza demokratyczną tendencję. W przeciwieństwie do "europejczyków" "konserwatyści" do absurdu doprowadzali oddzielenie władzy przedstawicielskiej od wykonawczej, zakazując łączenia funkcji radnego i funkcji członka zarządu miasta czy dzielnicy.<sup>7</sup>

Sygnatariusze i samorządowi inspiratorzy obu projektów występowali z pełną arogancją. Wytyczyli szczegółowo w załącznikach nowe granice dzielnic Warszawy i okolic, bez pytania o opinię mieszkańców, bez zasięgnięcia opinii rad dotychczasowych dzielnic ani kadłubowej Rady Warszawy.

### **Karykaturalna kontynuacja "europejskiego" projektu w projekcie wniesionym do Sejmu przez rząd koalicji SLD-PSL i przez posłów SLD oddzielnie**

Powiedzieliśmy, że duch niebyłych projektów straszy skutecznie. Bardzo skutecznie, skoro wcielił się tym razem w projekty *Ustawy o Zespole Gmin Warszawskich i o ustroju m. st. Warszawy* skierowanej do Sejmu przez rząd Pawłaka oraz *Ustawy o ustroju samorządowi miasta stołecznego Warszawy* zgłoszonej przez grupę posłów SLD.

Projekt rządu uchodzącego za lewicowy jest w istocie nieudolną repliką owego projektu "europejskiego". Jeśli coś poprawia, to nigdzie w kierunku

---

<sup>7</sup> Oczywiście funkcjonariusze władz wykonawczych nie muszą być deputowanymi dowolnego szczebla. Jednakże to, że minister jest posłem czy burmistrz - radnym, nie koliduje z podziałem władz.

umocnienia demokratyzmu i samorządności terytorialnej, lecz w kierunku ich jeszcze większego ograniczenia.

Jeszcze bardziej niż tamten projekt ogranicza samorząd dzielnic i jego demokratyczny charakter. Tak jak w tamtym projekcie rady tych "pomocniczych" samorządów nie pochodzą z wyborów bezpośrednich, lecz tworzą je radni miasta zamieszkali w danej dzielnicy. Jednak ich radnymi mają być ponadto (i to jest "twórczy wkład" lewicowego rządu!) osoby dokooprowane na nieokreślonych zasadach, bo pozostawionych do rozstrzygnięcia przez statut. Ponadto już nie tylko burmistrz, lecz cały zarząd dzielnicy, ma być mianowany przez Prezydenta Warszawy. "Pomocnicze" dzielnice nie tylko "wywłaszczono", lecz zrezygnowano nawet z formuły, iż mogą one zarządzać mieniem warszawskim powierzonym im przez gminę, co przewidywał projekt "europejski".

Do absurdu doprowadzono dyktatorską władzę Prezydenta Miasta, likwidując w ogóle kolegialny Zarząd Warszawy jako władzę wykonawczą samorządu. W art.8, ust.1 Zarząd został sprowadzony do jednoosobowego organu – Prezydenta. Ten Prezydent ma być czymś w rodzaju elekcyjnego króla – monarchy absolutnego. On w istocie nadaje Warszawie "Konstytucję" tj. Statut, bowiem Rada Warszawy, radni pozbawieni tu są "inicjatywy ustawodawczej", mogą tylko uchwalić Statut przedłożony przez Prezydenta (art.14, ust 3). Kolegialny Zarząd Miasta zastąpiono wyłącznie opiniodawczym "Konwentem Miasta" złożonym wyłącznie z urzędników mianowanych przez Prezydenta (art.8, ust.4).

W art.8 wprowadzono **zakaz łączenia funkcji** Prezydenta z mandatem radnego. Prawdopodobnie będzie się to uzasadniać oddzieleniem władzy wykonawczej od uchwałodawczej. Jednakże równocześnie w art.7, ust.3 uczyniono Prezydenta z urzędu przewodniczącym Rady Warszawy (a więc Rada będzie miała przewodniczącego spoza jej składu! To tak, jakby re-miera uczynić z urzędu marszałkiem Sejmu i Senatu).<sup>8</sup>

Wydawać by się mogło, że w jednym punkcie projekt lewicowego rządu jest bardziej demokratyczny niż jego pierwowzór: Prezydent Warszawy ma być wybierany przez Radę Warszawy, a nie mianowany przez

---

<sup>8</sup> Podobny pomysł wprowadza się zresztą jako generalnie obowiązująca zasada dla władz wszystkich gmin w SdRP-owskim projekcie ordynacji wyborczej do samorządu terytorialnego. Dotychczas obowiązywała trafna, tradycyjnie uznawana w demokracji ustawowa formuła, że członkowie zarządu gminy nie muszą być radnymi (tak jak ministrowie i Premier nie muszą być posłami czy senatorami, ale nikt nie zabrania, by byli), a przewodniczący Rady był oddzielną funkcją od wójta czy burmistrza.

premiera (pochwalił to komentarz w "Rzeczypospolitej"). Jednakże zawiera on postanowienia, iż ten wybraniec Rady, stający się samowładcą w stosunku do niej, ma być jednocześnie łatwo usuwalny w każdej chwili przez premiera i przez wojewodę (art. 10 i 11 projektu). Premier może go natychmiast odwołać, gdy nie zapewnia — jego zdaniem — realizacji zadań wynikających ze stołecznego charakteru Warszawy. A jakie to zadania wynikają ze stołecznego charakteru, nie jest określone. Czyż nie uwłacza owemu charakterowi w równym stopniu zaśmiecenie miasta, dziury w jezdni na Trakcie Królewskim, jak niestaranność w przyjmowaniu "delegacji zagranicznych".<sup>9</sup> W "Uzasadnieniu" projektu szczególnie nadzór Premiera nad samorządem i nad Prezydentem Warszawy uzasadniany jest otwarcie jako "uproszczenie procedury" wprowadzania komisarycznej władzy.

Są to różnice kosmetyczne. Idee projektu "europejskiego" zostały zachowane, a nawet zradykalizowane w kierunku większego ograniczenia autonomii lokalnej.

Projekt poselski SLD jest fenomenem wręcz zdumiewającym, już choćby dlatego, że zgłoszony jako konkurencyjny w stosunku do projektu rządu, który firmują SLD-owscy ministrowie. Ale i dlatego, że merytorycznie prezentuje tę samą koncepcję, tyle że w wydaniu bardziej jeszcze antydemokratycznym. Prezydenta — dyktatora każe wybierać Radzie Warszawy spośród kandydatów wyznaczonych przez premiera, i "symetrycznie" burmistrzów dzielnic — radom pomocniczych dzielnic spośród kandydatów wyznaczonych przez Prezydenta Warszawy. Dla "symetrii" likwiduje też nie tylko kolegialny Zarząd Warszawy, ale i kolegialne zarządy dzielnic. Zakazuje (w art.16) prowadzenia komunalnych przedsiębiorstw innych niż przedsiębiorstwa użyteczności publicznej. Na czoło rozdziału zatytułowanego "Zadania Miasta" wysuwa Art.3, który dedykujemy obywatelom stolicy, by wiedzieli po co, w przekonaniu autorów projektu, jest samorząd Warszawy i Prezydent Warszawy:

*"1. Do zakresu działania Miasta należą zadania wynikające ze stołecznego charakteru miasta, a w szczególności:*

*1. zapewnienie niezbędnych warunków do funkcjonowania w mieście:*

---

<sup>9</sup>W projekcie to ostatnie jest wymieniane wprost obsesyjnie i uznane za główną troskę Prezydenta Miasta, a nigdzie nie wspomina się o dobru mieszkańców, o trosce o warunki ich życia! A przecież przyjmowanie delegacji zapraszanych przez rząd w ogóle nie jest sprawą samorządu Warszawy, zaś delegacji zagranicznych zapraszanych przez władze stolicy nie jest sprawą rządu.

- a. władz państwowych,
- b. naczelnych i centralnych organów administracji państwowej,
- c. przedstawicielstw państw obcych i organizacji międzynarodowych.

2. stworzenie niezbędnych warunków przyjmowania delegacji zagranicznych....

3. Za realizację zadań wynikających ze stołecznego charakteru Miasta odpowiada Prezydent Warszawy".

Amen.

...i w nowej Ustawie o ustroju m.st. Warszawy.

Nie całkiem amen. Sejm bowiem w wyniku uchwalił Ustawę o ustroju miasta stołecznego Warszawy – potworka, który jest krzyżówką "metropolitalno-europejskiego" projektu rządu Pawlaka z zaczerpniętym z projektu SLD-owskich posłów traktowaniem Warszawy jako jednego organizmu podzielonego na gminy, a nie jako zespołu gmin. Jednakże uczyniono jednocześnie z Warszawy w przedwojennych granicach jedną gminę, a więc przeforsowano "europejsko-rządową" metropolitalną strukturę organizmu: potężne Centrum i ubodzy krewni – peryferyjne gminy. Z projektu posłów zaczerpnięto też i rozbudowano w trójnasób czołowy artykuł ustawy o "stołecznych zadaniach" miasta (największy objętościowo artykuł ustawy!), "sprawiedliwie" nakładając je na wszystkie gminy warszawskie, a nie tylko Warszawę-Centrum.<sup>10</sup>

Potwórka, bowiem zwykły warszawianin zagubi się w meandrach ustroju usankcjonowanego przez tę ustawę. Oto Prezydent Warszawy nie jest wybierany przez Radę Warszawy, lecz przez Radę Gminy Warszawa-Centrum, która to gmina, w odróżnieniu od pozostałych gmin metropolii, nie ma burmistrza, lecz Prezydent Warszawy jest jej jednoosobowym zarządem. W tym wcieleniu prezydent rządzi gminą Centrum za pomocą mianowanych i odwoływanych przez siebie zastępców (bez pytania rady gminy) i ma opiniodawczy konwent złożony z dyrektorów pomocniczych dzielnic gminy Warszawa-Centrum, powoływanych na jego wniosek przez radę dzielnic. Ci dyrektorzy pomocniczych dzielnic są z urzędu przewodniczącymi rad dzielnic, nie będąc ich radnymi! Prezydent Warszawy-Centrum występuje w drugim wcieleniu jako szef Zarządu m.st. War-

---

<sup>10</sup>"Sprawiedliwie" też Premier może wystąpić z wnioskiem o odwołanie nie tylko Prezydenta Warszawy, lecz każdego burmistrza (wójta) i wszystkich członków zarządu każdej z gmin warszawskich, jeśli zaniedbają przyjmowanie zagranicznych delegacji, troskę o dyplomatyczne przedstawicielstwa itp. (art. 23 ust 3).

szawy – kolegialnego, bowiem wchodzi w jego skład wiceprezydenci wybrani (i odwoływani) na wniosek prezydenta tym razem przez Radę Warszawy. Ustawa sankcjonuje nierówność wśród "gmin warszawskich" – peryferyjnym pozwala się zgłaszać tylko Radzie Gminy Warszawa-Centrum kandydatów na prezydenta miasta.

Potwórka, bowiem w wyniku sporów w ustawie co krok otwarte jest pole dla zaistnienia sytuacji patowych między poszczególnymi władzami miasta jako całości, między Prezydentem Miasta a premierem, między władzami gmin i miasta, władzami dzielnic i gmin. Patowe formuły "Małej konstytucji" są fraszką w porównaniu z tego typu formułami nowej ustawy warszawskiej.

Ustawę Sejm uchwalił głównie głosami posłów SLD i PSL. Jednak znamienne, że przeciw głosowała duża grupa właśnie warszawskich posłów SLD; że przed Sejmem w dniu głosowania nad ustawą doszło do demonstracji przeciw jej przyjęciu, zorganizowanej wspólnie przez Radę SdRP dzielnicy Żoliborz, Solidarność i OPZZ-towski związek z Huty Luciniego (dawniej Warszawa). A po uchwaleniu, władze dotychczasowych dzielnic warszawskich wystąpiły z apelem do Prezydenta Wałęsy, by tę ustawę zawetował.

Wszakże uchwalenie tej antydemokratycznej ustawy zamyka pewien etap walki o ustrój samorządu stolicy. Zamyka, bowiem nie ma już szans na wybory nowych władz stolicy w demokratycznym trybie. Jest nieistotne teraz, czy wybory odbędą się według ustawy starej czy nowej, skoro nowa jest nie mniej restrykcyjna niż stara.

### *Długa droga do pełnowładnego samorządu Warszawy i jej dzielnic*

Co sprawia, że lewicowy rząd i SLD po wyborczym zwycięstwie kontynuują wyjątkowo konsekwentnie przygotowane przez obalony rząd Suchockiej koncepcje samorządowe dla Warszawy i reformę administracji państwowej w ogóle?

Po pierwsze – ustrojowy impas samorządu terytorialnego stolicy jest konsekwencją ograniczenia samorządu terytorialnego jedynie do gminnego szczebla i likwidacji wojewódzkich samorządów terytorialnych. Utrzymano z nich tylko atrapy – wojewódzkie sejmiki wyłaniane w drodze wyborów pośrednich, niereprezentatywne i pozbawione kompetencji władczych. W województwach jedyną zwierzchnością nad samorządami gmin są namiestnicy rządu – wojewodowie.<sup>11</sup>

---

<sup>11</sup>Dokładnie rzecz biorąc nie jedyną, bowiem finanse samorządów są drobiazgowo nadzorowane przez rządowe

## O DEMOKRATYCZNY, PEŁNOWŁADNY SAMORZĄD

Po drugie – parlamentarna lewica obciążona jest "grzechem pierworodnym" w stosunku do demokracji lokalnej – poparciem dla reformy samorządu terytorialnego z 1990 roku, współudziałem w jej wprowadzeniu. Brnie konsekwentnie w tym "grzesznym" kierunku, gdy rozbudowuje w dół piramidę kolejnych namiestników nad kolejnymi szczeblami samorządowej drabiny: premier i wojewoda nad gminami, prezydent stolicy nad samorządem gmin–dzielnic, burmistrz nad "pomocniczymi" dzielnicami. Im bliżej obywateli, tym bardziej niesamorządny samorząd.

Po trzecie – ten kierunek wzmacniany jest przez uleganie polityków i ideologów socjaldemokracji "epidemii prezydentów" – zakorzenionym z siłą przesądu przekonaniem, że zbawieniem dla demokracji w skali narodowej i w skali terytorialnych jednostek administracyjnych jest "silna" władza wykonawcza, maksymalnie niezależna od władz przedstawicielskich. Z siłą przesądu, bowiem nie burzy tego przekonania praktyka, która dowodzi, że rządy "prezydenckie" na wszystkich szczeblach są przejawem kryzysu politycznego i bezsilności a nie mocy władzy.<sup>12</sup>

Po czwarte – generalny i pogłębiający się brak samodzielnej koncepcji polityki w odniesieniu do demokracji lokalnej w SLD, u jego sygnatariuszy, u socjaldemokratów w szczególności. W przedwyborczym programie SLD z 1993 roku mamy w istocie tylko ogólnikowe poparcie dla koncepcji samorządów lansowanej przez centroprawicę: dla przywrócenia dużych województw i przywrócenia powiatów, dla wyposażenia samorządu terytorialnego w szerokie kompetencje, ale zakazanie mu prowadzenia działalności gospodarczej.<sup>13</sup> I to wszystko. Tak więc kontynuacja polityki rządu Suchockiej jest zaprogramowana. Nie można SLD zarzucić, że w tej dziedzinie nie realizuje po wyborach wyborczego programu. Realizuje dokładnie. Realizuje i przez to, że choć zbliżają się samorządowe wybory, ani SLD, ani SdRP nie wychodzą, jak dotąd, z żadnym programem działań na terenie samorządowym. Wprawdzie SdRP w swym *Programie społeczno-politycznym* z 1991 r. domagała się utworzenia na szczeblu województw organów samorządu, wyłanianych w wyborach powszechnych i

Regionalne Izby Obrachunkowe. Szefów tych izb powołuje premier na wniosek ministra finansów. Sejmiki samorządowe kwestionują zgodność z Konstytucją działania tych izb. Dla samorządów gmin ustawa nie przewiduje obligatoryjnego powoływania żadnych własnych organów kontrolnych w zakresie gospodarki finansowej.

<sup>12</sup>Patrz szerzej na ten temat w: J.Ładosz, *Epidemia "prezydenckiej demokracji"*, "Opinie Krytyczne" nr 3(6), 1993.

<sup>13</sup>Patrz punkt 9 *Naszego programu dla Polski Sojuszu Lewicy Demokratycznej*.



bezpośrednich, które będą miały uprawnienia decyzyjne i kontrolowania administracji rządowej. Jednakże poszło to w zapomnienie.

Stąd nieuchronne niekonsekwencje w polityce w odniesieniu do samorządów, przeskoki od skrajności do skrajności. Lewicowa inicjatywa zagwarantowania pełniejszej reprezentatywności samorządom gminnym przez zmianę ordynacji wyborczej do wszystkich gmin na proporcjonalną z jednej strony, i zgłaszanie prawicowego projektu wybierania wójtów w wyborach powszechnych oraz ubezwłasnowolnienia samorządu Warszawy – z drugiej. A zarazem brak oporu na kwilenie prawicy, że proporcjonalne wybory upolitycznią samorzady (jakby nie były one upolitycznione z natury) i dezawuowanie projektu warszawskiej ustawy przez własny rząd wnoszonej.

Nie ma gorszej dla lewicy polityki niż pragmatyczne wspieranie centralizmu, nadzoru rządowej administracji nad samorządami terenowymi, pod hasłem, że "rząd jest nasz", w gminach panuje niechętna mu "solidarucha", a więc rozszerzajmy nadzór rządowy.

W kwestiach demokratycznego ustroju samorządu terytorialnego lewica musi wyzwolić się od pokrętnych konstrukcji, politykierskich "chytrości", powrócić do swych korzeni – do prostej, zrozumiałej konstrukcji pełnowładnego samorządu na wszystkich szczeblach administracyjnego podziału państwa, samorządu pełnowładnych rad z wyborów powszechnych i bezpośrednich, powołujących i kontrolujących swoje władze wykonawcze – prezydentów, burmistrzów, wójtów bez ingerencji ministrów i wojewodów, czy samorządowych władz szczebla wyższego, na tej samej zasadzie na jakiej Sejm powołuje i odwołuje rząd w parlamentarnej (a nie wałęsowskiej) demokracji. Nie ma konstytucyjnych przeszkód dla restytucji samorządów o takiej strukturze. Mała Konstytucja przewiduje samorzady nie tylko na szczeblu gmin, ale i województwa. Przewiduje do nich trójprzymiotnikowe wybory, ale nie wyklucza pięcioprzymiotnikowych, a dla rad gmin taka pięcioprzymiotnikowa ordynacja już funkcjonuje.

Była szansa przeprowadzenia reformy samorządu terytorialnego Warszawy potraktowanej jako "pilotażowej" dla przywrócenia takiej przejrzystej struktury, wciągającej mieszkańców do twórczej, autonomicznej aktywności pod kierunkiem władzy przez ich reprezentantów kierowanej i kontrolowanej, a nie kierowanej z góry, urzędniczo i biurokratycznej. Szansa przeprowadzenia ustawy sankcjonującej dwuszczeblowy lub trój-szczeblowy samorząd: województwa – miasta oraz gmin – dzielnic z, ewentualnie, poddzielnicami. Bez dzielnic lepszych i gorszych. Szansa ustanowienia hierarchicznej struktury samorządów wyłanianych w pię-

cioprzymiotnikowych wyborach, przeprowadzanych jednocześnie na wszystkich szczeblach. Do Rady Miasta kandydowałiby we wszystkich okręgach wyborczych mieszkańcy miasta niezależnie od tego, w której dzielnicy mieszkają, do rad dzielnic (poddzielnic) — wyłącznie mieszkańcy danej dzielnicy (poddzielnicy).

W ustawie tej powinno być precyzyjnie określone, które sprawy należą do niezbywalnej właściwości gmin-dzielnic, a które należą do samorządu ogólnomiejского. A jednocześnie na czym polega nadrzędność Rady Miasta nad radami dzielnic. Uchwał rad dzielnic nie mogłyby uchylać władze wykonawcze samorządu miasta. Mogłyby natomiast być zaskarżane do decyzji Rady Miasta, Rady dzielnic mogłyby odwoływać się do sądu w kwestii prawomocności zakwestionowania ich decyzji. O granicach gmin powinna zdecydować suwerennie kwalifikowaną większością Rada Warszawy, sięgając w wypadku rozbieżnych opinii rad dzielnic-gmin do rozstrzygnięcia przez mieszkańców w referendum. O granicach Warszawy, o przyłączaniu do niej lub wyłączeniu z niej gmin – Sejm w drodze ustawy, a nie rozporządzenia władzy rządowej.

W tej strukturze władzy obowiązywałaby odwrotna hierarchia zadań samorządu stolicy – nie stolica dla przyjmowania zagranicznych delegacji, dla wygody funkcjonowania władz państwa, lecz dla jej mieszkańców. Prezydent Warszawy powinien odpowiadać, oczywiście, za podejmowanie swoich gości – reprezentantów władz Berlina, Paryża, Moskwy, Kijowa czy Wilna, a za gości rządu – premier, Prezydent RP, minister spraw zagranicznych, protokół dyplomatyczny. A że Prezydent Warszawy powinien być uprzejmy i elegancki w stosunku do rządowych gości, nie musi być zapisane w ustawie.

Oczywiście w warunkach gospodarki rynkowej zapisy o niezbywalnych funkcjach samorządu gmin-dzielnic i mniejszych, niechby i "pomocniczych" wspólnot mieszkańców wymagają podbudowania zapewnieniem trwałości ich komunalnej własności, ich materialnego dorobku. W całym kraju współistnieją równoprawnie (oby) różne sektory własnościowe terenów i będą współistnieć. Współistnieć także mogą państwowe, komunalne – miejskie i komunalne – dzielnicowe, a także komunalne – osiedlowe własności nieruchomości i ruchomości, przedsiębiorstw usługowych i produkcyjnych. I żadnego z tych odmian własności publicznej nie wolno administracyjnie "wywłaszczać" w drodze decyzji władzy wykonawczej żadnego szczebla. Własność komunalna dzielnic może być kupowana przez miasto i miejska przez dzielnice, a nie przechodzić na mocy uchwał "wywłaszczeniowych". Wywłaszczenia dzielnic na rzecz miasta i odwrotnie są możliwe jedynie w formie ustawy. Oczywiście, miasto może czynić

darowizny dzielnicom, dzielnice – miastu, jednakże wyłącznie – jeśli idzie o majątek – na mocy decyzji rady, która jest właścicielem.

Do dochodów miasta i dzielnic trzeba bezwzględnie dodać dochody z własnych przedsiębiorstw. Zakaz prowadzenia takich przedsiębiorstw narusza równoprawność sektora komunalnego z innymi sektorami własnościowymi. Miasto i dzielnice mogą być właścicielami i udziałowcami przedsiębiorstw przemysłowych, rolnych, usługowych i banków (m.in. banku komunalnego), mieć udziały w przedsiębiorstwach prywatnych, państwowych i spółdzielczych itp.

W nowej, inspirowanej przez lewicę Ustawie Warszawskiej należało odwrócić kierunek lansowany dotychczas: nie mnożyć i nie powiększać ingerencji rządu i wojewody w działania samorządu w stosunku do ogólnej ustawy o samorządzie terytorialnym, lecz je ograniczać, i dać w niej samorządowi Warszawy uprawnienia w zakresie ingerowania w mianowanie wojewody i działania jego urzędu (np. – jako minimum – obowiązek uzgodnienia przez rząd kandydata na wojewodę z Radą Warszawy, obowiązek zdawania przez wojewodę sprawozdań Radzie z działalności dotyczącej Warszawy, opiniowania przez Radę budżetu urzędu wojewody, odpowiadania wojewody na interpelacje radnych na sesjach Rady czy tp.).

Jeśli SLD wypowiada się programowo za parlamentarno-gabinetowym a nie prezydenckim systemem rządów, niechże konsekwentnie ten system rozciąga na samorząd terytorialny i porzuci niedowarzone pomysły rozmnożenia w kraju lokalnych Wałęsów w postaci wyłanianych w wyborach powszechnych wójtów, burmistrzów i prezydentów miast.

\* \* \*

Szansa na takie ustawowe uregulowanie samorządu Warszawy została przez parlamentarny klub SLD i przez całą lewicę parlamentarną zaprzepaszczona na całą czteroletnią kadencję. Także przez Unię Pracy, która wprawdzie w debacie najbardziej konsekwentnie wypowiadała się przeciw antydemokratycznej tendencji rządowego projektu, lecz nie stać jej było na wystąpienie z własnym.

Teraz, niezależnie od tego, czy Prezydent przeszkodzi wyjściu w życie nowej ustawy czy ją podpisze, zadania lewicy w samorządzie będzie trzeba dostosować do niekorzystnych struktur i w tych strukturach walczyć o możliwie najpełniejszą autonomię lokalną na wszystkich szczeblach.

Lewica powinna maksymalnie wykorzystać "blankietowość" i patowe luki w ustawie o Warszawie w celu doprowadzenia do tego, że faktycznie, choć nie formalnie Prezydentem Warszawy będzie kandydat Rady Warszawy, a nie wybraniec gminy Warszawa-Centrum. Powinna uczynić

wszystko, by w statutach miasta, gmin i pomocniczych dzielnic zapisać maksimum demokratyzmu przez ustawę odbieranego, zapisać w nich możliwie najszersze kompetencje i zakres zarządzania komunalnym majątkiem na szczeblach niskich. Doprowadzać takie zabiegi aż do granic sprzeczności z ustawą – niech namiestnicy kompromitują się ingerencją w statuty ograniczającą interesy mieszkańców. Jeśli pomocnicze dzielnice nie mogą mieć własności, można utrzymać ją i utrwalać jako własność stowarzyszeń lokatorów osiedli, domów, dzielnicy, łącznie z przedsiębiorstwami, a nawet akcjami. Wykorzystać trzeba w pełni możliwości okielzania mianowanych władz wykonawczych za pomocą uchwalania szczegółowych budżetów przez władze przedstawicielskie.

A główne – i czas najwyższy – by lewica warszawska wystąpiła z programem wyborczym, w którym bronić będzie substancji mieszkań komunalnych i spółdzielczych, bronić lokatorów i organizować ich samoobronę przed stałym wzrostem czynszów, opłat za ciepło i wodę, w którym opowie się jasno przeciwko reprzywatyzacji gruntów warszawskich, a zwłaszcza ich sprzedaży obcym i rodzimym kapitalistom. Z programem, w którym wystąpi przeciwko zamienianiu centrum stolicy w bazar i lunapark, eliminowania z całych kwartałów sklepów spożywczych, usług i sprzedawania lokali na salony samochodowe i luksusowe sklepy. Z programem rozwoju miejskiej komunikacji, przeciw jej prywatyzowaniu. Z programem ochrony i utrzymania przedszkoli, szkół, szpitali, niekomercyjnych domów kultury. Z programem służby samorządu ludziom pracy stolicy, a nie Mac Donaldom, walutowym kantorom i biuram maklerskim.

Od kandydatów lewicy na radnych wymagać trzeba gwarancji sprzyjania takiej linii politycznej, takiej perspektywie niezależnie od "pochodzenia" – z SdRP, z Unii Pracy, ze Związku Komunistów, Związku Nauczycielstwa Polskiego czy z "Solidarności" w Hucie.

12-04-94r.

Zdzisław Marzec

## PYTANIA O DZIŚ I JUTRO

Dylematy, przed którymi postawił ludzkość kapitalizm, nie straciły ze swej ostrości. Wymieńmy tylko niektóre: skrajna nierówność życiowych szans, pogłębiające się dysproporcje w rozwoju poszczególnych krajów. Z pewnością odpowiedzi, jakie na te wyzwania zaproponował realny socjalizm, nie zawsze okazywały się wystarczająco trafne. Ale to przecież w niczym nie zmienia faktu, że owe dylematy–wyzwania nadal realnie istnieją. I że ludzkość – wcześniej czy później – będzie musiała przystąpić do ich rozwiązywania.

Tak więc zarzuty, jakie socjalizm postawił kapitalizmowi, okazały się znacznie trwalsze niż odpowiedzi udzielone na nie przez krytyków socjalizmu.

Pod koniec XX wieku nauka i technika odnotowały sukcesy, o jakich dotąd nikt nawet nie śmiał marzyć. Tylko, że dzięki temu ludzie wcale nie stali się bardziej ludzcy, a świat sprawiedliwiej zorganizowany.

Nigdy przedtem ład światowy nie był tak chwiejny jak obecnie – twierdzi francuski filozof Jaques Derrida. Niektórzy uważają, że jutro może być dużo gorsze od dnia dzisiejszego. M.in. dlatego, że w stosunkach międzynarodowych nasila się reakcje siłowe, które częstokroć przyjmą formę ostrych konfliktów międzyplemiennych; że ulotni się tabu dotyczące nienaruszalności granic; i że w konsekwencji utrzymanie pokoju na świecie wcale już nie będzie rzeczą tak oczywistą. Dzisiejszy świat wydaje się dużo mniej stabilny niż ten, którego równowaga oparta była na wzajemnym nuklearnym szantażu supermocarstw. Rok 2000 łącno może się okazać czasem wielkiego chaosu.

Wielu ostrzega, że budujemy społeczeństwo przerażające, nie do zniesienia: trawione przestępczością, toczone przez narkomanię, a także wszechogarniającą korupcję.

Raczej nie ulega wątpliwości, że w XXI wiek wkraczamy z niemalym deficytem wartości ludzkich. Nasza obecna cywilizacja jakże często produkuje zajętych przede wszystkim konsumpcją kartłów, młodych ludzi bez jakichkolwiek szlachetniejszych pragnień. Nie pozwala nawet tym, którzy żyją w najwyżej rozwiniętych przemysłowo krajach świata, czuć się ludźmi

odznaczającymi się równowagą wewnętrzną. Społeczeństwo końca XX wieku w bardzo wielu przypadkach staje się po prostu antyludzkim.

Kto wie, czy w wybuchach nacjonalizmów – jakich ostatnio jesteśmy świadkami – nie należy dopatrywać się również wartości przeciwstawnych miazdzącej uniformizacji społeczeństwa konsumpcyjnego i towarzyszącej mu pogardy dla głębszych przeżyć, wartości oraz ideałów.

Nie zawsze zdajemy sobie do końca sprawę, jak wielkie zmiany czekają nasze życie, naszą cywilizację w bardzo bliskiej już przyszłości. Po części to nawet rozumiame. Rozszyfrowanie świata, w którym współcześnie żyjemy, staje się coraz trudniejsze. Ludzkość staje w obliczu szeregu zupełnie nowych, często dramatycznie złożonych problemów. Niestety, nie analizowanych dotąd przez marksistów wcale, albo tylko bardzo pobieżnie.

Jednym z takich problemów jest wyzwanie ekologiczne.

### Bomba ekologiczna

Nasza ziemia jest śmiertelnie chora. Nasz sposób produkcji i życia wyrządza coraz większe szkody planecie, na której żyjemy – dowodzi Michel Beaud, ekonomista, profesor na uniwersytecie Paris VII. To pod jego kierunkiem powstała praca "Stan środowiska" wysoko oceniana m.in. przez koła naukowe Zachodniej Europy.

Na świecie nasila się proces pustynnienia ogromnych obszarów. Całe regiony stają się jałowe, niezdolne do wyżywienia swoich mieszkańców. Eksperci twierdzą, że w Afryce, Azji, Ameryce Południowej pustynia poszerza się obecnie w tempie 6 milionów hektarów rocznie. Na powierzchni planety coraz częściej zaczynają występować огоłocone z roślinności obszary. Kurczą się coraz bardziej lasy równikowe i podzwrotnikowe. Wszystko to z winy człowieka – na skutek prowadzonej przezzeń rabunkowej gospodarki: masowego wyciębu lasów w celu zwiększenia powierzchni uprawnej; nadmiernego wypasu bydła, który uniemożliwia odrastanie roślinności itd. Lasy tropikalne giną dzisiaj z szybkością 80 tysięcy kilometrów kwadratowych rocznie – co równa się terytorium Austrii.

Jakie mogą być skutki wspomnianego procesu dewastacji środowiska naturalnego, którego destrukcyjny charakter pogłębia jeszcze wprowadzanie nowych technologii?

Przede wszystkim – przestrzegają ekolodzy – wystąpi nasilenie tzw. efektu cieplarnianego, wzrośnie temperatura gleby, przyspieszy się proces jej erozji. A następnie wyginie wiele gatunków zwierząt oraz roślin.

Czy nasza cywilizacja nie wchodzi już w smugę cienia? Czy wylansowaną przez nią styl życia, model gospodarowania, zamiast do lepszego świata,

nie doprowadzi nas do katastrofy. Wielu ekologów wyraża tu pesymistyczne sądy. Wskazuje na utracjuszkowskie traktowanie Ziemi przez ludzi, na postępujące w zastraszająco szybkim tempie zużycie nieodwracalnych zasobów naturalnych planety. Za 60 lat może w ogóle nie być ropy naftowej, której zasoby – powstałe w ciągu 500 milionów lat – ludzkość wyeksploatowała już w znacznym stopniu na przestrzeni zaledwie dwóch ostatnich stuleci. Oblicza się, że zasoby naturalne Ziemi wyczerpane są prawie w połowie. Ekolodzy alarmują, że jeśli utrzyma się obecne tempo uprzemysłowienia – i w konsekwencji również skażenia środowiska naturalnego – ludzkość rychło stanie na progu katastrofy. A po jego przekroczeniu, prawdziwa apokalipsa będzie właściwie nie do uniknięcia.

Wielu ekologów przestrzega, że pogoń – najczęściej za wszelką cenę – za wzrostem produktu narodowego brutto bardzo często oznacza dalsze niszczenie środowiska naturalnego, jego brutalne wyzyskiwanie.

Są ekolodzy, którzy twierdzą, że na niektórych obszarach i w niektórych dziedzinach już osiągnięto bezpieczne granice rozwoju. I przyrównują (może nazbyt katastroficznie) dalszy niekontrolowany rozwój gospodarczy szeregu regionów świata do pędu owczego stada ku przepaści.

A przy okazji stawiają pytanie: czy produkt narodowy brutto musi rzeczywiście w interesie ludzkości – wszędzie, w każdych okolicznościach i za każdą cenę stale rosnąć? Czy sens istnienia ludzie mają dostrzegać tylko i wyłącznie w konsumpcji? Czy nie należy bardziej precyzyjnie rozróżniać autentycznych potrzeb od zwykłych zachcianek? Czy da się zaprojektować inną, korzystniejszą dla naszej planety i jej mieszkańców przyszłość świata?

Tak – odpowiadają – ale pod pewnymi warunkami. Przede wszystkim chodzi o skuteczne przeciwstawienie się dalszemu zakłócaniu równowagi pomiędzy gwałtownie narastającymi apetytami konsumpcyjnymi ludzkości a możliwościami ich zaspokojenia: bez nieodpowiedzialnej degradacji środowiska naturalnego i dramatycznego wyczerpywania się nieodnawialnych zasobów surowcowych planety. Idzie więc o obalenie fetyszu wzrostu gospodarczego za wszelką cenę. Ale nie tylko. Rzecz dotyczy również wysunięcia na plan pierwszy wartości często odmiennych od tych, które dzisiaj dominują w gospodarce wolnorynkowej. Chodzi również o takie zaspokajanie potrzeb obecnych pokoleń, aby nie dokonywało się to kosztem nieodwracalnego pomniejszania możliwości zaspokajania potrzeb przyszłych generacji.

Trudno przecenić problem postępującego niszczenia środowiska naturalnego i w konsekwencji kurczenia się zasobów niezbędnych do utrzymania życia na Ziemi. Nowość w stosunku do innych dylematów, którym ludzkość musiała stawić czoła na przestrzeni dziejów, polega na tym, że bodaj po raz

pierwszy przyjęcie błędnego rozwiązania może zdecydować nie tylko o losie tego czy innego narodu, nie tylko tej czy innej klasy, ale o losie człowieka na Ziemi w ogóle.

Coraz częściej pojawiają się głosy, że rozwój ludzkości trzeba w tym kontekście przemyśleć od nowa; że filozofia powinna wypracować nową ontologię, w której miejsce centralne zajmowałby stosunek człowieka do natury. I czyż te właśnie cele nie powinny dziś wyznaczać dalszego ciągu socjalistycznych dążeń?

Dodam, że realny socjalizm zaciągnął wobec ludzkości niemały dług. Któż bowiem miał większe (przynajmniej teoretycznie) możliwości niż byłe kraje socjalistyczne – z ich scentralizowaną planową gospodarką – ostrożnego obchodzenia się ze środowiskiem naturalnym, sterowania potrzebami gospodarki narodowej, określania co można, a czego nie. Ta historyczna szansa została jednak z różnych przyczyn zaprzepaszczona.

Inna kwestia: konieczność nowego zdefiniowania relacji człowiek – przyroda, wymogi rozwoju gospodarczego – ich często negatywne skutki dla środowiska naturalnego. Tych kwestii nie da się skutecznie rozwiązywać inaczej niż w makroskali. I tu natychmiast pojawia się pytanie o rolę państwa: podejmującego w tym zakresie niezbędne inicjatywy, czy wręcz konkretne działanie, inspirującego określone procesy i racjonalnie w nie ingerującego.

Z kolei o jednej sprawie szczegółowej.

Otóż po raz pierwszy w historii rodzaju ludzkiego połowa ludności naszego globu mieszka dziś w miastach. Los człowieka w niemałym stopniu zależy więc od przyszłego rozwoju miast, sposobu w jaki one będą funkcjonować, jakości ich współistnienia ze środowiskiem. Jeśli miasta zachorują, cały świat będzie chory także. Pilnie potrzebne są wobec tego nowe metody działania i nowe pomysły, które ulepszą egzystencję w niemałym stopniu zurbanizowanej już ludzkości.

Herbert Girardet – znany w USA i w Anglii autor książek ekologicznych – nie zgadza się z tymi, którzy ratunku szukają głównie w powrocie do natury: przeprowadzce z wielkomiejskich centrów na prowincję, czy nawet jeszcze dalej – na wieś.

Miasta – powiada Girardet – bywają postrzegane jako jakieś monstra. I często jest to zasadne. W nich to bowiem koncentruje się splot najbardziej dokuczliwych problemów, takich jak przeludnienie, pożeranie energii, zanieczyszczenie. Siedmiomilionowy Londyn codziennie emituje do atmosfery 180 tysięcy ton dwutlenku węgla. Jest to chyba wymowne.



Ale przecież, mimo wszystkich swych braków, miasto jest miejscem – twierdzi Ginardet – które stwarza człowiekowi warunki życia i działalności nie do pomyślenia w środowisku wiejskim.

Działania ekologów – konkluduje on – powinny więc przede wszystkim minimalizować negatywny wpływ miasta na środowisko. Trzeba np. wnosić budynki, które będą pobierać minimum energii. A istnieją ku temu liczne możliwości. Przecież mamy już do dyspozycji wysokiej klasy termoizolacyjne materiały budowlane, szyby o specjalnej technologii, niezwykle wydajne systemy ociepleniowe. Trzeba więc zapewnić, aby ich stosowanie stało się obowiązkowe we współczesnym budownictwie, zwłaszcza wielkomiejskim.

W tej sytuacji niektórzy ekolodzy twierdzą nawet (trochę przewrotnie), że to właśnie miasta mogą nas uratować od katastrofy ekologicznej. Dowodzą, że jeśli damy się zwieść teoriom namawiającym mieszkańców miast do powrotu na wieś, lansującym wolnostojące (jednorodzinne) budownictwo mieszkalne rozrzucone na dużej przestrzeni – to wszystko to, w sposób nieunikniony, skończy się anarchią i preferowaniem ludzkiego egoizmu: z oczywistą szkodą dla środowiska naturalnego.

### Galopująca demografia

Niektórzy uważają, że ani broń nuklearna, ani nawet AIDS – lecz galopujący przyrost naturalny jest zagrożeniem, które powinno ludzkość niepokoić najbardziej.

Całkiem serio formułuje się pytanie, czy w bliskiej przyszłości da się jeszcze żyć na naszej przeludnionej planecie? Czy w dalszym ciągu będzie się ona nadawała do zamieszkania? Demografowie przytaczają następujące dane:

Na początku naszej ery żyło na Ziemi 250 milionów ludzi. W ciągu pierwszego tysiąclecia ludność świata pozostała na takim samym poziomie. Potem jednak rozpoczęła się faza wzrostu. W połowie drugiego tysiąclecia liczba mieszkańców planety zwiększyła się do 400 milionów. Od tego momentu zarysowuje się wyraźne przyspieszenie. Pierwszy miliard ludzkość osiągnęła w 1825r. Drugi sto lat później, w 1925 roku. Aktualnie żyje na świecie ponad 5 miliardów ludzi. Z końcem wieku ma być ponad 6 miliardów. Jeszcze nie tak dawno, aby ludzkość świata zwiększyła się o miliard, trzeba było stu lat, obecnie wystarczy zaledwie siedem.

Demografowie szacują, że na przestrzeni XXI wieku Azja i Ameryka Łacińska podwoją swą ludność, zaś Afryka nawet ją potroi. Demograficzna galopująca osiąga oszałamiające tempo

Ilu jednak ludzi może ponieść Ziemia? Przy czym chodzi tu nie tylko o zapewnienie żywności, ale również np. o energię. Demografowie twierdzą, że – gdyby wszyscy chcieli osiągnąć poziom życia mieszkańców Paryża – nie więcej niż 700 milionów. Ale być może nawet 20 miliardów – gdyby zgodzili się żyć na poziomie chłopów z Bangladeszu.

W przyszłości na naszej planecie, przy galopującym, tak jak obecnie przyroście naturalnym, z całą pewnością nie da się żyć tak, jak żyje dziś przeciętny mieszkaniec Paryża lub Nowego Jorku – twierdzi francuski uczo-ny, profesor Albert Jacquard.

Równowaga między liczbą ludności a możliwością zaspokojenia jej potrzeb na pewno nie zostanie zapewniona przy rozrodzności sięgającej sześciorga dzieci – jak to nadal ma miejsce w niektórych krajach tzw. Trzeciego Świata. Zdaniem wielu demografów, już posiadanie więcej niż dwójki dzieci – to sprawa poważna: de facto grzech przeciw rodzajowi ludzkiemu. Jedynym sposobem na uniknięcie katastrofy jest, według nich, radykalne obniżenie obecnego poziomu rozrodzności.

Jak osiągnąć ten cel?

Naukowcy twierdzą, że najlepiej za pomocą sensownie zorganizowanej edukacji. Tyle, że aby taki program edukacyjny wydał owoce, potrzeba co najmniej dwóch pokoleń: a więc pół wieku. Tymczasem za pół wieku np. Indie absolutnie nie będą już w stanie stawić czoła problemom związanym z przeludnieniem. I nastąpi tam nieunikniony dramat.

W każdym razie spadek rozrodzności jest procesem o wiele wolniejszym niż doprowadzenie do spadku śmiertelności i przedłużenie średniej życia ludzkiego. Wymaga dużo więcej czasu, którego właśnie zaczyna brakować. Słowem, niezbyt wesoła perspektywa.

### **Bezrobocie - plaga współczesności**

Ekonomiści nie mają wątpliwości: jedną z głównych kwestii gospodarczych, społecznych a także politycznych lat dziewięćdziesiątych stał się problem zatrudnienia. I perspektywy w tym zakresie – nawet te odległe, sięgające poza rok 2000 – wcale nie rysują się optymistycznie.

Na dziesięciu Anglików, ośmiu uważa, że najpoważniejszym problemem w ich kraju jest właśnie bezrobocie. W Europie Zachodniej 20 milionów osób nie ma stałego zatrudnienia. Stopa bezrobocia wynosi tu 11 procent i wciąż rośnie. Prawie połowa bezrobotnych Zachodnich Europejczyków pozostaje bez pracy od ponad roku. Co gorsza, od dziesięciolecia wskaźnik bezrobocia utrzymuje się tu na niezmiennym poziomie. W tej sytuacji miliony ludzi muszą – z konieczności – zadowalać się pracą w niepełnym

wymiarze godzin lub pracą dorywczą, a więc nie dającą takich uprawnień do emerytury czy świadczeń zdrowotnych jak praca na pełnym etacie.

Volkswagen na przykład lansuje obecnie ideę dzielenia stanowisk pracy w celu uniknięcia masowych zwolnień. Z niedawno przeprowadzonego w RFN badania opinii publicznej wynika, że w aktualnej sytuacji na rynku pracy, połowa ludności zgodziłaby się pracować nawet 4 dni w tygodniu za obniżoną płacę.

Francja wprowadziła niedawno ustawę przewidującą zmniejszenie stawek za ubezpieczenia społeczne tych przedsiębiorstw, które zredukują czas pracy zatrudnionym przez siebie robotnikom o 15 procent i dzięki temu będą mogły zatrudnić co najmniej o 10 procent więcej nowych pracowników.

Zjawisko bezrobocia w wysoko rozwiniętych gospodarczo krajach świata, w tym również w Europie Zachodniej, dodatkowo pogłębia fakt coraz częstszego przenoszenia produkcji przez miejscowe przedsiębiorstwa zagranicę – do krajów, gdzie koszty robocizny są dużo niższe. Obliczono, że za płacę jednego Francuza zatrudnionego w przemyśle tekstylnym można zatrudnić zagranicą 9 Marokańczyków lub Tajlandczyków, 35 Chińczyków i aż 70 Wietnamczyków.

Wyciągając wnioski z takiego stanu rzeczy, szwajcarskie linie lotnicze przeniosły ostatnio całą swoją księgowość do Indii.

Wysokie bezrobocie bezsprzecznie negatywnie wpływa na stan nastrojów społecznych. W nim to właśnie wielu, chyba nie bez racji, upatruje jedną z głównych przyczyn niedawnej klęski wyborczej francuskich socjalistów. To pogarszająca się sytuacja na rynku jest jednym z głównych powodów napięć społecznych i braku politycznej stabilizacji w krajach Europy Środkowo-Wschodniej. Znamy to dobrze z naszych własnych, polskich doświadczeń.

Na obecny poziom bezrobocia niewątpliwie wpływa szybki wzrost wydajności pracy, jaki w ostatnich dziesięcioleciach notuje się na świecie. Przykładowo: wydajność pracy ludzkiej zużywanej przez francuską gospodarkę zwiększyła się dwukrotnie na przestrzeni stu lat.

Nowoczesna technika i nowe technologie w coraz szybszym tempie zmieniają zarówno charakter samej pracy jak – w wielu przypadkach – także stosunki pracy. Na przykład zastosowanie robotów-spawaczy przy liniach montażowych dosłownie wymiata tradycyjne stanowiska pracy. Wszystko wskazuje na to, że w najbliższej przyszłości będzie kurczyć się liczba stanowisk pracy w zawodach wykonywanych przez robotników fizycznych.

Ma miejsce spadek znaczenia wielu najbardziej pracochłonnych branż produkcyjnych. Departament Pracy USA przewiduje, że w piętnastoleciu

wyznaczonym latami 1990–2005 o co najmniej jedną trzecią, a w niektórych przypadkach nawet o połowę, spadnie zatrudnienie w takich przemysłach jak obuwniczy, tytoniowy, przetwórstwa ropy naftowej, w hutnictwie. W innych wysoko rozwiniętych gospodarczo krajach mówi się o znacznym spadku zatrudnienia także w górnictwie i rolnictwie, montowniach samochodów itp.

Faktem jest, że wiele stanowisk pracy utraconych w ubiegłym dziesięcioleciu i wiele z tych, z których rezygnuje się obecnie, już nigdy nie powróci. Miliony bezrobotnych nie ma zatrudnienia, gdyż praca, którą dotychczas wykonywali, stała się obecnie niepotrzebna. Ich stanowiska pracy odchodzą w przeszłość bezpowrotnie. Przegrywają swoją życiową szansę m.in. operatorzy maszyn włókienniczych i obrabiarek. Wygrywają pracownicy sektora szeroko rozumianych usług, informatycy, programiści komputerów (szacuje się, że w najbliższym piętnastoleciu w USA liczba miejsc pracy w usługach komputerowych zwiększy się o około 90 procent), wysoko wykwalifikowani specjaliści od zarządzania. Szybko kurczy się liczba stanowisk w dosłownym znaczeniu – robotniczych. We wszystkich sektorach gospodarki rośnie zapotrzebowanie na pracowników najwyższej kwalifikowanych.

Niestety, na tej tendencji straci znacznie więcej ludzi, niż będzie tych, którzy zyskają.

Doświadczenie ubiegłych 10 lat pokazuje, że sam wzrost gospodarczy nie rozwiąże problemu bezrobocia. Bezrobocie coraz wyraźniej nabiera bowiem na świecie charakteru stałego, strukturalnego. Już John Keynes twierdził, że gospodarka rynkowa sama nie jest w stanie zapewnić pełnego zatrudnienia i że tam, gdzie zawodzi rynek, musi wkraczać państwo. Te wywody Keynesa z lat trzydziestych w pełni potwierdziło i nadal potwierdza życie.

Joan Robinson – czołowa przedstawicielka lewicowego keynesizmu, profesor uniwersytetu w Cambridge – dodaje, że gospodarka oparta na zasadach wolnego rynku w ogóle nie jest zainteresowana doprowadzeniem do pełnego zatrudnienia. Ponieważ taki stan rzeczy stwarza nazbyt dogodny grunt dla roszczeń płacowych i domagania się rozmaitych reform. Natomiast bezrobocie oddziałuje dyscyplinująco. Pełni ono w systemie kapitalistycznym określone funkcje, bowiem to właśnie strach przed bezrobociem jest tym, co – zdaniem Joan Robinson – skłania robotników do podporządkowania się władzy pracodawców. W Polsce ostatnich lat widać to lepiej niż kiedykolwiek.

Nadchodzi era fundamentalnych zmian w dotychczasowym charakterze pracy – tym, do którego przywykliśmy. W świecie uprzemysłowionym raptownie spada liczba ludzi zarabiających na życie wytwarzaniem rzeczy. Dziś tak w USA, krajach Europy Zachodniej, jak i w Japonii – dwie trzecie

zatrudnionych pracuje już w sferze szeroko rozumianych usług. Przy czym wskaźnik ten stale rośnie. Jednakże zakresu tej transformacji nie da się wyrazić wyłącznie liczbami, ponieważ chodzi tu o zasadniczo nowe rozumienie samego charakteru pracy.

Wszystko szybko zaczyna ulegać zmianom: utarte wyobrażenia na temat poszczególnych zawodów, jak również te, które wskazują na umiejętności niezbędne dla odniesienia sukcesu w pracy. Znajomość obsługi komputerów staje się dzisiaj wymogiem tak elementarnym, jak niegdyś pisanie i czytanie. Ceniona jest przede wszystkim umiejętność rozwiązywania problemów przez stosowanie informatyki, a nie przez wykonywanie powtarzających się zadań. Za 10 lat – twierdzą niektórzy – usługi informatyczne będą wręcz wszech ogarniające.

Tempo rozprzestrzeniania się postępu technicznego na całą gospodarkę szybko rośnie. Bezpowrotnie mijają czasy, kiedy firma przyjmowała nastolatka, szkoliła go i zatrudniała przez następne 40 lat. Obecnie ludzie muszą być przygotowani na to, że w ciągu życia będą musieli trzy, cztery razy zmieniać nie tylko pracę, ale – być może – również zawód. Niektórzy uważają, że już wkrótce pracownik wykonujący zajęcia związane z wysoko rozwiniętą techniką, będzie musiał liczyć się z koniecznością powrotu na uczelnię co najmniej raz na 5–10 lat; i podjęcia tam studiów podyplomowych.

W przyszłości rynek pracy – eksperci są co do tego zgodni – w wielu dziedzinach zupełnie nie będzie przypominał obecnego. To nowe, poważne wyzwanie, z którego do końca nie wszyscy zdajemy sobie sprawę.

W wielu krajach może dojść do tego, że ogromna rzesza ich obywateli będzie stale pozbawiona możliwości prowadzenia aktywnego życia zawodowego. Stworzy to zupełnie nowe, nieznane dotąd problemy, skomplikuje ogólną sytuację i z pewnością nasili napięcia społeczne.

Znamienne, że aktualnie w rokowaniach strajkowych związki zawodowe bardzo często na pierwszym miejscu stawiają kwestię zatrudnienia, dostępu do pracy – a dopiero na drugim sprawy płacowe.

Dla licznych pracobiorców perspektywy na przyszłość nie rysują się optymistycznie. Trudno zaprzeczyć, że postęp techniczny i zastosowanie nowoczesnych technologii w wielu przypadkach prowadzić będą do swoistej dehumanizacji stosunków pracy. Wszystkie te, często zupełnie nowe kwestie, z którymi lewica właściwie nigdy dotąd się nie spotkała – musi ona teraz starannie przemyśleć po to, aby zająć wobec nich racjonalne stanowisko.

Lewica przede wszystkim powinna odpowiedzieć sobie na pytanie: jakie podejmować działania na rzecz utrzymania gospodarki w stanie rozsądnie

rozumianego pełnego zatrudnienia? Jak skutecznie humanizować konsekwencje burzliwego postępu technicznego, który przeżywa współczesny świat? Jak niwelować jego negatywne skutki dla ludzi pracy najemnej? Jak w interesie umiejętnie wykorzystywać szanse, które stwarza postęp techniczny?

Od znalezienia prawidłowej odpowiedzi na te pytania, zgodnej z długofalowymi interesami ludzi pracy, w niemalym stopniu zależeć będą wpływy, siła i w ogóle przyszłość lewicy na świecie.

### Meandry kapitalizmu

Jeden z najbardziej zagorzałych zwolenników teorii modernizacji, Herman Kahn – głośny futurolog, przez zwolenników współczesnej myśli neoliberalnej uważany niemal za ich apostoła – twierdził, że świat, co najmniej od 200 lat, konsekwentnie podąża ku postępowi, identyfikowanemu przezeń z modernizacją. Jego zdaniem, niewyczerpanym źródłem modernizacji jest nauka stosowana w technice, a mianowicie technologia. Z kolei najdoskonalniejszy mechanizm modernizacji stanowiąc ma rynek. Kahn uważał, że technologia w warunkach nowoczesnej gospodarki rynkowej – po raz pierwszy w historii ludzkości – umożliwi nieograniczony wzrost produkcji. A proces modernizacji, który najpierw ogarnął Europę Zachodnią, rozszerza się stopniowo, lecz nieuchronnie, na wszystkie kraje świata.

Kahn twierdził, że nie ma żadnych fizycznych przeszkód, które uniemożliwiałyby wzrost, ponieważ każdy problem niedoboru zasobów i środków, każdy problem skażenia środowiska będzie można rozwiązać dzięki twórczej potędze technologii. W wielu ośrodkach badań naukowych – pisał Kahn w swojej książce "Rok 2000" – znajdują się już recepty, które umożliwią wykorzystanie nowych wielkich złóż minerałów leżących pod dnem oceanów; dotarcie do głębokich warstw skorupy ziemskiej; eksploatawanie promieni słonecznych jako źródła energii; obywanie się bez gleby, a częściowo również bez wody, poprzez uzyskiwanie żywności syntetycznej itd.

Nowoczesna technologia jest więc źródłem niewyczerpanych możliwości – twierdził Kahn. Oczywiście najnowocześniejsze technologie będą o wiele kosztowniejsze od obecnie stosowanych. Ale te koszty będzie można pokryć dzięki wzrostowi gospodarczemu.

Różnice między najbogatszymi a najuboższymi, zarówno między krajami jak i grupami społecznymi, oczywiście się zwiększą – przyznawał on – ale wyjdzie to tylko na dobre. Bowiern nierówności ekonomiczne, w warunkach ogólnego wzrostu – jego zdaniem – bynajmniej nie zahamują rozwoju, ale będą, obok technologii, siłą napędową zmuszającą do współzawodnictwa.

Słowem – według Kahna – wszystko idzie ku lepszemu. I ludzkość może spokojnie patrzeć w przyszłość, poza rok 2000, osiągając nieporównanie wyższy niż kiedykolwiek poziom wzrostu gospodarczego,

Czy miał rację twierdząc, że technologia rozwiąże wszystkie problemy środowiska naturalnego, a wzrost gospodarczy niejako automatycznie każdy problem społeczny?

Nie chodzi tu zresztą tylko o samego Hermana Kahna. Wielu czołowych przedstawicieli współczesnego neoliberalizmu głosi, że wolność człowieka w połączeniu z wolnym rynkiem musi doprowadzić do ustanowienia społeczeństwa bardziej sprawiedliwego. Tymczasem już od kilku dziesięcioleci nawet niektóre z najbardziej rozwiniętych gospodarczo krajów współczesnego kapitalizmu podążają jakby w odwrotnym kierunku. Utrzymujące się bezrobocie w połączeniu z zakwestionowaniem państwa opiekuńczego pogłębiło w nich podziały społeczne. Niegdyś kraje te chętnie obwieszczały światu, że ubóstwo na ich terytorium zostało właściwie przewyciężone i że wśród ich obywateli praktycznie nie ma już biednych. A tymczasem spostrzegamy, że dziś jest ich tam coraz więcej. W większości bogatych krajów kapitalizmu najbiedniejsi spychani są na margines bez wielkiej nadziei na polepszenie warunków życia, stłoczeni w ubogich dzielnicach, skazani na narkotyki i przestępczość. Wolne jeszcze do niedawna od tych zagrożeń kraje Europy Zachodniej zaczynają dostosowywać się do wzorców amerykańskich. W wielkich aglomeracjach Francji, Niemiec i przede wszystkim Wielkiej Brytanii coraz więcej ludzi żyje z zapomogi, jako podstawowego źródła utrzymania, uzupełnianego zorganizowaną kradzieżą i handlem narkotykami.

Widać coraz wyraźniej, że zorganizowany liberalizm, zwłaszcza w jego skrajnej formie, jest wyrazem krótkowzrocznego myślenia i że demokracja oparta przede wszystkim na indywidualizmie, nie potrafi ustrzec się przed przerostem w *laissez-fairyzmu*. Współczesny kapitalizm – wbrew temu co głoszą niektórzy – przejawia tendencję raczej do zaostrzania sprzeczności społeczno – ekonomicznych, niż do ich łagodzenia i swoistej samoregulacji. A wolny rynek – jakby to nie brzmiało paradoksalnie – często w istotny sposób ogranicza zakres swobód i wolności wielu osób. Postulaty domagające się skrajnej liberalizacji rynku (z czego niektórzy liberałowie uczynili swojego bożka) i uwolnienie działalności gospodarczej od gorsetu regulujących ją przepisów państwowych, niekoniecznie zapewniły sukces. Obecny stan gospodarki, amerykańskiej, a już szczególnie angielskiej, nasilające się na Wyspach Brytyjskich napięcia społeczne – dają tu wiele do myślenia. Chaos wywołany w przemyśle (i społeczeństwie) amerykańskim oraz brytyjskim przez uwolnione od gorsetu przepisów siły rynkowe sprawił,

iż reganizm – thatcheryzm stał się dziś dla wielu neoliberalów raczej obciążeniem niż atutem.

Mimo to, dróg wyjścia ze stanu obecnej recesji, która de facto osiągnęła już zasięg światowy, siły neoliberalne nadal upatrują w dalszym kontynuowaniu głoszonych przez siebie zasad.

I tak współcześni neoliberalowie twierdzą, że przez ostatnie dziesięciolecie stale rozszerzana siatka bezpieczeństwa socjalnego – do niedawna jeden z największych powodów do dumy Europy Zachodniej – ma tendencję do, jak to określają, "miażdżenia gospodarki"; że powoduje ona, iż koszty robocizny systematycznie rosną, a robotnicy stają się zbyt leniwi; że owa siatka bezpieczeństwa socjalnego dławi proces tworzenia nowych miejsc pracy powodując, iż koszt zarówno przyjęcia robotnika do pracy, jak i wyrzucenia go z niej, staje się zbyt wysoki.

Uwaga na marginesie: trudno oprzeć się wrażeniu, że to upadek byłych krajów socjalistycznych – a nie wyłącznie recesja, która już wcześniej dotknęła przecież szereg wysoko uprzemysłowionych krajów Zachodu – spowodował (przyspieszył?) zintensyfikowanie ataków na dotychczas obowiązujący tam, rozbudowany system ochrony socjalnej.

Jest faktem, że na łamach niemieckich gazet bardzo często gości dziś (krytyczna zwykle) debata nad przeszłością tzw. społecznej gospodarki rynkowej. Zresztą już w październiku 1993 roku – mimo protestów związków zawodowych – Bundestag uchwalił obniżkę o 20 % wynagrodzenia za okres urlopu. Obecnie rząd niemiecki zachęca obywateli do tworzenia własnych systemów emerytalnych, co ma złagodzić obciążenia pracodawców. A wszystko pod hasłem zmiany systemu finansowania programów socjalnych.

W Belgii obniżono ostatnio stawki płacone przez pracodawców na fundusz ubezpieczeń społecznych.

Brytyjski premier, John Major, publicznie nawołuje do zrezygnowania z nadmiernej – jego zdaniem – ochrony socjalnej. Miałoby to ułatwić zwiększenie gospodarczej konkurencyjności Europy Zachodniej, która w wyścigu z USA i Japonią pozostaje w tyle.

Neoliberalowie wywierają coraz silniejszą presję, aby ludzie pracy sami zajęli się swoim losem, tym samym odciążając państwo od większości jego dotychczasowych obowiązków.

Jeszcze nie tak dawno pojęcie "reforma społeczna" oznaczało zmianę, której celem była poprawa warunków życia najuboższych. Reforma miała być przeciwieństwem rewolucji. Zmniejszając nierówności społeczne, łagodząc frustrację, rządzące klasy chciały za jej pośrednictwem uniknąć



wstrząsów i niepokojów społecznych. Przekonywano bogatych, aby dobrowolnie ponieśli pewne ofiary, po to aby nie dopuścić do rewolucyjnego przewrotu, w wyniku którego bogaci mogliby stracić wszystko.

Dzisiaj wyrzeczeń i ofiar neoliberalowie oczekują nie tyle od kapitalistów, co od proletariuszy. W ich ustach słowo "reforma" nabiera zupełnie innego niż dotąd znaczenia i przechodzi do innego obozu. Neoliberalowie dążą do tego, aby (za pomocą wielkiej manipulacji) w powszechnym rozumieniu słowo "prawica" skojarzyło się z ruchem i postępem, zaś "lewica" – z immobilizmem.

Ze strony neoliberalów płyną naciski na zmniejszenie płac i obniżenie standardów społecznych w krajach zaawansowanych pod względem przemysłowym. Za ich sprawą możliwości poprawy konkurencyjności szuka się na ogół w punktach społecznie najwrażliwszych: w płacach i normach pracy.

Jeśli kierownictwo przedsiębiorstwa może obecnie obciąć wydatki na płace, zarzucając sterroryzowanym bezrobociem pracownikom obniżkę wynagrodzeń lub dłuższe godziny pracy, to ucieka się ono do tego kroku bez chwili wahania. I w oka mgnienia poprawia się nominalna wydajność firmy. Ale wielu ekonomistów oraz polityków społecznych przestrzega, że społeczeństwo praktykujące takie metody wcześniej czy później zapłaci za to utratą pokoju społecznego.

W Europie Zachodniej dopuszczono, by żądanie stabilizacji pieniądza przysłoniło fakt lekceważenia społecznych aspektów obecnej recesji. Niektórzy eksperci przestrzegają, że rządy, które postępują w ten sposób, wcześniej czy później znajdą się w trudnościach dużo większych od powodowanych przez kryzys walutowy.

Nie zważając na te przestrogi, neoliberalowie uparcie twierdzą, że zjawisko bezrobocia i obecna recesja mają dwie główne przyczyny: płace nie są dostatecznie niskie a świadczenia socjalne nadmierne. Aby skłonić do pracy bezrobotnych trzeba – ich zdaniem – aby najbiedniejsi jeszcze zubożeli. O bogatych neoliberalowie nie lubią się zbyt rozwodzić, co najwyżej dają do zrozumienia, że najwięcej zarabiający płacą zbyt duże podatki.

Neoliberalowie domagają się "śmiałych reform". Miałyby one polegać na tym, że odważnie – co podkreślają – odebranoby zbyt wysokie przywileje, z których korzystają najubożsi i które to przywileje – według liberałów – stanowią obecnie ciężar nie do zniesienia dla gospodarki.

Swoistym paradoksem dzisiejszych czasów jest to, że wcale niemało socjaldemokratów zajmuje obowiązkowo konserwatywne pozycje. Ci ludzie – sami siebie uważający za najbardziej świątynych reprezentantów lewicy, ci znamy choćby z naszych własnych polskich doświadczeń – zawsze gotow

są dokładnie wytłumaczyć, ile to zła wyrządza zagwarantowana płaca minimalna, przesadnie – ich zdaniem – rozwinięty system ubezpieczeń społecznych, nadmierna redystrybucja dóbr, zbyt wysokie podatki rzekomo zniechęcające do inwestowania.

Wróćmy jednak do neoliberalów. Lansują oni teorię, w myśl której nierówności społeczne są do zaakceptowania, jeśli prowadzą do maksymalizacji zbiorowego dobrobytu, z którego korzystają także ubodzy.

Neoliberalowie dowodzą, że w społeczeństwie opanowanym przez wolny rynek i nieograniczoną konkurencję niepodobna myśleć o sprawiedliwości społecznej. Friedrich Hayek nie ukrywał, że według niego sprawiedliwość społeczna to pojęcie zupełnie pozbawione sensu.

W wielu środowiskach poglądy neoliberalne spotykają się jednak z ostrą krytyką; niektórzy nazywają je wręcz "nowym średniowieczem". Szczególnie interesujące są tu poglądy Johna Kenntha Galbraitha – wybitnego amerykańskiego ekonomisty, profesora na uniwersytecie w Princeton, a potem w Harvardzie, autora wielu książek, m.in. znanej też z polskiego przekładu pracy "Społeczeństwo dobrobytu".

Galbraith pisze na łamach "The Guardian" w numerze z 25 listopada 1992 r.: *"Nie przyjmujemy argumentów tak elegancko wymyślonych w obronie uprzywilejowanych finansowo, że bogatym potrzebny jest bodziec w postaci zwiększenia dochodów, biednym zaś potrzebne jest dodanie ostrogi przez ich własną biedę. Nie zgadzamy się z poglądem, że gospodarka ma wrodzoną zdolność odzyskiwania sił. Nie wyobrażamy sobie, że stabilizację gospodarczą na wysokim poziomie aktywności można zapewnić za pomocą mogli działań monetarnych."*

Musimy zaakceptować jako nieuniknioną konieczność – twierdzi Galbraith – ujemne saldo budżetu państwa, gdyż jest to tylko inna nazwa inwestycji publicznych. Podstawą naszego kursu musi być polityka budżetowa: inteligentnie zaprojektowana, zdyscyplinowana i wspierająca aktywność gospodarczą.

*"Polityka monetarystyczne – konkluduje Galbraith – działa antyinflacyjnie w ten sposób, że powoduje bezrobocie, sprawia iż warunki prowadzenia przedsiębiorstw stają się niejasne, wywołuje recesję z depresją. Nieczęsto zdarza się, by lekarstwo w tak widoczny sposób było gorsze od choroby. Jako broń przeciw recesji polityka monetarystyczna jest niemal bezużyteczna. Można tu zastosować starą metaforę: sznurkiem da się coś ściągnąć, ale nie da się popychać"*.

Krytycy poglądów neoliberalnych twierdzą, że ustanowienie po drugiej wojnie światowej państwa opiekuńczego było rozwiązaniem kosztownym, lecz skutecznym. Ale system ten przechodzi obecnie głęboki kryzys.

Przygotowujemy więc sobie trudny koniec wieku. Jeśli będziemy nadal staczać się po równi pochyłej – przestrzegają krytycy neoliberalistów – szereg państw, nawet tych uważanych za potęgi gospodarcze współczesnego świata, wkrótce stanie się niespokojnymi fortecami, gdzie klasa średnia – dobrze prosperująca, a teraz stworzona – po prostu okopie się ze wszystkich stron przed biednymi.

Aktualnie obserwowane przez nas zerwanie więzi pomiędzy postępem technologicznym a postępem społecznym jest zjawiskiem wysoce niekorzystnym, które może zaowocować groźnymi konsekwencjami.

Jaki sens ma nawet najbardziej dynamiczny rozwój przemysłu i handlu, jeśli nie przynosi on korzyści większości społeczeństwa? Takie pytanie lewica musi postawić sobie, i całemu społeczeństwu.

Porządek gospodarczy i społeczny są ze sobą ściśle związane. Jednak w ostatnich latach świat zajmował się przede wszystkim pierwszym z nich – kosztem zaniedbywania drugiego. Najwyższy czas, aby zdać sobie sprawę, a przede wszystkim umieć wyciągnąć z tego faktu niezbędne wnioski. Lewica – występując w interesie ludzi pracy – powinna w tym kierunku działać szczególnie dynamicznie.

### Skazani na zacofanie

Po tym, co zaszło w Europie Wschodniej na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, nastąpił co prawda kres konfrontacji Wschód – Zachód, realny socjalizm – kapitalizm, ale równocześnie zaostrzył się podział świata na bogatą Północ i biedne, coraz bardziej popadające w stan ekonomicznej degradacji Południe. Hermann Kahn, prognozował, że średni dochód na głowę w najbogatszych krajach Północy będzie w roku 2000 – 26 razy większy od średniego dochodu per capita osiąganego przez ludność ubogiego Południa. Ale Kahn poważnie się mylił. Już w 1990 r. ta różnica była prawie sześćdziesiątkrotna!

Przepaść dzieląca oba bieguny współczesnego świata: bogatą Północ i biedne Południe, rozpiętość w poziomie życia zamieszkujących je ludzi, zamiast maleć, pogłębia się nieustannie. Implikacje takiego stanu rzeczy mogą okazać się poważne.

Coraz liczniejsi ekonomiści, socjologowie i politolodzy – twierdzą, że los tzw. Trzeciego Świata (krajów rozwijających się) będzie niezmiernie ważny na tym, jak w ogóle potoczą się dalej losy naszej cywilizacji.

Dowodzą, że rozgrywający się na naszych oczach dramat Trzeciego Świata coraz bardziej staje się jednym z kluczowych dylematów współczesności. I że bez jego racjonalnego rozwiązania wręcz trudno sobie wyobrazić pokojową przyszłość świata.

Czy burzliwy rozwój techniki, jaki notujemy zwłaszcza w dwóch ostatnich dziesięcioleciach, pozwoli krajom Trzeciego Świata choćby tylko zbliżyć się do poziomu rozwoju gospodarczego, który osiągnęły kraje najbardziej uprzemysłowione?

Jaki będzie wpływ coraz bardziej zaawansowanej techniki oraz technologii, wynajdywanych przez uczonych amerykańskich, zachodnioeuropejskich czy japońskich, na dalszy los krajów Trzeciego Świata?

Powiedzmy otwarcie: odpowiedź nie może tu brzmieć nazbyt optymistycznie. Niektórzy przewidują nawet, że zwłaszcza uboższe rejony Trzeciego Świata zostaną w najbliższych latach jeszcze bardziej zepchnięte na margines.

Rozpatrzmy tę kwestię na kilku przykładach. Zaczniemy od tzw. rewolucji biotechnicznej. To prawda, że uzyskane dzięki niej nadwyżki światowych zasobów żywności (przynajmy – dosyć relatywne, kiedy codziennie tysiące ludzi umiera z głodu) mogą zostać wykorzystane do zwalczania niedożywienia – tej plagi trapiącej wiele krajów Trzeciego Świata. Ale równocześnie niepodobna przymknąć oczu na fakt, że te nadwyżki światowych zasobów żywności – osiągnięte dzięki rewolucji biotechnicznej – mogą również podciąć skutecznie ceny płodów rolnych i tym samym wyrządzić szkodę społeczeństwom, w których większość zatrudniona jest w rolnictwie. Przecież przeniesienie produkcji żywności z pól do laboratoriów – co implikuje przełom dokonany ostatnio w rolnictwie biotechnicznym – niechybnie podetnie gospodarce korzenie społeczeństw rolniczych w wielu krajach Trzeciego Świata.

Kwestia następną – efekty procesu robotyzacji i automatyzacji produkcji. Otóż gdy chodzi o kraje praktycznie nie mające rozwiniętej bazy przemysłowej – a w takiej sytuacji znajduje się znakomita większość Trzeciego Świata – to wręcz trudno sobie wyobrazić, w jaki sposób robotyzacja i automatyzacja produkcji mogłyby wywrzeć pozytywny wpływ na ich sytuację.

Bardzo podobnie rzecz ma się ze współczesną medycyną. Przy okazji najnowszych – z reguły niezwykle kosztownych – poszukiwań, które dotyczą zwalczania niektórych chorób, natychmiast pojawiają się liczne wątpliwości. Problem w tym, iż skuteczne zwalczanie niektórych chorób najczęściej będzie wymagało terapii złożonej, wręcz wyrafinowanej. A to z

miejsca postawi dramatyczną kwestię – tym razem nie naukową lecz społeczną – czy kraje najbardziej dotknięte np. AIDS (a są nimi przede wszystkim najuboższe kraje Trzeciego Świata) kiedykolwiek będą mogły korzystać z wyników wspomnianych badań? Czy w ogóle będzie je kiedykolwiek na to stać? Jak więc nie dopuścić do tego, aby – zwłaszcza ta najbardziej nowoczesna, zaawansowana medycyna – nie stała się medycyną przede wszystkim dla bogatych ?

Czy obok takiego problemu – dotyczącego wyjątkowo delikatnych kwestii w zakresie równości życiowych szans, często w sensie jak najbardziej dosłownym – lewica może przechodzić obojętnie, nie starać się wypracować własnego stanowiska?

Inna kwestia. Kiedy dziesiątki innych krajów rozpaczliwie stara się sprzedać na rynku światowym swoje główne (a czasem jedyne) towary eksportowe: cukier, banany, kawę czy drewno – ceny natychmiast spadają i kraje te znajdują się w jeszcze bardziej rozpaczliwej sytuacji.

Co więcej, chociaż do krajów Trzeciego Świata płynie znaczna pomoc międzynarodowa, to tak na prawdę dużo pieniędzy odpływa – jeśli pozostać przy tej terminologii – z biednych krajów Afryki, Azji, Ameryki Południowej do wysoko uprzemysłowionych, bogatych krajów Europy Zachodniej, do USA oraz Japonii. W grę wchodzi tu sumy nie małe, bo rzędu 43 miliardów dolarów rocznie. Ten odpływ pieniędzy – w postaci spłaty zagranicznego zadłużenia, repatriacji zysków, ucieczki kapitałów, opłat licencyjnych, patentowych itp. – sprawia, że ubogim krajom Południa coraz trudniej stanąć na własnych nogach. A gdy nawet zdołają one zwiększyć swoją produkcję przemysłową, to najczęściej dochodzi do tego kosztem uzależnienia technicznego i technologicznego od bogatej Północy, co w konsekwencji jeszcze bardziej ogranicza niezależność biednych krajów Trzeciego Świata.

Można więc odnieść wrażenie, że gdy przygotowujemy się do wkroczenia w trzecie tysiąclecie, kraje wysoko uprzemysłowione trzymają w swych rękach właściwie wszystkie atuty: kapitał, technikę, nadwyżki żywnościowe. Jeśli w tej sytuacji zachodzą na świecie jakieś zmiany, to dokonują się one w kierunku zwiększenia owej przewagi. Rozwój techniki prowadzi bowiem do erozji takich wartości, jak tania siła robocza czy dysponowanie źródłami surowców. A przecież to właśnie one stanowią najcenniejszy majątek krajów Trzeciego Świata.

Paul Kennedy – znany historyk i politolog północno amerykański, profesor historii i dyrektor programu badań nad międzynarodowym bezpieczeństwem na Uniwersytecie Yale – twierdzi, że kraje Trzeciego Świata, chociaż od czasu dekolonizacji nominalnie niepodległe, stają się obecnie coraz bardziej uzależnione od Stanów Zjednoczonych.

Paul Kennedy dodaje, że nawet gdyby stał się jakiś cud gospodarczy i najbiedniejsze 50 krajów Trzeciego Świata osiągnęło – na wzór azjatyckich "tygrysów": Korei Południowej, Tajwanu, Hong Kongu czy Singapuru – znaczący wzrost produkcji przemysłowej, windowany w górę przez eksport, to czy nie wywołałoby to dokładnie takiego samego kryzysu nadprodukcji, jaki dziś występuje na rynkach surowcowych i w międzynarodowym handlu płodami rolnymi?

Skutki gospodarczego niedorozwoju, spotęgowane jeszcze niezwykle wysokimi wskaźnikami przyrostu naturalnego, powodują, że w Trzecim Świecie następuje gwałtowna migracja osób mieszkających na wsi do miast. W 1975 r. 75 procent ludności świata mieszkało w miastach. Oblicza się, że w początku trzeciego tysiąclecia Trzeci Świat będzie posiadał 300 miast liczących ponad milion mieszkańców; dziś ma on "zaledwie" 125. Nastąpi niesłychane przeludnienie megapoli. W roku 2000, a więc już bardzo niedługo, Ciudad de México liczyć ma 30 milionów mieszkańców. Niewiele mniej będzie ich miało São Paulo. Tokio zamieszkiwać ma w tym czasie około 25 milionów osób. Podobnie Kalkutę i Bombaj. Takie miasta, jak Dżakarta i Seul mają w roku 2000 liczyć po 15 milionów mieszkańców. Niewiele mniej ludzi będzie wówczas żyło w Kairze, Madrasie, Manilli, Buenos Aires, Bangkoku, Karaczi, Delhi oraz Bogocie.

I te (dobrze udokumentowane) prognozy zapowiadają prawdziwy koszmar.

W większości wymienionych aglomeracji władze nie są bowiem w stanie zaproponować niczego racjonalnego – ani pracy, ani godnych warunków zamieszkiwania, ani podstawowej opieki lekarskiej, ani nawet niezbędnej ilości miejsc w szkołach – w tej masie uciekinierów z głodującej trzecioświatowej wsi do wielkomiejskich slumsów: co by nie powiedzieć, stwarzających jednak jakąś szansę przeżycia w wegetacji. Co roku 30 milionów chłopów z różnych krajów Trzeciego Świata szuka schronienia w miastach. W rezultacie ulegają rozpadowi tradycyjne więzi społeczne, a wielkie miasta tej części globu przemieniają się w gigantyczne skupiska nędzy, której – w obecnych warunkach – nikt nie jest w stanie skutecznie pomóc, ani też nad nią zapanować.

Kiedy różnice w rozwoju gospodarczym Północy i Południa pogłębiają się tak, że wydają się już nie do przewyciężenia, wielu ludzi w krajach Trzeciego Świata ulega syndromowi marginalizacji i głębokiej frustracji. W istocie masy ze zubożałych rejonów Trzeciego Świata nie dysponują żadną sankcją w stosunku do zamożnej Północy. Nie mogą one np. zastrąkować. Ale mogą zagrozić sytej Północy falami masowej emigracji. I to od pewnego czasu ma miejsce. Masy ludzkie występują z brzegów i wędrują ku

krajom najbogatszym. Czy w jakimś momencie nie się to źródłem konfliktu na skalę światową? Już dzisiaj taka sytuacja powoduje przecież liczne isk-rzenia, a nawet niebezpieczne krótkie spięcia. Ale biedaków jest w Trzecim Świecie coraz więcej i mają oni coraz mniej do stracenia. Aby ich zatrzymać, trzeba by zbudować niezliczoną ilość "murów berlińskich". A wszystko dla-tego, by uchronić bogaczy przed inwazją głoc'ujących, którzy już dziś – i to coraz intensywniej – przenikają do ich domów.

Tylko w latach osiemdziesiątych do USA przybyło 10 milionów imigran-tów, a do Europy Zachodniej 15 milionów. Ale problem – jeśli mu się przy-patrzeć z bliska – dotyczy nie tylko bogatej Północy. Okazuje się bowiem, że przez ostatnie lata 5 do 6 milionów cudzoziemskich robotników wessa-nych zostało także przez naftowe kraje leżące nad Zatoką Perską, które pragną się rozwijać tanim kosztem.

Już dziś można mówić nieomal o wymianie ludności pomiędzy Filipinami i Malezją, Tajlandią a Singapurem. Krajami przeznaczenia dla licznych grup emigrantów afrykańskich z obszarów głodu leżących na południe od Sahary są: Wybrzeże Kości Słoniowej, Nigeria i Ghana. Na kontynencie afrykań-skim – jak się oblicza – około 35 milionów ludzi przemieszcza się w poszu-kiwaniu krajów mniej biednych od własnych. Ludzie ci jednak bywają ma-sowo, a częstokroć i brutalnie relegowani, gdy tylko władze kraju ich aktu-alnego pobytu dojdą do wniosku, że oni nie są już im więcej potrzebni.

Są dwa typy migracji: ruch ludzi i ruch bogactw. Wielu politologów, ekonomistów i demografów uważa, że obecnie absolutnie niezbędny jest ruch bogactw od tych, którzy mają w nadmiarze, ku tym, którzy ich mają za mało, albo wcale. Tylko bowiem dzięki temu – przestrzegają – można będzie uniknąć prawdziwego "dryfowania" ludzkich kontynentów i masowego za-lewu krajów wysoko uprzemysłowanej Północy przez kolejne fale masowej imigracji napływającej z ubogiego i jakże często głodującego Południa.

Lewica musi stale pamiętać, że brak przeciwwagi dla USA – którą do niedawna tworzył Związek Radziecki i kraje socjalistyczne, – obiektywnie zwiększył potęgę Stanów Zjednoczonych oraz w ogóle Zachodu. W związku z tym niepomierne wzrosła ich możliwość grabieży Trzeciego Świata, a także ingerowania w wewnętrzne sprawy krajów rozwijających się.

Sytuacja znamienita dla zarania ruchu robotniczego w Europie, gdy masy buntowały się przeciwko tyranii i wyzyskowi ze strony burżuazji, w jakimś sensie powtarza się dziś, i to na skalę światową. Tyle, że w odmiennym kon-tekście konfliktu Północ – Południe. Gniew niedoładającego Południa wobec sytej Północy, potępicie jej pełnej hipokryzji polityki łącno przerodzić się mogą w siłę materialną. A wówczas wiele spraw na naszej planecie uległoby niebezpiecznemu skomplikowaniu.

Nie ma wątpliwości, że lewica na naszym kontynencie – odchodząc od postawy europocentrycznej – powinna znacznie zwiększyć swoje zainteresowanie całokształtem problematyki Trzeciego Świata.

### Zwrot w lewo

Pod koniec ubiegłego roku włoska lewica odniosła spektakularny sukces w wyborach komunalnych. Mniej więcej w tym samym czasie w wyborach na terenie Brandeburgii (tereny byłej NRD) Partia Demokratycznego Socjalizmu, niespodziewanie dla wielu, wysunęła się na drugie miejsce, dystansując CDU Helmuta Kohla. Nieco wcześniej socjaliści wygrali wybory w Grecji, zdołali utrzymać władzę – i to mimo niekorzystnych prognoz – w Hiszpanii oraz Norwegii, wzmocnili swoje pozycje w wyborach lokalnych w Portugalii.

W Europie Środkowo – wschodniej najpierw zwyciężyła lewica na Litwie, potem w Polsce. Wiele wskazuje, że być może już rychło pójdzie w ich ślady lewica węgierska. Powszechnie uważa się, że gdyby obecnie rozpisano wybory w Bułgarii oraz na Słowacji niemal na pewno zwyciężyłyby w nich partie socjalistyczne.

### Co oznaczają wszystkie te fakty?

Przede wszystkim pogłębiającą się nieufność wobec ugrupowań prawicowych oraz ich programu. A tam, gdzie ugrupowania prawicowe sprawowały władzę, dość powszechne rozczarowanie z osiągniętych przez nie rezultatów, zwłaszcza w zakresie polityki społeczno – gospodarczej. Wygląda na to, że na postawie wyborców szczególnie zaważyło – coraz bardziej dotkliwie pod rządami prawicy – poczucie braku bezpieczeństwa i stabilności społecznej oraz rosnące bezrobocie.

Okazało się, że kapitalizm to bynajmniej nie uniwersalne antidotum – jak jeszcze niedawno obiecywali: Margaret Thatcher oraz Ronald Reagan – na wszystkie skomplikowane problemy społeczno – gospodarcze, które dotkliwie odczuwa wiele narodów.

Przy okazji poszła w grzyby niejedna z tez wysuwanych przez doktrynerów kapitalizmu. Na przykład teza o absolutnej wyższości gospodarki prywatnej nad uspołecznioną. Okazało się, że przedsiębiorstwa znacjonalizowane wcale nie muszą być mniej sprawne od prywatnych. Kwestią zasadniczą jest bowiem sposób oraz jakość zarządzania, a nie forma własności.

John Kenneth Galbraith – w artykule, który "The Guardian" opublikował 25 listopada 1992 r. – polemizując z neoliberalami powiada, iż: "Nasza



epoka jest epoką konstruktywnego pragmatyzmu" i że po prostu "jesteśmy za tym, co lepiej działa".

W byłych krajach socjalistycznych, gdzie właśnie ponoszą klęskę uproszczone wyobrażenia o "zbawiennej roli wolnego rynku", zarysowała się niepowtarzalna szansa skonfrontowania wartości socjalizmu – nawet w tym ich ułomnym kształcie, jaki proponował realny socjalizm – z brutalnymi prawami, którymi rządzi się kapitalizm. I to nie na podstawie rozważań teoretycznych – ale konkretnych doświadczeń ludzi, którym przychodziło żyć w realnym socjalizmie, a teraz znaleźli się we "własnym domu"; tylko, że często trudno im w tym "własnym domu" wytrzymać.

Firma Infracore z Berlina przeprowadziła badania wśród mieszkańców byłej NRD (ich wyniki opublikował "Die Zeit" z 1 października 1993 r.), szukając odpowiedzi na pytanie: jak byli obywatele NRD oceniają swoje obecne życie, porównując je z tym sprzed trzech lat, to jest z okresu sprzed zjednoczenia Niemiec. Uzyskane rezultaty z pewnością skłaniają do zadumy i zastanowienia.

I tak w systemie politycznym RFN zalety widzi dziś już mniej niż połowa ankietowanych: dokładnie 42% – wobec 63% w 1990 r. Dopiero co trzeci ankietowany uznaje, że w Republice Federalnej jego szanse rozwoju zawodowego są pomyślniejsze niż były w NRD; trzy lata temu pozytywnej odpowiedzi na to pytanie udzielił co drugi z ankietowanych.

Wyżej ocenia sytuację, jaka panowała niegdyś w NRD w zakresie sprawiedliwości społecznej – już 56% ankietowanych; w zakresie opieki państwa nad człowiekiem – 63%.

Na każdym dziesięciu – siedmiu ankietowanych przez firmę Infracore z Berlina uznaje system oświaty w byłej NRD za lepszy od tego, który istnieje w RFN.

Stosunki międzyludzkie w NRD wyżej ocenia 76% ankietowanych; bezpieczeństwo socjalne – 83%; zaś system opieki nad dziećmi – aż 94% biorących udział w ankiecie.

Taka jest – już po trzech latach – miara rozczarowania kapitalizmem obywateli byłej NRD.

Zwrot w kierunku wartości lewicowych wydaje się w wielu krajach Europy raczej nieunikniony. I wcale nie dyktuje go tęsknota za wczoraj, dużo bardziej zwykły ludzki lęk przed jutrem.

Myślę, że warto w tym miejscu zacytować znamiennej przestrożę André Frossada – filozofa, sceptyka, uważanego za przyjaciela Jana Pawła II – który na łamach francuskiego pisma "Le Point" (z 16 października 1993)

napisał: *"Nie jest wcale pewne, że Zachód uwiódł kraje Wschodu (w domyśle – Europy) tym, co ma najlepsze. Być może, że tym, co jest mniej dobre. Nie można wykluczać, że upadek naszych obyczajów był bardziej kuszący niż nasze nieliczne cnoty obywatelskie"*.

### Refleksje końcowe

Współczesny świat stanął wobec gigantycznych problemów i wyzwań o bezprecedensowym stopniu dramatyizmu. Od tego, czy ludzkość potrafi je racjonalnie rozwiązać, w niemalym stopniu zależy przyszłość naszej cywilizacji.

Aby uporać się z dylematami przełomu drugiego i trzeciego tysiąclecia, niechybnie trzeba będzie w wielu punktach przeorganizować aktualny stan stosunków społecznych i ekonomicznych. W miejsce obecnego bezładu, spróbować zaprowadzić w nich niezbędnie potrzebny ład.

Któż bardziej niż lewica – ożywiona wielkimi aspiracjami historycznymi, którymi zawsze żywił się socjalizm – jest predestynowana do tego, aby podjąć się tego zadania. Socjalizm przecież oznacza – w kontekście dążeń do równości i wolności – również aktywny stosunek do wielkich problemów trapiących całą ludzkość. Opowiedzenie się po stronie socjalizmu powinno więc być równoznaczne z zaangażowaniem się w ich rozwiązywanie.

Ludzie lewicy w żadnym razie nie mogą dać się zaskoczyć wielkim zmianom szybko zachodzącym we współczesnym świecie.

Na lewicy pilnie potrzebna jest dziś pogłębiona refleksja dotycząca procesów, które mają miejsce na naszej planecie i nowych otwierających się przed ludzkością perspektyw: zarówno tych pomyślnych, jak i tych zatrważających – w obydwu przypadkach będących produktem naszej cywilizacji.

Kto wie, czy nie przyszedł czas na refleksję równie głęboką i nowatorską, jak niegdyś refleksja autora "Kapitału".

*"W tradycji filozoficznej niewiele jest myślicieli, może nawet nie ma ani jednego, których nauki wydawałyby się ważniejsze i bardziej aktualne, niż nauka Marksa"* napisał jeden z najbardziej znanych (choć kontrowersyjnych) filozofów francuskich, cytowany już uprzednio Jacques Derrida, w swoim niedawno opublikowanym esej "Spectre de Marx" (Widmo Marksa).

W innym fragmencie wspomnianej pracy Jacques Derrida stwierdza z kolei: *"Mars jest żywy. Zbyt szybko uznano go za zmarłego i tańczono na jego grobie. To poważny błąd. Jego myśl może wyprowadzić nas z labiryntu końca tysiąclecia"*.

Nic ująć, nic dodać do powyższych tez francuskiego filozofa. Oby tylko ludzie lewicy umieli (i chcieli) wyciągnąć z nich praktyczne wnioski.

\* \* \*

Wśród licznych analiz, których dokonujemy, jest – jak sądzę – miejsce na zasygnalizowanie kierunku przynajmniej niektórych zachodzących na świecie zmian i próbę ich zrozumienia. Na szukanie sposobu, aby móc wyczuć tętno przyszłości, jaka czeka ludzkość w nie tak znowu odległym czasie.

Takie właśnie zadania usiłowałem postawić sobie w niniejszych rozważaniach.

Władysław Góra

## O RZETELNY OBRAZ PRL

Ukazujące się ostatnio publikacje na temat powojennych dziejów Polski wywołują sprzeciw i wskazują wyraźnie na pilną potrzebę obiektywnego potraktowania tego okresu.

Na większości tych opracowań wyraźnie piętno wywarł antysowietyzm i antykomunizm, który przeszkadza obiektywnie oceniać powojenną rzeczywistość.

I

Nieporozumieniem jest np. obarczanie polskiej lewicy odpowiedzialnością za porządek jałtański. Słusznie bowiem pisze J.J. Wiatr, że tzw. ład jałtański czy też poczdamski był następstwem - toczącej się wojny między Niemcami i ich sojusznikami a antyhitlerowską koalicją i określonych układów zawartych między mocarstwami zachodnimi a Związkiem Radzieckim, a nie dziełem polskich komunistów czy lewicowych socjalistów. Jego celem było niedopuszczenie do odrodzenia militarnej potęgi Niemiec i zapewnienie długotrwałego pokoju, co zostało w praktyce osiągnięte. Jeśli chodzi o Polskę, zakładał on powstanie w niej rządu przyjaznego wobec ZSRR i zmiany granic przebiegających na wschodzie wzdłuż tzw. "linii Curzona" z odpowiednią rekompensatą na zachodzie, kosztem pokonanych Niemiec.

Czy istniała wówczas szansa na uzyskanie innej granicy na wschodzie? Jeśli, to jedynie w grudniu 1941 r. podczas pobytu w Moskwie gen. W. Sikorskiego była możliwość dyskusowania o utrzymaniu w granicach Polski Lwowa i drohobyczowskiego zagłębia naftowego. Ale ówczesny rząd polski w Londynie na żadne kompromisy w tej kwestii nie wyrażał zgody - licząc na rozstrzygający głos w tej kwestii mocarstw zachodnich.

Po tragicznej śmierci gen. Sikorskiego i zwłaszcza od czasu konferencji przywódców USA, ZSRR i W. Brytanii w Teheranie (26 XI - 1 XII 1943) pozycja międzynarodowa tego rządu ciągle malała, a od lutego 1944 r., po głośnym wystąpieniu Churchilla w parlamencie angielskim, nie bardzo z jego zdaniem się liczone.

Po utworzeniu w lipcu 1944 r. Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego (PKWN) miał ten rząd coraz mniejsze szanse na powrót do kraju. W lipcu - sierpniu 1945 r. zdecydowana większość państw, w tym wszystkie mocarstwa odmówiły mu nawet formalnego uznania<sup>1</sup>. Próby więc obalenia PKWN przez "obóz londyński" musiały zakończyć się niepowodzeniem.

Istniało natomiast niebezpieczeństwo mniej korzystnego ukształtowania się nowych granic polskich: rząd brytyjski uważał, że Polska zbyt daleko chce

<sup>1</sup> Był on nadal uznawany jedynie przez Watykan, frankistowską Hiszpanię, Liban, Irlandię i skrajnie reakcyjny w tym czasie rząd kubański.

przesunąć się na zachód (Churchill lansował granicę zachodnią Polski na Nysie Kłodzkiej i bez Szczecina), również Związek Radziecki zdradzał chęć włączenia do swego terytorium Puszczy Białowieskiej i ew. Suwalskiego.<sup>2</sup>

Rząd polski na emigracji, wspierał raczej stanowisko Churchilla w sprawie granicy zachodniej, a granicę wschodnią początkowo uważał za nie naruszalną, a później godził się na nieznaczne ustępstwa - nie rezygnując jednak ani z Wilna i Lwowa. Była to postawa nierealistyczna.

Warto przypomnieć, że w okresie międzywojennym "obrona kresów wschodnich" usprawdliwiała "rządy silnej ręki" i ciążyła fatalnie nad zagraniczną i wewnętrzną polityką II Rzeczypospolitej. Granice jakie osiągnęła Polska po wojnie były w sumie korzystne. Zmiany terytorialne uchroniły Polskę trwale m.in. przed konfliktami narodowościowymi, które aktualnie tak dramatycznie dają o sobie znać w Europie.

### II

Czy przed Polską istniała wówczas alternatywa: rząd ludowy, albo "siedemnasta republika" ZSRR, jak pisze A.Czubliński? Nie sądzę! Takiej alternatywy nie było: podział sfer wpływów między mocarstwami zachodnimi a ZSRR nie przewidywał takiego rozwiązania, zakładał jedynie, że w sferze dominacji radzieckiej nie będzie rządów wrogo ustosunkowanych do Związku Radzieckiego.

Pamiętać należy, że zwycięskie wejście na ziemię polskie Armii Czerwonej

przyjęte zostało z ulgą przez zdecydowaną większość społeczeństwa polskiego, w tym również tych, którzy niechętnie lub wrogo ustosunkowani byli do ZSRR i rodzimej lewicy. Każdy dzień bowiem okupacji hitlerowskiej oznaczał śmierć dalszych tysięcy ludzi i pogłębienie ruiny materialnej. Nie należy przecież zapominać, że w hitlerowskich planach (tzw. General Ost-Plan) nie było miejsca dla Polaków w przyszłym światowym Imperium niemieckim: większość z nich miała zostać zlikwidowana w sensie fizycznym, niewielka część (głównie z terenu dawnego zaboru pruskiego) zgermanizowana, pozostała przesiedlona na Syberię jako robocza siła niewolnicza. Plan ten realizowano konsekwentnie przez cały okres okupacji pomimo bolesnie odczuwanych niedoborów siły roboczej i palących potrzeb związanych z przemysłem zbrojeniowym. Po Żydach i Cyganach miało przyjść kolej na Polaków i inne narody słowiańskie! Z ok. 3,3 mln Żydów polskich ocalało zaledwie 300 tys., Polaków zginęło w tym czasie ok. 3 mln<sup>3</sup>. Nie ulega więc wątpliwości, że rozgromienie Niemiec hitlerowskich, w czym główny udział miały wojska Związku Radzieckiego, uchroniło naród polski przed totalną zagładą.

### III

Czym był w Istocie swej PKWN? Był on organem wykonawczym władzy ludowej, powołanym w Moskwie z uprawnienia i przy udziale pełnomocnych przedstawicieli Krajowej Rady Narodowej. Pełnił więc funkcję rządu tymczasowego, chociaż nie nosił tej nazwy<sup>4</sup>. Powołując PKWN, KRN nie chciała utrudniać ani sobie ani Związkowi

<sup>2</sup> Por. m.in. wspomnienia E. Osóbki-Morawskiego (*Od Piłsudskiego do Stalina*), w których kwestii granic poświęca on dużo miejsca: m.in. odnośnie Puszczy Białowieskiej groził on podaniem się do dymisji, a na to w ówczesnym układzie sił rząd radziecki nie mógł się zgodzić.

<sup>3</sup> Spory na temat strat ludnościowych Polski trwają po dziś dzień i chyba nigdy nie uda się ich w pełni ustalić.

<sup>4</sup> Rozważania na temat tego czy "komitet" oznacza "rząd niepełny" uważam za przedmiotowe. W znaczeniu przedmiotowym za rząd uważa się w świetle prawa międzynarodowego władzę wykonawczą w odróżnieniu od ustawodawczej, czyli parlamentu (w danym wypadku KRN) w znaczeniu personalnym ogół ministrów kierujących nawą państwową (por. Trzaska, Evert, Mi-

Radzieckiemu możliwości rokowań z mocarstwami zachodnimi w sprawie ew. rozszerzenia i przekształcenia PKWN w bardziej reprezentatywne ciało.

PKWN nie powstał wprawdzie "z woli narodu" tj. w następstwie decyzji parlamentu wybranego w wyborach powszechnych, ale taki charakter miały również rządy polskie po odzyskaniu niepodległości w 1918 r.: Tymczasowy Rząd Ludowy utworzony w Lublinie 7 listopada 1918 r. i następny po nim rząd Moraczewskiego powołany przez Piłsudskiego 21 listopada tegoż roku. Wybory do Sejmu Ustawodawczego odbyły się stopniowo, gdy powstawały warunki dla ich przeprowadzenia: na terenie b. Królestwa Kongresowego i Galicji Zachodniej 26 stycznia 1919 r., a w czerwcu 1919 r. wybrano posłów z Wielkopolski. Za przedstawicieli Galicji Wschodniej uznano, wobec toczącej się tam wojny polsko-ukraińskiej, 20 deputowanych z tego regionu do dawnego parlamentu austriackiego.

Podobnie na terenach wyzwolonych w 1944 roku, wobec toczącej się jeszcze wojny z Niemcami, a także dążeń PKWN i następnych rządów ludowych do porozumienia z polskim rządem na emigracji lub przynajmniej częścią środowisk reprezentowanych przez niego, nie było warunków do przeprowadzenia wolnych wyborów. Takie porozumienie osiągnięto w czerwcu 1945 r., kiedy na konferencji w Moskwie postanowiono utworzyć Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej, a powszechne wybory odbyły się, wskutek ostrości walk wewnętrznych, dopiero w styczniu 1947 roku.

Jaki był skład PKWN i następnych rządów w latach 1944-1947 i kogo one reprezentowały? W tej kwestii w cytowanych publikacjach występują różnorakie opinie, oparte głównie na pogłoskach "z trzeciego szeregu". I tak J. Topolski

pisze o przewodniczącym KRN, Bolesławie Bierucie jako "zaufanym agencie Stalina", współtwórcy PPR, który przed powołaniem PKWN złożył rzekomo parokrotne wizyty w Moskwie. N. Davies pisze, że 20 lipca "bez żadnych uprzednich konsultacji władze radzieckie utworzyły w Moskwie Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, powierzając mu uprawnienia tymczasowego rządu", zaś większość kluczowych stanowisk w Komitecie Lubelskim "powierzono osobom spoza partii, pozostającym w służbie Rosjan - ludziom w rodzaju Edwarda Osóbki-Morawskiego czy Michała Roli-Żymierskiego". Natomiast Roszkowski określa Bierutę jako "postać tajemniczą", agenta Kominternu i NKWD, zaś udział w PKWN "mało znanych socjalistów i ludowców ukazać miał rzekomą różnorodność polityczną Komitetu".

Na tym tle znacznie solidniejsze są oceny Krystyny Kerstenowej: pracowała ona w swoim czasie nad monografią o PKWN i pomimo swego antysowiezmu nie głosił opinii o charakterze propagandowym i aktualno-politycznym.

Bierut po raz pierwszy prawdopodobnie spotkał się i rozmawiał ze Stalinem osobiście w czasie swego pobytu w Moskwie w dniach 6 - 9 sierpnia 1944 roku, gdzie przebywał jako przewodniczący KRN. Trudno więc go uznać za "agenta Stalina" i postać tajemniczą. Jego życiorys był dość typowy dla życiorysów czołowych działaczy komunistycznych, również polskich. Inną już sprawą, jest jego osobista odpowiedzialność, w późniejszym okresie za wypaczenia i zbrodnie z lat 1950-1955. Politykę stalinizacji uprawiał jednak nie jako "agent sowiecki", ale z ideowego przekonania o słuszności tej polityki.

Jeśli chodzi o skład PKWN, to weszły do niego osoby o rozmaitym stopniu popularności, znane jednak na ogół szerzej w kręgach lewicowych.

Edward Osóbka-Morawski, jego przewodniczący, był przedwojennym działaczem PPS, "wybił się" w okresie okupacji piastując funkcję przewodniczącego Robotniczej Partii Polskich Socjalistów (RPPS); Andrzej Witos - wiceprzewodniczący, był stryjcznym bratem Wincentego Witosa, aktywnym działaczem SL, posłem na sejm w latach 1922-1928; Wanda Wasilewska, pisarka i publicystka, w latach międzywojennych działaczka PPS, była córką Leona Wasilewskiego - ministra spraw zagranicznych w okresie 1918-1919, biłskiego współpracownika Józefa Piłsudskiego; z kierowników resortów, Bolesław Drobner był znanym działaczem PPS; Michał Rola-Żymierski - generałem, który po przewrocie majowym, jako przeciwnik Piłsudskiego został aresztowany i na podstawie fałszywych oskarżeń skazany na 5 lat więzienia (przebywał następnie do 1938 roku we Francji, a w latach okupacji związał się z PPR i został Naczelnym Dowódcą Armii Ludowej); Emil Sommerstein był przedwojennym posłem; Wincenty Rzymowski znanym publicystą, jednym z założycieli Stronnictwa Demokratycznego. Pozostali wybili się w latach okupacji działając w ruchu oporu w kraju (Jan Haneman z RPPS, Stanisław Kostek-Agroszcwski i Jan Czechowski z SL "Wola Ludu") lub w środowiskach polonijnych (Stefan Jędrzychowski, Stanisław Skrzaszewski, Stanisław Radkiewicz).

Odrębnym, wcale nie łatwym do rozstrzygnięcia, problemem jest zasięg rzeczywistych wpływów PKWN i następnych rządów ludowych w społeczeństwie polskim. Ogólnie przyjmuje się, że zwolennicy PKWN stanowili zdecydowaną mniejszość społeczeństwa i to zapewne odpowiada prawdzie, chociaż obiektywnych badań nad tym problemem nie prowadzono.

Ale i zdecydowani przeciwnicy PKWN też nie stanowili większości, która składała się z ludzi nie w pełni zdecydowanych, w części niezbyt aktywnych politycznie, wahających się.

Manifest Lipcowy PKWN nie był *"pełen oszukańczo brzmiących demokratycznych deklaracji"*, jak pisze J.Topolski, ale od początku realizowano większość postulatów, które były w nim zapisane: reformę rolną, przejęcie przez państwo podstawowych gałęzi gospodarki narodowej, bezpłatne szkolnictwo wszystkich stopni, opiekę socjalną, ochronę i rozwój kultury itd. Dawał wszystkim pracę, minimalizując tak dotkliwą klęskę lat międzywojennych jak bezrobocie, tworząc warunki dla powolnego, lecz permanentnego podnoszenia stopy życiowej społeczeństwa. Dlatego też nie powiodła się realizacja bojkotu PKWN propagowana początkowo przez "podziemie londyńskie". Dowodzi tego również prasa konspiracyjna, która pełna była skarg na "niewłaściwą" postawę zwłaszcza urzędników i inteligencji, gdyż na apel PKWN tłumnie zgłaszali się oni do pracy w tworzonych urzędach i Instytucjach.

Po utworzeniu Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej i powrocie Mikołajczyka do kraju nastąpił niewątpliwie wzrost poparcia społeczeństwa dla utworzonego przez niego Polskiego Stronnictwa Ludowego (PSL). Ale nastroje to zaczęły zmieniać się już od wiosny 1946 roku, a zwłaszcza od jesieni tegoż roku, w miarę jak słabły nadzieje na zdecydowaną interwencję Zachodu i wskutek jego wycofywania poparcia dla polskiego podziemia londyńskiego. Spadek popularności Mikołajczyka i PSL w społeczeństwie od jesieni 1946 roku, i wzrost wpływów stronnictw tzw. Bloku Demokratycznego (PPR, PPS, SL, SD)<sup>5</sup> stwierdza w swych wspomnieniach wy-

<sup>5</sup> Por. ciekawe rozważania dot. wpływów PKWN i następnych rządów ludowych w *Historii społecznej Polski Ludowej*. Henryka Stabka (zwłaszcza część III), a także rozważania K.Kerstonowej w książce *Narodziny systemu władzy... oraz w artykule Komunizm czy ciemno-*

bitny działacz PSL Stefan Korboński. Twierdzenia o sfalszowaniu "referendum ludowego" w czerwcu 1946 roku, czy wyborów do Sejmu Ustawodawczego w styczniu 1947 roku nie mają żadnego pokrycia w dokumentacji z owego okresu

### IV

Nieuznawanie reallów przez polski rząd na emigracji i jego krajowe ekspozytury oraz popierające go stronnictwa polityczne musiało prowadzić do konfliktów polsko-radzieckich, a następnie do wojny domowej, najstraszniejszej ze wszystkich wojen, której następstwa zaciągną na kilka następnych pokoleń. Odpowiedzialność za tę wojnę obciąża obie strony, ale "pierwszeństwo" należy niewątpliwie do tzw. "obozu londyńskiego", który od chwili powstania PKWN prowadził działania mające na celu jego obalenie, co w ówczesnej sytuacji było raczej niemożliwe. Wojna domowa, mimo swego ograniczonego zakresu, przyniosła niepowetowane straty polityczne, materialne a zwłaszcza moralne. Zginęło w niej łącznie kilkadziesiąt tysięcy ludzi, przy czym jeśli wyroki ze strony władzy zapadały na podstawie prawa stanu wojennego czy też innych rozwiązań ustawodawczych, często niesłusznych i szkodliwych, ale zgodnych z obowiązującym wówczas prawem, to zdecydowana większość wyroków wydanych przez "podziemie londyńskie", zwłaszcza na działaczach PPR (ale również PPS, SL i bezpartyjnych) i funkcjonariuszach aparatu przymusu (zwłaszcza Służby Bezpieczeństwa Publicznego) forowana była przez przywódców podziemnych oddziałów i bojówek bez jakiegokolwiek procedury sądowej.

Nie w pełni wyjaśniona jest kwestia ilości ofiar spowodowanych wojną domową. J.Topolski ocenia, że z rąk podziemia zginęło ok. 800 osób z obozu

rzządzającego. Paczyński w recenzji tej książki liczbę tę nieznacznie powiększa. Obydwaj twierdzą, że w sprawie tej nie ma wiarygodnych źródeł.

W 1971 roku opublikowana została staraniem MSW "Księga Pamięci" poległych funkcjonariuszy SB, MO i ORMO. Obejmuje ona, jeśli chodzi o lata 1944-1948, 6147 osób, przy czym dokładnie zaznaczono kto z których rąk i gdzie zginął. Jeśli chodzi o KBW, dokładne dane przedstawił w swych publikacjach Mieczysław Jaworski<sup>4</sup>, a straty wojska omówione są m.in. w książce L.Grota i Antoniego B. Szczęśniaka "O utrwalenie władzy ludowej 1944-1948" wydanej pod redakcją W.Góry i R.Halaby w 1962 roku. Częściowe dane o ofiarach wśród ludności cywilnej znajdują się w książce "Polegli o władzę ludową. Materiały i zestawienia statystyczne" opublikowanej pod redakcją R.Halaby w 1970 roku.

Na podstawie tych publikacji można stwierdzić, że ogółem zginęło w tych latach ponad 30 tysięcy ludzi, w tym około 12 tysięcy funkcjonariuszy SB i MO, członków ORMO, żołnierzy WP i KBW, ok. 10 tysięcy ludności cywilnej, głównie aktywistów PPR, ale również i pozostałych partii demokratycznych, ok. tysiąca żołnierzy radzieckich. Straty podziemia podliczone m.in. w publikacjach L.Bluma i L.Grota sięgają 9 tysięcy ludzi, prawdopodobnie były jednak wyższe.

### V

W latach 1944-1948 kolejne rządy ludowe miały charakter koalicyjny: składały się z przedstawicieli PPR, PPS, SL, PSL (w okresie od lipca 1945 roku do stycznia 1947 roku także SD, Stronnictwa Pracy). Od początku ważne w nich miejsce zajmowali przedstawiciele PPR, ale jej dominacja

<sup>4</sup>gród? zamieszczonego w: "Polityka" 21 XI 1992, nr 47  
<sup>4</sup> zob. Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Warszawa 1948).



### VI

zaczęła się dopiero jesienią 1948 roku, po przyjęciu przez KC PPR w początkach września tego roku uchwały o odchyleniu prawicowym i nacjonalistycznym, reprezentowanym rekomito przez sekretarza generalnego Komitetu Centralnego, Władysława Gomułkę. Dominacja PPR spowodowała istotno wypaczenia w sposobie przeprowadzenia zjednoczenia PPR i PPS, co zaciążyło niekorzystnie na klimacie politycznym tego okresu. Przy formalnym systemie trójpartyjnym (PZPR, ZSL i SD) dominacja PZPR była wyraźna, doprowadziło to m.in. do ograniczenia demokracji i innych szkodliwych następstw. Ułatwiała ona stalinizację Polski w latach 1949-1955.

Nie ma jednak racji A.Czubiński twierdząc, że rzecznikami stalinizacji byli tylko działacze partii wywodzący się z komunistycznej emigracji w ZSRR, a przeciwnikami tego kursu byli działacze podziemnej krajowej PPR. Podział przebiegał inaczej. Zwolennikami kursu stalinowskiego byli przecież zarówno Bolesław Bierut, Franciszek Jóźwiak i wielu innych wywodzących się z konspiracji krajowej, a za "polską drogą" opowiadali się również niektórzy przedstawiciele komunistycznej emigracji.

Ten smutny okres stalinizacji Polski kończył się w latach 1956-1957, tysiące niesłusznie represjonowanych zwolniono i zrehabilitowano. Zweryfikowano również, chociaż z zastrzeżeniami, oceny dotyczące AK, krytycznie oceniając jedynie działalność jej kierowniczej kadry: obowiązująca stała się wówczas sformułowana przez Gomułkę zasada, że krwi przelanej za Ojczyznę nie można dzielić na lepszą i gorszą. Ogólnie jednak ten bolesny okres zaciążył dotkliwie na dziejach Polski, a jego następstwa odbijają się po dzień dzisiejszy.

Odrębną kwestią jest ocena osiągnięć gospodarczych Polski Ludowej, 45 lat powojennych, od 1944 do 1989 roku. Władza ludowa stworzyła w tym okresie warunki dla szybkiej odbudowy kraju z okupacyjnych ruin, zapewniła całemu w zasadzie społeczeństwu pracę i chleb, bezpieczeństwo socjalne, dostęp do oświaty i kultury. Tempo odbudowy było niezwykle szybkie, szybsze aniżeli w bogatych i mniej od Polski zniszczonych państwach Zachodu, przy czym nie towarzyszyło mu ani masowe bezrobocie, ani hiperinflacja szalejąca w Polsce międzywojennej po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku. Proces odbudowy kończy się w zasadzie w 1949 roku, w następstwie pomyślnej realizacji pierwszego Planu Trzyletniego, a następnie rozpoczyna się trudny okres podstawowej industrializacji kraju. Do połowy lat sześćdziesiątych następowało też stopniowe odrabianie dystansu dzielącego Polskę od państw wysoko rozwiniętych, a dopiero na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych rozpoczyna się okres "dreptania w miejscu" i stopniowego, od połowy lat siedemdziesiątych procesu ponownego odstawiania i pozostawiania w tyle.

Zjawisko to miało miejsce we wszystkich w zasadzie państwach realnego socjalizmu, a wiązało się przede wszystkim z wyczerpywaniem możliwości rozwojowych w ramach tego systemu i z równocześnie następującą w rozwiniętych krajach kapitalistycznych rewolucją technologiczną i informatyczną, ujawnieniem nowych, ogromnych możliwości rozwojowych w zmodernizowanym i unowocześnionym kapitalizmie. Pamiętać jednak trzeba, że w latach tych Polska żadnej alternatywy rozwojowej nie posiadała, a jej gospodarka integrowana była z innymi krajami socjalistycznymi w ramach wspólnej polityki gospodarczej. Miało to swoje ujemne, ale również i korzystne strony,

zapewniało bowiem Polsce dostawy surowców i nośników energetycznych po cenach znacznie niższych od światowych, nieograniczony niemal zbyt dla produkcji szybko rozwijającego się przemysłu, zapewnienie miejsc pracy dla rosnącej szybko ludności i permanentny rozwój sektora rolniczego, z trudem nadążającego ze wzrostem zapotrzebowania na swoje produkty.

Ogólnie biorąc, osiągnięcia w rozbudowie potencjału gospodarczego Polski były ogromne. Największe w rozbudowie przemysłu. Stworzono szereg nowych gałęzi produkcji, uruchomiono nowoodkryte złoża surowcowe (miedź, siarka). Nie zawsze odbywało się to we właściwej skali i proporcjach, związane było bowiem z ogólnymi potrzebami całej socjalistycznej wspólnoty i podziału pracy w jej ramach. Odstawano również od rozwiniętych państw kapitalistycznych w efektywności produkowania, jakości i poziomu technologicznego wyrobów. Stworzono jednak bazę dalszego rozwoju i przekształceń jakościowych, bez której aktualnie niemożliwa byłaby wolnorynkowa transformacja gospodarki polskiej. Znacznie rozwinęło się rolnictwo, wieś polska unowocześniła się i wzbogaciła. Rozwinęła się nauka, oświata, kultura, wzrosło też ogólnie wykształcenie społeczeństwa. Na szczególne podkreślenie zasługują osiągnięcia w zakresie wykształcenia kadr specjalistycznych: dziesiątki tysięcy inżynierów i techników różnej specjalności, dziesiątki tysięcy nauczycieli akademickich, dziesiątki tysięcy lekarzy - oto istotny dorobek 45 lecia Polski Ludowej, a naukowcy polscy wysoko cenieni są i wręcz werbowani na atrakcyjnych warunkach do krajów Europy Zachodniej i Ameryki Północnej. W Polsce Ludowej też wyrosli i uzyskali często międzynarodową sławę wybitni pisarze i dramaturdzy, reżyserzy filmowi i teatralni, rzeźbiarze i malarze. Rozwinęła się kultura fizyczna, a jej miernikiem m.in. jest ilość medali olim-

pijskich, mistrzostw świata i Europy, kilkadziesiątkrotnie przerastające osiągnięcia lat międzywojennych. Egalityzacja oświaty i kultury zasługuje na szczególną uwagę dziś zwłaszcza, gdy książka stała się tak droga a większość ludzi staje przed dylematem czy kupić bilet do teatru lub kina, czy przeznaczyć te pieniądze na pilniejsze potrzeby życiowe.

Świadectwo tym przemianom daje Jacek Kuroń pisząc w swych wspomnieniach: *"Od pierwszych dni nowego porządku dokonywał się masowy awans robotników i chłopów. W zarządzie dzielnicowym ZMP było to widoczne gołym okiem. Kto tam przychodził? Bardzo wielu młodych ludzi z bieda-domków Marymontu, z ruiner przedwojennych i skleconych już po wojnie i csgiel wydobytych z gruzów, wreszcie ze slamsów, w które zamieniły się wille oficerskiego Żoliborza, zajęte przez ludzi z baraków dla bezrobotnych. Było to więc do niedawna kompletne dno społeczne (...) zasadnicze znaczenie miało to, że ci młodzi ludzie, którzy przychodzili na dzielnicę, czuli się gospodarzami kraju. W pewnym zakresie, a zwłaszcza w skali dzielniccy naprawdę nimi byli..."* (s.31)

Istotnym osiągnięciem Polski Ludowej było zapewnienie bezpieczeństwa socjalnego i bezpłatnej opieki zdrowotnej, a więc tych dóbr, które dziś najlepiej ocenić potrafi coraz liczniejsza rzesza bezrobotnych.

## VII

Powstaje pytanie, czy w innych warunkach, tj. powrotu do kraju rządu londyńskiego i powiązań z Zachodem rozwój gospodarczy Polski byłby szybszy a stopień pozostawania w tyle za Zachodem mniejszy? Jest to pytanie o charakterze spekulatywnym (co by było, gdyby było?), niemniej warto nad nim zastanowić się.

Pozytywnie odpowiada na to pytanie w zasadzie E. Skalski, kiedy podaje za przykład Hiszpanię, która w okresie międzywojennym znajdowała się mniej więcej na tym samym poziomie rozwoju gospodarczego co Polska, a dzisiaj znacznie nas wyprzedza. Nie wydaje się jednak, aby przykład ten był w pełni trafny. Hiszpania nie została zniszczona przez wojnę, a nawet na niej zarobiła, sprzedając surowce i produkty sprzymierzonej z nią hitlerowskiej III Rzeszy. Za czasów frankistowskich była krajem znacznie biedniejszym i słabiej rozwijającym się niż Polska, a po śmierci gen. Franco i umocnieniu się w niej rządów demokratycznych dokonała rzeczywiście ogromnych postępów i pozostawiła Polskę daleko w tyle. Zawdzięczała to głównie boomowi turystycznemu, należy bowiem pod tym względem do krajów wyjątkowo uprzywilejowanych (klimat szerokie wybrzeże śródziemnomorskie) i poważnej pomocy Stanów Zjednoczonych Ameryki w zamian za udostępnianie w okresie zimnej wojny baz wojskowych. Tych atutów Polska nie posiadała. Ponadto nie można zapominać, że do dziś istnieje tam wysokie bezrobocie (najwyższe w krajach EWG) i nadal niska stopa życiowa znacznej części ludności chiopskiej.

Negatywnie na to pytanie odpowiada Paweł Bożyk w książce "Droga do nikąd?" opublikowanej w 1992 roku, stwierdzając na podstawie obfitych materiałów, że Polska powojenna na ewentualnej innej drodze nie uzyskałaby większych osiągnięć. Wskazuje też na to przykład Polski międzywojennej: w ciągu 20 lecia odstęp rozwojowy między nią a rozwiniętymi państwami Zachodu zwiększył się, chociaż ogólne rozmiary postępu w całej Europie nie były zbyt wysokie, na czym zaważył dotkliwie m.in. wielki ogólnoswiatowy kryzys gospodarczy w latach trzydziestych.

## VIII

Czy władze Polski Ludowej były służalcze i wystugiwały się niepolskim interesom? Takie zarzuty padają pod ich adresem, zarzuca się im wasalny stosunek i wystugiwanie się Związkowi Radzieckiemu i wręcz zaprzędawanie interesów polskich. Zarzuty te są niesłuszne. Z wyjątkiem krótkiego okresu stalinizacji Polski, to jest lat 1950-1955 władza ludowa nie była bynajmniej bezkrytycznie uległa Związkowi Radzieckiemu. W rzeczywistości i w latach 1944-1948 i po 1956 roku dobrze reprezentowała interesy Polski na arenie międzynarodowej, działała na rzecz umocnienia niepodległości i suwerenności kraju, a istniejące ograniczenia w tym zakresie wynikały z układów i umów zawartych w ramach socjalistycznej wspólnoty: Układu Warszawskiego i RWPG. Takie umowy i ograniczenia istnieją zresztą i dziś w wyniku układów zawieranych z państwami zachodnimi (np. niezbyt korzystny układ handlowy z USA), z porozumień zawartych z Międzynarodowym Funduszem Walutowym i bankami zachodnimi. Ma rację prof. Tadeusz Iwiński, gdy stwierdza, że jedynymi suwerennymi państwami w świecie są dziś Stany Zjednoczone i Chińska Republika Ludowa. Interesy świata są tak skomplikowane i powiązane, że o rzeczywistej, pełnej suwerenności trudno jest nawet myśleć.

W w okresie, gdy Gomułka kierował PZPR, Polska była bardziej suwerenna i samodzielna, aniżeli jest aktualnie, a lata siedemdziesiąte, gdy i sekretarzem PZPR był Edward Gierek bardzo szeroko otworzyła się na Zachód. Była zresztą (wraz z Węgrami) otwarta na Zachód bardziej od innych krajów socjalistycznych już od 1957 roku. Nie ograniczała tej suwerenności obecność ograniczonego kontyngentu wojsk radzieckich, wszak wojska amerykańskie do dziś stacjonują w RFN i wielu innych krajach i nie uważa się tego za utratę

suwerenności, skoro wynika z określo-  
nych wspólnie układów i porozumień.

### IX

Nie ulega wątpliwości, że w latach siedemdziesiątych system tzw. realnego socjalizmu wyczerpał swoje możliwości rozwojowe i zmiany ustrojowe musiały nastąpić. Ale pomniejszanie dorobku i osiągnięć PRL nie służy Polsce i przyczynia się do dezintegracji społeczeństwa, którego zdecydowana większość brała aktywny udział w odbudowie i późniejszej rozbudowie kraju. Bez ich wysiłku, bez oczywistych dokonań niemożliwa byłaby dziś rekonstrukcja gospodarki narodowej i dalszy rozwój, u którego podwalin musi istnieć aprobata całego społeczeństwa.

W ciągu przeszło trzech lat rządów antykomunistycznych dorobek ich sprawa się głównie do demontażu tego, co z takim wysiłkiem tworzone przez 45 lat, a częściowo i wyprzedają majątku narodowego kapitalowi zachodniemu, niekiedy za bezcen<sup>7</sup>. Towarzyszą temu zjawiska związane nieuchronnie z próbami wskrzeszenia dawno umarłego na

Zachodzie, XIX wiecznego, barbarzyńskiego kapitalizmu: ogromne i rosnące wciąż bezrobocie, zamykanie i wręcz niszczenie całych gałęzi przemysłu (głównie dobrze rozwiniętych pod względem technicznym) i rolnictwa, spadek stopy życiowej szerokich rzesz społeczeństwa, upadek oświaty i kultury, zmniejszanie się bezpieczeństwa socjalnego pracujących. Rozsypały się piękne i górne hasła "Solidarności". Podstawowej masie społeczeństwa z tej barbarzyńsko prowadzonej przebudowy niewiele też pozostaje, poza rosłą biedą i utyskiwaniem na dzień dzisiejszy. A co przyniesie jutro jest wielką niewiadomą.

Tak więc dyskusja nad dziejami PRL i głęboka analiza powojennego 45 lecia jest wręcz konieczna. Bez dobrej znajomości przeszłości nie można bowiem niczego dobrego zbudować. I naprawę ci, którzy budowali w tym czasie nową Polskę nie mają powodu, aby się wstydzili.

---

<sup>7</sup> Interesujące jest, że chwalczy wybitnego działacza gospodarczego w latach międzywojennych, inż. Eugeniusza Kwiatkowskiego starają się "zapomnieć", że reprezentował on tzw. kierunek etatystyczny: uważał, że decydującym czynnikiem rozwoju zacofanej Polski jest interwencjonizm państwowy. Śmiertelnie też bał się wpływu kapitału zagranicznego uważając, że zależność ekonomiczna prowadzi do zależności politycznej.

Włodzimierz Lebedziński

## OSZUSTWO USTROJOWE A PROBLEM LEWICOWOŚCI

Artykuł M.F. Rakowskiego *Tożsamość lewicy*<sup>1</sup> podejmuje wiele istotnych problemów zarówno dla przyszłości Polski jak i jej lewicy społecznej. Mógłby stanowić przeto podstawę do pogłębionych konkluzji teoretycznych i działań praktycznych. Mam na myśli również pilną potrzebę zorganizowania zespołu lewicowych intelektualistów do przemyślenia i sformułowania wniosków dotyczących kierunków dalszego rozwoju kraju. Stało się bowiem jasne, że płaski pragmatyzm, którym kierują się gremia kierownicze różnych nurtów lewicowych lub paralewicowych, to ślepa uliczka. Skutki takiej postawy łatwo przewidzieć.

Pokrótkce wyartykułuję tylko jeden, choć w moim przekonaniu centralny problem – problem przekształceń ustrojowych. Na tym tle rozważę sprawę pojmowania lewicowości.

Żaden z zapisów tzw. porozumień gdańskich z sierpnia 1980 roku nie postulował restauracji kapitalizmu w Polsce. Dotyczyły one raczej, choć w różnej mierze, eliminacji zniekształceń "realnego socjalizmu" oraz

pogłębienia i utrwalenia w istocie pozytywnych wartości socjalizmu. Mimo rozlicznych perturbacji okresu stanu wojennego i lat późniejszych przechowały się one w świadomości ludzkiej do czerwca 1989 roku. Transformacje kapitalistyczne nie były przedmiotem obrad okrągłego stołu. Zwycięstwo wyborcze "Solidarności" także nie opierało się na obietnicy powrotu do kapitalizmu. Głosując na "Solidarność" ludzie uzewnętrzniili jedynie swoje nadzieje na lepszy byt: bardziej dostatni, godziwy i bezpieczny. Nastawienie to jest w pełni zrozumiałe i godne szacunku.

Przytłaczająca większość ówczesnego elektoratu solidarnościowego nie uświadamiała sobie jednak, że w głębszych warstwach prawicy polskiej, wszechstronnie wspieranej zresztą przez kapitał międzynarodowy i nieprzejednane koła antykomunistyczne na świecie, od dawna dojrzewały, rozwijały się, wyostrzały zamysły przywrócenia stosunków kapitalistycznych nie tylko w Polsce, lecz także na całym obszarze systemu realnego socjalizmu. Na poparcie

---

<sup>1</sup>"Trybuna" 29-30 stycznia 1994 r.

tej tezy mamy aż nadto dowodów, w tym bezpośrednich konstatacji wielu polityków i politologów zachodnich.

Oczywiście, dążenia polskiej i międzynarodowej prawicy pozostałyby w sferze wyłącznie marzeń i dywagacji życzeniowych, gdyby nie trafiły na sprzyjające ku temu warunki. Idzie tu nade wszystko o destrukcyjne procesy w ZSRR, zapoczątkowane i wszechstronnie stymulowane przez ekipę M. Gorbaczowa. Nie ulega wątpliwości, że w znacznej mierze przyczyniła się ona nie tylko do zwycięstwa sił opozycyjnych, lecz także do restauracji stosunków kapitalistycznych we wszystkich krajach "realnego socjalizmu".

Z drugiej strony, i to najistotniejsze, ostatnie kierownicze gremia polityczne i państwowe PRL, wielce scentralizowane i zbiurokratyzowane od góry do dołu, "wypalone" psychicznie i intelektualnie, w znacznej mierze wyalienowane, a przy tym zadufane i aroganckie, choć zarazem wahające się i tchórzliwe, faktycznie utraciły zdolność do podejmowania sensownych decyzji społecznych, gospodarczych i politycznych, a w konsekwencji także do wpływania na opinię publiczną. W końcu były bardziej zainteresowane pozbyciem się władzy niż jej utrzymaniem. M.F.Rakowski wyznał później: "Kiedy tak po prostu oddaliśmy władzę, nie stało nam wyobraźni, nie przypuszczaliśmy, co może czekać całą formację, zwłaszcza tych, którzy

mieli prawo uważać się za reformatorów"<sup>2</sup>. Proszę zapamiętać: ludzie mieniący się politykami nie potrafili przewidzieć ani bliższych, ani dalszych skutków tak doniosłego czynu, jak przekazanie władzy pryncypialnie wrogiej opozycji. ?

Zasadnie można by rzec także, że wielu prominentnym osobom różnych szczebli ekip kierowniczych PRL również nie obce były prokapitalistyczne trendy ideowe i praktyczne. Zbyt ciasny okazał się dla nich gorset ustrojowy PRL. Musieli się zeń rychło wyzwolić. Niebawem ujawniły się one w sposobach ich myślenia, orzekania i działania.

Wielce charakterystyczne są pod tym względem ostatnie wyznania generała Wojciecha Jaruzelskiego: *"Jestem człowiekiem starego systemu, ale wspieram nową drogę i przypuszczam, że przyczyniłem się do tego, aby zmiany, jakie zachodzą, były możliwe"*<sup>3</sup>. Innymi słowy, były I sekretarz KC PZPR stwierdza *expressis verbis*, że nie tylko przyczynił się do zachodzących w Polsce zmian, ale dzisiaj, kiedy ich charakter nie budzi wątpliwości, nadal je wspiera. A chodzi przecież o zmiany kapitalistyczne kraju, któremu wcześniej przewodził w budowie socjalizmu. W tymże tekście W. Jaruzelski wyraża żal, że *"nie dość skutecznie eliminował ludzi, którzy prezentowali ortodoksyjne i dogmatyczne poglądy, a z drugiej strony, gdy niedostatecznie wspierał tych, którzy*

---

<sup>2</sup>"Trybuna" 21 września 1992 r.

<sup>3</sup>Jaruzelski o błędach, "Trybuna" wyd.4. 15 luty 1994 r.

*myśleli w sposób nowatorski i reformatorski*". Zapytajmy wobec tego autora powyższych słów, kiedy mówi prawdę, czy wtedy, gdy oświadczał za Stanisławem Kanią, że "socjalizmu będziemy bronić jak niepodległości", czy też twierdząc dzisiaj, że wspiera przemiany kapitalistyczne w Polsce?

Podobne sytuacje i postawy znacznie wcześniej nadwyzczaj trafnie przewidział Lew Trocki: *"Jeżeli ... rządzącą kastę radziecką obaliłaby partia burżuazyjna, to znalazłaby ona wśród obecnych biurokratów, administratorów, specjalistów, dyrektorów, sekretarzy partyjnych i w ogóle uprzywilejowanej elity nie mało gotowych sług"*<sup>4</sup>. Tak się stało w rzeczy samej, przy tym nie tylko w byłym Kraju Rad. A to z kolei umożliwia wnioskowanie o systemie, który z jednej strony przygotowywał swoich grabarzy, a z drugiej – służy kapitalizmowi.

Zwycięstwo wyborcze "Solidarności" zasadało się przeto, ogólnie biorąc, na niezadowoleniu ze skutków działań elit kierowniczych PRL oraz na sprzyjających warunkach zewnętrznych. Wykreowały one zarówno czerwiec 1989, jak też jego bliższe i dalsze następstwa. Z tym wszakże, że żadna z ówczesnych sił społecznych i politycznych nie miała odwagi, by nawoływać do powrotu do kapitalizmu, a tym bardziej – do propagowania jego domniemych "dobrodziejstw". Dopiero wtedy,

kiedy prawica mocniej usadowiła się w strukturach parlamentarnych i rządowych, zawiadnęła administracją terenową, zakładami pracy i instytucjami życia społecznego, stopniowo zaczęła głosić i realizować hasła transformacji ustrojowej.

Powiedzmy wyraźnie: transformację kapitalistyczną narzucono Polsce podstępnie i oszukańczo. Dziś nie sposób jednoznacznie orzec, czy społeczeństwo ją akceptuje. Wprowadzie ostatnie badania "Pentora"<sup>5</sup>, prowadzone na zlecenie Komisji Wspólnot Europejskich, wykazują, że 53% Polaków jest za gospodarką wolnorynkową, 24% – ma zdanie przeciwne, 23% nie wyraziło swego zdania. Nie są to jednak dane w pełni wiarygodne, bo:

- 1) Nie wszyscy jednak pojmują i interpretują gospodarkę wolnorynkową, a tym bardziej nie zawsze utożsamiają ją z kapitalistycznym ustrojem społeczno – ekonomicznym;
- 2) Nadal pozostaje znaczny procent ludzi niezdecydowanych i przeciwnych – 47%;
- 3) Możliwy jest co najmniej 3% margines błędu.

Tak czy inaczej, lecz wciąż nie wiadomo czy zwolennicy kapitalizmu stanowią większość społeczeństwa polskiego.

Kilkuletnie doświadczenia transformacji kapitalistycznej w Polsce

<sup>4</sup>L. Trocki: *Zdradzona rewolucja*, "Wibet" 1991, s.188-189

<sup>5</sup>"Gazeta Wyborcza" 01.03.1994

mogłyby posłużyć jednak za podstawę do zorganizowania uczciwego referendum w sprawie zasadniczych kwestii ustrojowych. Musiałoby ono poprzedzić uchwalenie nowej konstytucji. Zrozumiałe, że prawica okazałaby gwałtowny sprzeciw. Lewica zaś, jeśli rzeczywiście jest lewicą, nie zaś zakamuflowaną prawicą, powinna być zainteresowana uzyskaniem wiarygodnej opinii publicznej.

Powstaje jednak w tym miejscu zasadne pytanie: jak rozumieć współcześnie lewicowość? Wszak mamy do czynienia z dużą dowolnością interpretacyjną, złudzeniami i kamuflażem, przesunięciami treściowymi pojęć oraz zwykłym koniunkturalizmem. Sformułuję zatem kilka własnych przemyśleń i propozycji traktując je, rzecz jasna, wyłącznie wstępnie i dyskusyjnie.

Sądzę, że głównym kryterium politycznym współczesnej lewicowości jest i długo jeszcze pozostanie stosunek do kapitalizmu oraz jego negatywnych konsekwencji społecznych. Podobnie kryterium takim był w swoim czasie stosunek do feudalizmu i jego struktur. Chciałbym mocno podkreślić: nie idzie tu o stosunek do tych czy innych rozwiązań techniczno – organizacyjnych w kapitalizmie, nieraz istotnych i pożytecznych, lecz o sam ustrój społeczno – ekonomiczny jako taki. Stosunek ten bywa dwojaki:

1) Negujący kapitalizm ze względu na jego nieusuwalne wady struk-

turalne, przy czym niezależnie od formy, w jakiej występuje;

2) Akceptujący kapitalizm jako jedynie możliwy i najbardziej racjonalny system społeczny.

Różne bywają także metody negacji kapitalizmu: poczynając od anarchoindykalistycznych, poprzez terrorystyczne i rewolucyjne, a kończąc na reformistycznych. Mieszcza się tu zarówno idee i działania autentycznie lewicowe, jak i lewackie. Te ostatnie nie bez podstaw traktuje się jednak pejoratywnie. Autentyczna lewica nie akceptuje ruchów i działań lewackich, choć rozumie ich źródła społeczne.

Różnorodne są również metody utwierdzania kapitalizmu oraz łagodzenia jego skutków społecznych. Niezmiernie bogaty jest przy tym arsenał środków ideologicznych, usprawiedliwiających kapitalizm oraz jego tzw. nieprzemijające wartości. Nadal okazują one znaczący wpływ na opinię publiczną. Poddają się im także ludzie wywodzący się ze środowisk lewicowych.

Wbrew rozlicznym enuncjacom prasowym, w tym promienentnych działaczy SdRP, należy rzec, że poczynając od socjalizmu utopijnego, poprzez partie socjalistyczne i socjaldemokratyczne I i II Międzynarodówki, nie mówiąc już o komunistycznych, a kończąc na niektórych współczesnych partiach socjalistycznych i ruchach społecznych, nieodmiennie były i nadal są formułowane w ich programach postu-



laty zniesienia kapitalizmu. Towarzyszą im zapisy o budowie socjalizmu bądź postsocjalistycznego ustroju społecznego. Wielce charakterystyczny był pod tym względem Radomski Program PPS z 1937 roku: zawierał on jasne zapisy o likwidacji kapitalizmu oraz budowie społeczeństwa socjalistycznego w Polsce. Nie godzi się zapominać o tym dziedzictwie. Dopiero na początku lat pięćdziesiątych niektóre zachodnie partie polityczne, głównie socjaldemokratyczne, zaczęły wyrzekać się socjalizmu, akceptując zarazem kapitalizm. Do nurtu tego nawiązały w istocie socjaldemokracje krajów postsocjalistycznych, w tym również SdRP.

Nie odmawiam bynajmniej cech lewicowości różnym nurtom społecznym i politycznym na Zachodzie, jak też w krajach byłego "realnego socjalizmu". Jeśli jednostki, grupy czy partie polityczne zwalczają negatywne konsekwencje społeczne kapitalizmu, proponują lub urzeczywistniają rozwiązania ulepszące byt ludzki itp. znaczy to, że stoją w tym zakresie, choć tylko w tym, na pozycjach lewicowości politycznej. Ze względu na akceptację kapitalizmu w całości pozostają jednak w nurcie prawicy społecznej. Oczywiście, postawa taka nie może być nie dostrzegana przez autentyczną lewicę, pomijana przez nią czy lekceważona. Ale nie powinna

zarazem wywoływać złudzeń ani prowadzić do mylnych ocen.

Znaczy to w naszym ujęciu, że stanowisko lewicowe można zajmować w jednych, a prawicowe w innych sprawach, bądź też, pozostając na pozycjach prawicowych, w pewnych przypadkach wykazywać skłonności lewicowe. Nie należy to zresztą do rzadkości. Dotyczy także polskiej sceny politycznej i społecznej. Jeśli np. Z. Siemiątkowski powiada w wywiadzie: *"Moje rozstanie z utopią socjalistyczną – to dopiero późne lata osiemdziesiąte. Wtedy zaangażowałem się w tworzenie socjaldemokracji, a to oznaczało zgodę na istnienie kapitalizmu"*<sup>6</sup>. – to w zakresie zasadniczej, ustrojowej, pozostaje on na pozycjach prawicowych. W innych natomiast przynajmniej deklaruje skłonności lewicowe. (Nawiasem mówiąc, dalsze jego sformułowania w tymże wywiadzie stanowią wyraz wyjątkowej niekompetencji w zakresie pojmowania socjalizmu, komunizmu, marksizmu, leninizmu itp.)

A zatem globalne traktowanie lewicowości politycznej wyłącznie na podstawie przynależności do jakichś partii czy ruchów społecznych może być i bywa nieraz zwodnicze, tak samo zresztą, jak lewicujące autodeklaracje poszczególnych osób.

Zastanówmy się pokrótce nad jeszcze jednym pytaniem, którego nie spotykamy w tzw. literaturze

<sup>6</sup>*"Nigdy nie byłem Wallenrodem. Ze Zbigniewem Siemiątkowskim rzecznikiem prasowym i posłem Sojuszu Lewicy Demokratycznej rozmawia Jarosław Kurski "Gazeta Wyborcza" 3 marca 1994 r.*

rozliczeniowej: czy każdą sprawującą władzę a nominalnie antykapitalistyczną partię polityczną możemy określić mianem lewicowej? Innymi słowy, czy partie robotnicze, socjalistyczne, komunistyczne w krajach byłego "realnego socjalizmu" rzeczywiście należały do typu partii lewicowych? Jednoznacznie twierdząca odpowiedź z pewnością byłaby nazbyt pochopna. Wszak podlegały one wieloletniej ewolucji. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że pierwotnie zmierzały do likwidacji kapitalizmu oraz zbudowania, choć w różnej perspektywie, sprawiedliwego, tj. socjalistycznego ustroju społecznego. Stopniowo jednak, nadal zachowując retorykę antykapitalistyczną i socjalistyczną, przestaczały się w partie propaństwowe i prorządowe. Równocześnie pod werbalną osłoną "realnego socjalizmu" zachodziły procesy prowadzące w istocie do ukształtowania stosunków kapitalizmu państwowego, wraz ze wszystkimi jego negatywnymi skutkami. W wyniku tej ewolucji powstały sprzyjające warunki do jawnej restauracji stosunków kapitalistycznych, a w ślad za tym – do odrzucenia krępującego już socjalistycznego kamuflażu słownego. W ten sposób zrazu marksistowskie partie polityczne wespół z częścią swego aparatu kierowniczego i składu członkowskiego w tym państwowego i gospodarczego, stopniowo zatraciły swoją socjalistyczną i lewicową naturę.

Powyższe konstatacje prowadzą nas do sformułowania następującego

przypuszczenia: gdyby marksistowskie partie polityczne w krajach "realnego socjalizmu" nie zatraciły swoich pierwotnych ideałów, a urzeczywistniały je dostosowując do zmieniających się warunków społecznych, ekonomicznych i politycznych, wówczas restauracja kapitalizmu okazałaby się mało prawdopodobna. Zwyciężył jednak znany skądinąd termidorianizm. A ten z konieczności otworzył wrota jawnej kontrrewolucji.

Wyżej roztrząsałem wyłącznie pojęcie lewicowości politycznej. Należy wprowadzić w tym miejscu nowe pojęcie lewicowości intelektualnej. Mogą one, choć wcale nie muszą być równoważne. Sądzę, że proponowane rozróżnienie przynajmniej częściowo usuwa nieostrość i małą wyrazistość pojęcia lewicowości. Za kryterium lewicowości intelektualnej wybieram stosunek do takich wartości jak równość, sprawiedliwość, wolność, braterstwo, godność, racjonalizm, sceptycyzm, humanizm itp.

Określony stosunek do jakiegokolwiek z powyższych wartości nie przesądza jeszcze bynajmniej o przynależności do nurtu lewicy politycznej. Wielu zagorzałych zwolenników kapitalizmu chętnie rozprawia np. o równości i sprawiedliwości, wprowadzając je nawet do zapisów konstytucyjnych. W rzeczy samej, gdy ujmuje się je wyłącznie w płaszczyźnie formalnej, pomijając aspekt realny, z powodzeniem mogą funkcjonować wówczas na gruncie

poglądów i działań prawicy politycznej. Podobnie bywa z innymi wartościami: mogą pozostawać w arsenałach językowym zarówno lewicy, jak i prawicy politycznej. Oczywiście, różnie akcentuje się je wtedy i interpretuje. Trzeba pamiętać przy tym, że we współczesnym świecie słowa i wyrażenia nie służą nie tylko do odzwierciedlania faktycznego stanu rzeczy, lecz także do jego ukrywania, zniekształcania i kamuflowania.

Spółczesność nie dzieli się jednak wyłącznie na lewicę i prawicę polityczną. Przytłaczająca większość ludzi nawet nie uświadamia sobie tych podziałów. Problemy ich wynikają z życia codziennego, z możliwości urzeczywistnienia swoich zamierzeń i aspiracji, zaspokajania potrzeb materialnych i intelektualnych itp. Nieustannie stykają się oni z oporem materii przyrodniczej i społecznej, z różnymi przeszkodami, które pokonują z większym lub mniejszym powodzeniem. Napotykają przy tym dużą różnorodność rozlicznych idei i pouczeń. Jedne z nich, ogólnie biorąc, proponują perspektywy nieskrępowanego rozwoju człowieka, wyrażają doń zaufanie, inne zaś gromadzą mnóstwo nakazów i zakazów. Pierwsze należą do środków ideowych lewicy, drugie – prawicy intelektualnej. W tym sensie lewicowość intelektualna, nawet wtedy, kiedy nie pokrywa się z polityczną, wspomaga człowieka, jest mu przydatna w życiu codziennym, w rozwiązywaniu jego niepokojów i trosk; stopniowo może rów-

niez "przecierać" drogę do lewicowości politycznej.

Charakterystyczne, że niektórzy polscy socjaldemokraci wywodzący się z PZPR, obecnie zaś energicznie optujący za kapitalizmem, aż do znudzenia określają siebie mianem reformatorów. Nie wdając się w analizę semantyczną wieloznacznego pojęcia "reforma", trzeba rzec, że w jednej ze swoich podstawowych konotacji znaczy ona zmianę ulepszającą dotychczasowy stan rzeczy; przekształcanie jakiegoś systemu, instytucji państwowych, społecznych itp. bez naruszania podstaw. W tym świetle nasi socjaldemokraci jawią się nie jako reformatorzy, lecz restauratorzy stosunków kapitalistycznych; wobec PZPR zaś – są oni likwidatorami. Toteż stosowane przez nich eufemizmy mają jedynie ukryć rzeczywiste postawy i intencje.

Polscy socjaldemokraci również często używają takich wyrażen eufemistycznych, jak "gospodarka rynkowa", "społeczna gospodarka rynkowa", "kapitalizm z ludzką twarzą". Nie zmieniają one jednak istoty rzeczy, wszak "przywracają w Polsce stosunki kapitalistyczne. Nie różnią się zatem od jawnych zwolenników prawicy politycznej.

Koncesjowana niejako "lewica polska", zwłaszcza SdRP, bez jakiegokolwiek sprzeciwu i żenady zaakceptowała kapitalistyczną transformację kraju. Czyni to zresztą nadal, tym razem jako ważki składnik aktualnej koalicji rządowej. Jej pro-

gram gospodarczy nie różni się w istocie, tj. w tym co najważniejsze, od wcześniej przyjętych rozwiązań prawicowych. Niektórzy ministrowie SLD "odważnie" głoszą hasła kontynuacji i zmian. Z tym wszakże, że kontynuacja jest widoczna, zmiany zaś trudno dostrzegalne, a tym bardziej słabo odczuwalne. Lewicowa część programu SdRP nie jest natomiast koherentna z gospodarczą. Na linii tej już dziś rysują się poważne szczeliny, które mogą rozsadzić SLD. Objawy tego stanu rzeczy są dostatecznie widoczne. Tylko ślepotą lub chorobliwie zadufaniem mogą przesłaniać nieuchronnie narastający kryzys.

Twierdzę, że kapitalizm nie jest najlepszym rozwiązaniem dla Polski: ani aktualnie ani potencjalnie. Okazało się, że wyśmiewana wciąż prognoza Marksa o permanentnych kryzysach kapitalizmu nabiera nowej mocy. Intensywny rozwój czołowych krajów kapitalistycznych był w znacznej mierze uwarunkowany epoką zimnej wojny, istnieniem "realnego socjalizmu", zwłaszcza ZSRR. Destrukcja ich zintensyfikowała narastanie zjawisk kryzysowych w najbardziej rozwiniętych państwach burżuazyjnych. Ponad 18 milionowe bezrobocie na terenie Unii Europejskiej, narastające przy tym w warunkach spadku koniunktury ekonomicznej, to nie lada problem. Pociąga ona za sobą nie tylko załamanie programów bezpieczeństwa socjalnego, lecz również inne konflikty społeczne, narodowościowe, polityczne, odradzanie się i po-

szerzanie skrajnych, w tym terrorystycznych działań jednostek i grup ludzkich.

Wchodząc na drogę przemian kapitalistycznych Polska z konieczności musi przejmować cały negatywny inwentarz tego systemu. Znaczący to np., że przeżywanym przez nas trudnościami społecznymi i ekonomicznymi nie da się wyjaśnić wyłącznie rozpadem RWPG czy zaniedbaniami "realnego socjalizmu". Coraz wyraźniej wynikają one także z przyrodzonych wad samego kapitalizmu. Właśnie dlatego podobne kłopoty właściwe są wszystkim krajom postsocjalistycznym, które pochopnie weszły w koleiny transformacji kapitalistycznej.

Wzorcem dla obecnej Polski jest oczywiście kapitalizm zachodnioeuropejski. Nie pamięta się przy tym o krajach tzw. trzeciego świata, gdzie bieda i nędza milionów to permanentne zjawiska życia codziennego od wielu dziesięcioleci. Bezsilna okazała się zarazem niewidzialna ręka rynku. Toteż z różnych historycznych i aktualnie ukształtowanych powodów nie koniecznie musimy znaleźć się w gronie bogatszych państw kapitalistycznych. Równie możliwa jest inna alternatywa, zwłaszcza kiedy rozwinięty kapitalizm nie potrafi uporać się z własnymi groźniami narastającymi problemami wewnętrznymi.

Mieliśmy, a być może jeszcze mamy jakąś nikłą szansę obrania niekapitalistycznej drogi rozwoju, kumulującej najwartościowsze roz-

wiązania kapitalizmu i socjalizmu. W 1943 roku Alfred Lampe mądrze pisał, że *"Polsce jest potrzebna własna droga rozwojowa – nie małpowanie wzorów z Zachodu czy ze Wschodu"*<sup>7</sup>. Na Zachodzie zresztą coraz częściej rozważa się problem ustroju postkapitalistycznego. Wielu myślicieli doszło bowiem do wniosku, że kapitalizm wyczerpał w istocie swój potencjał twórczy. Nie jest zatem ani jedynie możliwym, ani najbardziej racjonalnym ustrojem społecznym. Próby jego kanonizowania, szczególnie popularne w krajach postsocjalistycznych, to kolejna iluzja, społecznie wielce kosztowna, a perspektywicznie nazbyt ryzykowna, a nawet szkodliwa.

Tylko na podstawie bezzasadnego założenia, że "kapitalizm" i "realny socjalizm" to pojęcia sprzeczne, można twierdzić, że kapitalizm stanowi alternatywę socjalizmu, i odwrotnie. Tymczasem są to pojęcia przeciwne. Wszak teoretycznie możliwe są różne odmiany socjalizmu, w tym pozbawione ewidentnych wad "realnego socjalizmu". Znaczy to z kolei, że należałoby poszukiwać takich rozwiązań ustrojowych, które nie powtarzałyby ani kapitalizmu, ani "realnego socjalizmu". Zabieg ten

z całą pewnością nie należy do łatwych. Ale eksperymentowanie kapitalistyczne na żywym ludzkim organizmie, który doświadczył w dodatku również rzeczywistych dobrodziejstw "realnego socjalizmu", jest nie tylko znacznie trudniejsze i droższe, lecz nade wszystko moralnie wątpliwe.

Sądzę zatem, że "lewica polska", zwłaszcza jej część parlamentarna i rządząca, tj. mająca prerogatywy stanowiące i decyzyjne, powinna być bardziej powściągliwa w akceptowaniu restaurowania kapitalizmu, albo nie chęć własną lewicowością. Powinna raczej głębiej zastanowić się, czy i w jakim zakresie jest autentyczna, a w jakim tylko pozorną lewicą. Wszak o lewicowości politycznej lub intelektualnej – będą świadczyć czyny. A te podlegają weryfikacji społecznej, przy czym nie tyle teoretycznej, ile praktycznej.

#### Sprostowanie:

W poprzednim numerze mylnie podałem nazwisko autora omawianej przez Włodzimierza Lebedzińskiego książki ukraińskiego polityka. Brzmi ono W.M.Masoł, a nie jak wydrukowaliśmy Masłow. Przepraszamy. (Redakcja)

<sup>7</sup>Alfreda Lampogo - notatka Nr 4. w: "Nowe Drogi" 1989 r. nr 8, s. 128

**Dokument Komunistycznej Partii  
Federacji Rosyjskiej**

*30 listopada 1992 r. Sąd Konstytucyjny Federacji Rosyjskiej wydał dwa orzeczenia: w sprawie KPZR i Komunistycznej Partii Federacji Rosyjskiej oddalił wniosek o uznanie KPZR za partię antykonstytucyjną i uznał, że ponieważ w czasie gdy prezydent Jelcyń zakazywał jej działalności KP RSFRR jeszcze nie była zarejestrowana, więc z formalnego punktu widzenia nie mogła być zakazana.*

*Orzeczenie Sądu Konstytucyjnego przyspieszyło proces odradzania partii w Rosji. Z inicjatywy grupy działaczy, na czele z W. Kupcowem - b. pierwszym sekretarzem KC KP RSFRR - utworzono Komitet Organizacyjny II Nadzwyczajnego Zjazdu (pierwszy odbył się w lipcu 1991 r.). Zjazd obradował w końcu lutego 1993 r. Postanowiono na nim wznowić działalność partii, wybrano jej centralne władze (przewodniczącym Centralnego Komitetu Wykonawczego został - G. Zjuganow) oraz przyjęto Oświadczenie Programowe.*

*Zamieszczamy poniżej tekst tego Oświadczenia. (Red.)*

• • •

**Polityczne  
Oświadczenie  
II Nadzwyczajnego  
Zjazdu  
Komunistycznej  
Partii Federacji  
Rosyjskiej**

Towarzysze! Rodacy!

Komuniści, wszyscy którzy pozostali wierni ideałom socjalizmu i komunizmu, kontynuowali walkę uczestnicząc w masowych ruchach społecznych, w nowopowstałych partiach i organizacjach w akcjach protestu i manifestacjach, w parlamentarnych frakcjach komunistycznej i socjalistycznej orientacji, wszyscy, którzy bronili czci i godności partii w Sądzie Konstytucyjnym Federacji Rosyjskiej, wywalczyli prawo partii do istnienia. II Nadzwyczajny Zjazd KPFR, obradujący 13-14 lutego br. wznowił działalność partii w warunkach rosyjskich. Zwołanie i przeprowadzenie Zjazdu dowodzi krachu antykomunizmu, zaszczepianego przez obecny reżim polityczny i przekształconego w państwową politykę. Opracowanie i przyjęcie rozwiniętego programu partii będzie zadaniem następnego zjazdu. W uchwalonym obecnie Oświadczeniu Programowym uważamy za swój obowiązek przedstawić nasze zasadnicze stanowisko polityczne wobec najistotniejszych problemów dnia dzisiejszego i udzielić odpowiedzi na główne pytanie: w jakim celu odradza się Komunistyczna Partia Federacji Rosyjskiej?

**NAUKI HISTORII**

Szczegółowa analiza drogi, jaką przeszła Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego i jej rosyjska

organizacja republikańska – to sprawa przyszłości. Dziś możemy powiedzieć co następuje:

Historyczne losy KPZR oceniamy jako wielkie i tragiczne. KPZR, to partia, która w październiku 1917 roku poprowadziła naród do walk o sprawiedliwość społeczną, stanęła na czele procesu budowy nowego społeczeństwa, tworzenia potężnego radzieckiego, wielonarodowościowego mocarstwa, a jednocześnie nie uniknęła poważnego wypaczenia zasad budownictwa socjalistycznego. To partia masowego bohaterstwa, partia, która wspólnie z narodem uratowała socjalistyczną ojczyznę od faszystowskiego zniewolenia i podniosła ją z ruin, jednocześnie znalazła się w niewoli politycznej demagogii i awanturnictwa, nie znalazła w sobie woli, aby w pieriestrojkowym czasie próby nazywać rzeczy po imieniu.

Błędy partii polegały na tym, że nie potrafiła odpowiedzieć na wyzwanie czasu, z opóźnieniem uświadomiła sobie charakter społeczno – politycznych i ekonomicznych sprzeczności naszego społeczeństwa i głównych tendencji światowego rozwoju. Wyraziło się to m.in. w niedostatecznym wykorzystaniu osiągnięć światowej rewolucji technologicznej lat 60. i 70., w dogmatyzmie i doktrynerstwie oficjalnej ideologii, bezpryncypialności i politykierstwie, kierownictwa partii. Wszystko to było obce narodowi i samej istocie ruchu komunistycznego.

Narastające w ciągu wielu lat sprzeczności, kryzysowe zjawiska w życiu społeczeństwa, w działalności partii były przemilczane, nie analizowano ich.

Przyczyny tego, co się wydarzyło: – nie zrealizowanie w praktyce ekonomicznych możliwości socjalizmu. Nie znaleziono nowych bodźców produkcyjnej, twórczej pracy w warunkach re-

wolucji technicznej. W rezultacie nie zostały zaspokojone rosnące potrzeby społeczne i kulturalne ludzi. Rozwijający się formalizm doprowadził do rozbieżności między społeczną praktyką a zasadniczymi koncepcjami budownictwa socjalistycznego;

- niekonsekwentna realizacja leninowskiej idei federalizmu w państwie wielonarodowościowym. Nie zapewniono we właściwym czasie optymalnych relacji między organami władzy Związku, republik i regionów;
- biurokracja rad, co doprowadziło do tego, że przestały one być najbardziej demokratyczną formą władzy ludzi pracy;

- błędna polityka kadrowa; zadała ona KPZR największe straty.

Na najwyższych stanowiskach partyjnych i państwowych znaleźli się ludzie, którzy zdradzili sprawę socjalizmu, weszli na drogę zdrady radzieckiej ojczyzny, krajów wspólnoty socjalistycznej i światowego ruchu komunistycznego.

Rozkład KPZR rozpoczął się od wynaturzenia elity partyjnej. Nadużycia władzy i podwójna moralność stały się cechami charakterystycznymi biurokracji partyjnej w centrali i w terenie. Rodziły one w społeczeństwie i wśród szeregowych członków KPZR obojętność polityczną i podważały wiarę w twórcze siły socjalizmu.

Wszystko to doprowadziło do głębokiego kryzysu wewnętrznego, co natychmiast wykorzystwały siły antysocjalistyczne, antypaństwowe, mocno wspierane przez koła zza granicy. Zdrada byłego Sekretarza Generalnego, M.Gorbaczowa i jego współpracowników doprowadziła do degradacji roli partii do końca, otworzyła drogę do usunięcia KPZR z areny politycznej w krytycznym dla losów kraju momencie. W rezultacie nastąpiła niekonstytucyjna zmiana ustroju społecznego, rozpad ZSRR, dokonany wbrew woli narodu.

Władzę objęły siły polityczne odradzające kapitalizm w jego najbardziej prymitywnych barbarzyńskich formach. Komuniści oceniają, że jest to reżim antynarodowy i antypaństwowy.

### OJCZYŻNA W NIEBEZPIECZEŃSTWIE

Naród został okrutnie oszukany. Pod hasłem przejścia do gospodarki rynkowej kraj cofnięto o dziesięciolecie. Stopień zniszczenia gospodarki można porównać jedynie z rezultatami totalnej klęski wojennej. 90 procent ludności żyje obecnie poniżej granicy ubóstwa. Po raz pierwszy w czasach pokojowych umiERALNOŚĆ przewyższa liczbę urodzeń. Podstawowe artykuły spożywcze – chleb, mleko, mięso – stają się niedostępne dla większości ludzi. Tak zwane reformy prowadzi się w gruncie rzeczy w imię wzbogacenia się skorumpowanych kombinatorów i spekulantów. Narasta społeczne rozwarstwienie i antagonizmy.

Naród pozbawiono zdobyczy socjalnych i kulturalnych: prawa do pracy i odpoczynku, do bezpłatnego kształcenia się, ochrony zdrowia, do bezpłatnych mieszkań (zlikwidowano najniższe w świecie czynsze), zanikła troska o ludzi starych i dzieci, o kobiety-matki, o inwalidów. Znaczna część społeczeństwa utraciła wiarę w sens życia i pewność jutra.

Rozwijają się niskie instynkty, rośnie demoralizacja młodzieży i przestępczość. Struktury władzy zrastają się ze światem kryminalnym. Natępuje gnienie życia społecznego. Na wegetację skazano naukę i kulturę

Poza posiadającymi władzę strukturami mafijnymi, które otoczyły się bojówkarzami i wartownikami, nikt nie może czuć się bezpiecznie nawet we własnym domu. Mnożą się konflikty

międzynarodowościowe, szaleją już bratobójcze wojny.

Utracono międzynarodowe pozycje wielkiego mocarstwa. Kruszy się jego system obronny. Zdyskredytowano armię, organy bezpieczeństwa i spraw wewnętrznych. Zagrożone zostało samo istnienie państwowości, ekonomicznej i politycznej niezależności, integralności kraju. Rosja nigdy jeszcze nie była tak wyszydzana, znieważana i poniżana.

Nie tylko komuniści, ale wszyscy ludzie pracy Rosji otrzymali surową lekcję wychowania politycznego. Z każdym dniem coraz więcej Rosjan uświadamia sobie dokąd doprowadziło ich ślepe zaufanie do antykomunistycznych haseł głoszonych przez pseudo – demokratów. Widzą, co utracili pozwalając zburzyć swoją socjalistyczną Ojczyznę. Okazało się, że nawet "biedny", niedoskonały socjalizm był bardziej ludzki, bo gwarantował ludziom pracy prawa socjalne, pobudzał optymizm obecnych i przyszłych pokoleń ludzi radzieckich.

Jesteśmy głęboko przekonani, że można jeszcze zapobiec staczeniu się Rosji w przepaść, odrodzić godność narodową, dobrobyt narodu i szacunek do naszej Ojczyzny. Zatrzymać nadciągającą katastrofę, zapobiec ustanowieniu reżimu dyktatorskiego i rozpadowi Rosji można tylko na drodze ludowładztwa i socjalizmu, konsolidacji wszystkich autentycznie demokratycznych i patriotycznych sił, połączonych ideą ratowania Ojczyzny

### GŁÓWNE CELE I ZASADY:

Komunistyczna Partia Federacji Rosyjskiej zapewnia o swojej wierności interesom klasy robotniczej, pracującego chłopstwa, ludowej inteligencji, wszystkich ludzi pracy. Partia będzie wytrwale walczyć o powrót Rosji na drogę rozwoju socjalistycznego. Zejść-



cle z tej drogi doprowadziło do rozpadu ZSRR, zagroziło suwerenności państwowej Rosji.

KPFR wyraża przekonanie, że tylko socjalizm odpowiada życiowym interesom Rosji i absolutnej większości jej obywateli. Dobrowolny powrót społeczeństwa rosyjskiego na drogę rozwoju socjalistycznego pozwoli rozwiązać główne problemy polityczne, ekonomiczne, socjalne, duchowe i kulturalne, w ostatecznym rachunku – przywrócić Rosjanom optymizm społeczny i wiarę w swoje siły.

Naszymi głównymi celami są:

- socjalizm i komunizm, pojmowany jako ideał przyszłości historycznej, wolność i równość społeczna, kolektywizm, sprawiedliwość społeczna i prawdziwy humanizm, służba narodowi;

- patriotyzm, Internacjonalizm i braterstwo narodów; poszanowanie tradycji narodowych;

- demokracja socjalistyczna, ludowładztwo w postaci rad i szeroki samorząd;

- prawa człowieka i odpowiedzialność obywatelska; wolność słowa, wolność zrzeszania się w partie polityczne i organizacje społeczne;

- ochrona konstytucyjnego ustroju radzieckiego.

W określaniu swojej strategii i taktyki politycznej partia kieruje się nauką marksistowsko-leninowską, dialektyką materialistyczną, konkretną analizą konkretnej sytuacji. Opiera się na przodujucej nauce, największych osiągnięciach ojczyściej i światowej kultury.

**URATOWAĆ  
GOSPODARKĘ, OBRONIĆ  
CZŁOWIEKA, ZAPOBIEC  
DUCHOWEMU ZUBOŻENIU  
NARODU**

Zatrzymanie zbliżającej się katastrofy narodu, zapobieżenie groźbie reżimu dyktatorskiego oraz niedopuszczenie do rozpadu Rosji proponujemy na drodze demokracji i socjalizmu, przez konsolidację wszystkich autentycznie demokratycznych i patriotycznych sił.

Najbliższym celem komunistów jest przeciwdziałanie, opierając się na szerokich masach ludzi pracy, dalszemu wprowadzaniu kapitalizmu, obrona zdobyczy socjalnych społeczeństwa, uzyskanych w latach władzy radzieckiej. Jesteśmy zwolennikami reform, ale reform w interesie ludzi pracy, w interesie umocnienia państwa.

### W dziedzinie ekonomiki

Opowiadamy się za społecznym ukierunkowaniem produkcji, za tworzeniem gospodarki planowo-rynkowej, zdolnej rozwiązywać problemy socjalne, bezpiecznej ekologicznie, stymulującej wzrost efektywności produkcji i gwarantującej stabilne podnoszenie poziomu życia narodu.

W tym celu należy:

- przerwać, przymusową prywatyzację, prowadzącą do zburzenia potencjału ekonomicznego i obronnego kraju;

- uratować sektor państwowy, jako podstawę wielokładowej ekonomiki. Kojarząc optymalnie różne formy własności, należy zapewnić przewagę własności ogólnonarodowej i zespolonej. Dominującą formą własności ogólnonarodowej powinny stać się samorządne, narodowe przedsiębiorstwa, w których środki produkcji przekazane zostaną bezpłatnie we władanie załóg.

- nie dopuścić do rozdrobnienia technologicznych kompleksów produkcyjnych. Dla zapobieżenia dalszemu upadkowi ekonomiki, hiperinflacji i biednieniu narodu jest niezbędne umocnienie ekonomicznej roli państwa

w regulowaniu produkcji, podziału, cen, dochodów, handlu zagranicznego. Komuniści są przeciw powrotowi do poprzedniego systemu biurokratycznego kierowania gospodarką, systemu hamującego twórczą inicjatywę ludu i postęp naukowo-techniczny.

Proponujemy natychmiastowe przygotowanie i uchwalenie państwowego programu stabilizacji rolnictwa, udzielenie finansowej i materiałnotecnicznej pomocy kolchozom, sowchozom i farmerom, przywrócenie pomocy miasta dla wsi. Komuniści uważają za niedopuszczalne prywatyzowanie ziemi będącej naturalną własnością całego narodu oraz przekształcanie jej w przedmiot kupna-sprzedazy. Popieramy natomiast bezpłatne przekazanie ziemi gospodarstwom państwowym, zespołowym, farmerskim (chłopskim) i innym w bezterminowe władanie. Aprobujemy także przekazanie obywatelom Rosji w wieczyste władanie, z prawem dziedziczenia, działek przyzagrodowych, ogrodowych i wypoczynkowych.

Komuniści są przeciwni rabunkowym, "wolnym" cenom. Postulujemy wprowadzenie nadzwyczajnych środków w celu zlikwidowania korupcji, zorganizowanej przestępczości spekulacji oraz zorganizowanie państwowej i społecznej kontroli cen, jakości i dostępności artykułów spożywczych i przemysłowych. Za pilne zadanie traktujemy uporządkowanie systemu finansowego i normalizację obrotu pieniężnego.

Zdecydowanie występujemy przeciwko zagrabianiu bogactwa narodowego przez kombinatorów wywozujących się z rodzimego i zagranicznego kapitału, przeciwko przekształcaniu Rosji w dodatek surowców do innych krajów. Należy przywrócić monopol państwowy w handlu za-

granicznym ważniejszymi zasobami strategicznymi i surowcowymi, wyrobami alkoholowymi wprowadzić ostrą kontrolę obrotu walutą zagraniczną na rynku wewnętrznym oraz umocnić pozycję rubla.

W sferze społecznej, Partia komunistyczna dążyć będzie do przywrócenia w Konstytucji gwarantowanych praw do pracy i odpoczynku, do bezpłatnych mieszkań dla najbardziej potrzebujących, do bezpłatnej oświaty, kultury i ochrony zdrowia, do płacy odpowiadającej wkładowi pracy, zabezpieczenia na starość i w przypadku inwalidztwa, do zagwarantowania praw kobiet i ochrony matki i dziecka.

Ochrona życia, praw i wolności człowieka, jego godności i poszanowanie każdego, wolność sumienia, są nierozerwalnymi prawami obywatela Rosji, niezależnie od jego poglądów politycznych, narodowości, rasy i miejsca zamieszkania.

Za szczególnie pilne uważamy:

- wprowadzenie, gwarantowanego przez państwo przydziału minimum artykułów żywnościowych i wyrobów przemysłowych pierwszej potrzeby, w które zaopatrywani będą wszyscy pracujący i członkowie ich rodzin, żołnierze, emeryci, uczniowie i studenci;
- zaopatrzenie chorych i inwalidów w lekarstwa po dostępnych cenach;
- zahamowanie bezrobocia; każdy bezrobotny powinien otrzymać zasiłek w wymiarze minimum socjalnego i mieć możliwość przekwalifikowania się i zdobycia nowego zawodu;
- wprowadzenie systemu stałej indeksacji płacy, emerytur, stypendium i zasiłków; stabilizację wysokości czynszu mieszkaniowego, usług komunalnych i komunikacyjnych.

## KOMUNIŚCI ZDECYDOWANIE WYSTĘPUJĄ PRZECIW POLITYCE WŁADZ PROWADZĄCEJ DO DUCHOWEJ DEGRADACJI SPOŁECZEŃSTWA

Nauka, kultura i oświata, będące jeszcze niedawno dumą narodową Rosji gwałtownie upadają. Trwa bezprecedensowy drenaż kraju z wybitnych umysłów i talentów, rozkradania własności intelektualnej, rodzimych osiągnięć naukowo-technicznych oraz wartości kulturalnych i historycznych. Rosyjska nauka i kultura tracą światowe pozycje.

Dziś jest niezbędne:

- przywrócenie całkowitego finansowania przez państwo oświaty, podstawowych dziedzin nauki, kultury i sztuki;
- zachowanie i ochrona spuścizny kulturowej narodów Rosji, rezygnacja z totalnej komercjalizacji i amerykanizacji sfery duchowej, przeciwdziałanie antyhumanizmowi, gwałtom i rozpasaniu niemoralnych obyczajów;
- zapobieżenie wprowadzeniu nowego monopolu ideologicznego w społeczeństwie.

## ODRODZIĆ BRATERSTWO I PRZYJAŹŃ

Gwałtowne, antykonstytucyjne zaburzenie ZSRR przerwało możliwość zreformowania wspólnego państwa i przekształcenia go w autentycznie demokratyczny związek narodów i republik. Zignorowano wolę narodów, wyrażoną we wszechzwiązkowym referendum 17 marca 1991 r.

Zerwanie więzi, ukształtowanych w ciągu stuleci nie przyniosło nikomu korzyści. Powszechny kryzys stworzył zagrożenie jedności Rosji. Federacja Rosyjska znalazła się wobec nie-

bezpieczeństwa powtórzenia dramatycznego losu Związku SRR.

Zdając sobie sprawę z realności takiego niebezpieczeństwa i jego groźnych skutków, komunistyczna partia proponuje:

- nowe porozumienie między narodami państw, powstałych na terytorium ZSRR; pierwszym krokiem na tej drodze mogłoby być zawarcie wielostronnego układu między państwami o sojuszu ekonomicznym, dyplomatycznym i obronnym;
  - podjęcie kroków dla zachowania internacjonalistycznego charakteru i integralności państwowej Rosji, jako republik federacyjnej typu radzieckiego, zawarcie układu federacyjnego utrzymanie jednolitej przestrzeni ekonomicznej i informacyjnej i utrzymanie więzi historycznych i kulturalnych;
  - zagwarantowanie równych praw wszystkim podmiotom Federacji;
  - rozwój samorządu terytorialnego, wykluczającego dyktat centrum, przy jednoczesnym zachowaniu silnej władzy ustawodawczej, wykonawczej i sądowniczej w sprawach ogólnofederacyjnych;
  - zagwarantowanie nienaruszalnej jedności praw narodów i praw człowieka, całkowitej równości wszystkich narodowości na całym terytorium Rosji.
  - zachowanie i rozwój narodowej samoistności, kultury, języka każdego narodu. Realizacja praw i wolności jednego narodu nie powinna zagrazać prawom i wolnościom innych narodów
  - Przeciwdziałanie ekstremizmowi narodowemu i religijnemu, wszelkim formom rozstrzygnięcia sporów międzynarodowościowych przy użyciu siły, kształtowanie kultury stosunków między narodami
  - przerwanie konfliktów zbrojnych, rozsądzanie wszystkich spornych problemów metodami politycznymi.
- Komuniści są zwolennikami wszechstronnej integracji samo-

dzielnych państw powstałych na terytorium b. ZSRR, jedności ekonomiki, nauki i ochrony przyrody, jednolitości polityki zagranicznej uwzględniającej tendencje światowe a także ogólne i wspólne interesy naszych krajów i narodów.

Komuniści nie pozostawiają w nie-  
szczęściu dziesiątków milionów Rosjan, ludzi innych narodowości, prześladowanych obecnie i pozbawionych praw w krajach tzw. "bliskiej granicy", gdzie panoszy się skrajny nacjonalizm i stosuje się gwałt wobec nierodzonej ludności.

Jesteśmy przekonani, że mimo ciężkich prób i doświadczeń, mimo ogromnych strat jeszcze można odrodzić więzi przyjaźni i braterstwa. Jeszcze nie jest za późno.

### CHARAKTER ODNOWIONEJ PARTII

We współczesnych warunkach, gdy siły antynarodowe i antysocjalistyczne jednoczą się, aby ostatecznie umocnić swą władzę, stworzenie politycznej organizacji ściśle związanej z masami ludowymi nabiera szczególnej wagi. Taką organizacją powinna stać się Komunistyczna Partia Rosji. Będzie to partia opierająca swą działalność na zasadach leninowskich: wspólnocie ideowej i partyjnym koleżeństwie, na szerokiej demokracji i świadomej dyscyplinie, nie tolerująca w swych szeregach karierowiczów i oportunistów, wolna od nomenklaturowo - biurokratycznych wypaczeń. Będzie to partia dziedzicząca wszystko, co było najlepsze w KPZR i odpowiadająca charakterowi obecnego etapu rozwoju społecznego.

Występujemy za jednolitą komunistyczną organizacją i jednością działania komunistów Federacji Rosyjskiej.

Będzie to partia opozycyjna wobec reżimu politycznego i wobec wpro-

wadzanych przez niego antynarodowych struktur państwowych, walcząca o ustawodawstwo w interesie ludzi pracy, łącząca działalność w parlamentarnych frakcjach i w radach wszystkich szczeblu - z poza parlamentarną działalnością polityczną w masach, w ruchu robotniczym i zawodowym. Będzie bronić ustroju radzieckiego; umacniać rady deputowanych ludowych jako formę ludowładztwa, stworzoną i wywalczoną przez wiele pokoleń Rosjan. Wszelkimi prawnymi środkami będzie przeciwdziałać próbom dyskredytowania, osłabienia lub likwidacji rad.

Za swoje pierwszoplanowe zadanie, partia komunistyczna uznaje stworzenie i umocnienie sojuszu politycznego komunistów ze wszystkimi postępowymi i patriotycznymi siłami, występującymi przeciw pseudo-demokratycznemu reżimowi, który doprowadził Ojczyznę na skraj katastrofy narodowej. Partia będzie żądać nowych wyborów do rad wszystkich szczebli, utworzenia rządu zdolnego odrodzić kraj. Partia będzie walczyć o władzę ludzi pracy.

Będzie to partia wykorzystująca wszystkie konstytucyjne metody i formy politycznej walki o władzę państwową.

Partia, internacjonalistyczna w samej swojej istocie, szeroko stosująca praktykę zawierania sojuszków i bloków politycznych ze wszystkimi komu drogą są życiowe interesy, braterstwo i solidarność wszystkich ludzi pracy, wszystkich narodów Rosji. W służbie ludziom pracy, narodowi partia widzi swój główny cel.

Będzie to partia, zwrócona w przyszłość, partia tych, którzy odrodzą Ojczyznę. Partia poprzez odbudowę młodzieżowego ruchu komunistycznego w Rosji i będzie sprzyjać rozwojowi patriotycznego ruchu młodzieży.

## KOMUNISTYCZNA PARTIA FEDERACJI ROSYJSKIEJ

---

Będzie to partia łącząca interesy społeczno – ekonomicznego i kulturalnego rozwoju kraju z ochroną środowiska naturalnego, w imię obecnych i następnych pokoleń.

Będzie to partia dążąca do aktywnej współpracy z postępowymi siłami w świecie, do ustanowienia i umocnienia trwałych więzi ze wszystkimi oddziałami ruchu robotniczego i narodo-wo – wyzwolenieczego.

Szanując dążenia narodów b. ZSRR do jedności, wyrażone w referendum w marcu 1991 r., referendum, którego wyniki nie mogą być przez nikogo anulowane, Komunistyczna Partia Rosji nawiąże bezwzględnie kontakty z komunistycznymi i socjalistycznymi partiami państw – b. republik ZSRR i będzie proponować stworzenie silnego związku partii komunistycznych, opracowanie jednolitego programu działania, sprzy-

jającego zjednoczeniu naszych narodów w jedną przyjazną rodzinę.

Komunistyczna partia będzie żyć i działać dla dobra swojego narodu, w imię uratowania i odrodzenia Ojczyzny. Główną ideą jednoczącą komunistów rosyjskich w przeżywanym obecnie momencie historycznym jest idea patriotyzmu, integralności państwowej Rosji.

Komuniści są przekonani, że przyszłość Rosji będzie socjalistyczna. Nasze cele – interesy narodu, dobrobyt narodu, rozkwit i wielkość Rosji! Na naszym sztandarze – Ojczyzna, Ludowładztwo, Socjalizm!

**Komitet Organizacyjny  
II Nadzwyczajnego Zjazdu KP  
RSFRR  
(Odrodzeniowo-Zjednoczeniowego)**

(tłum. J.K.)

## PROFESOR SEWERYN ŻURAWICKI

11 stycznia pożegnaliśmy na Cmentarzu Powązkowskim (d. Wojskowym) jednego z najstarszych i najwybitniejszych profesorów ekonomii. Dorobek Profesora Seweryna Żurawickiego godny jest podziwu. Pozostanie jako niezniszczalny wkład w polską twórczość ekonomiczną, jako jej wykwintna, na najwyższym poziomie intelektualnym część.

Jestem przekonany, że tam nad Jego mogiłą, wśród zebranych kilku pokoleń Jego wychowanków, studentów, doktorantów, współpracowników, górowała ponad wszystko myśl, że opuścił nas bezpowrotnie Człowiek dobry, wielkiego serca, ludziom przyjazny, pomoc i dobrą radę w swoim otoczeniu rozsiewający. Taka była powszechna opinia w każdym środowisku, z którego wywodzili się Jego wychowankowie, doktoranci, współpracownicy. Był dla nich bratem, starszym kolegą i opiekunem. Ten Człowiek nie miał wrogów, w tym i nie tylko wśród swoich wychowanków. Tak było w istocie, jakaś tajemna siła dobroci i przyjaznej mądrości dla każdego, rozbrajała najbardziej nienawistne charaktery. Powie zapewne ktoś, że ten fenomen można wytłumaczyć kompromisowością wobec zachowań i poglądów innych. Wręcz przeciwnie. Zmarły Profesor nigdy nie poddawał się jakimkolwiek presjom koniunkturalnym. Był w swych opcjach ideowych, metodologicznych pryncypialnie niezmienny. Nie sprzeniewierzył się swej marksistowskiej orientacji metodologicznej, mimo że wszelkie siły na tym świecie sprzysięgły się, aby tę metodologię zdeprecjonować a nawet zohydzić.

W dwóch dziedzinach Zmarły Profesor był i zapewne na długo pozostanie niedościgniony. Pierwsza to historia światowej myśli ekonomicznej toczącej się na przestrzeni kilku wieków (niezależnie od orientacji doktrynalnej). W tym także historia myśli ekonomicznej uprawianej przez Polaków i na terytorium Polski. Druga dyscyplina, to pozornie tylko pomocnicza wobec innych nauk, a w gruncie rzeczy wymagająca najwyższych kwalifikacji, mianowicie metodologia nauk ekonomicznych. W tych dwóch dyscyplinach nikt studiujący, nawet w odległej przyszłości, nie będzie mógł pominąć dorobku Profesora. Dozna z całą pewnością, że względu na wysoce teoretyczny ładunek uniwersalnej wiedzy, czegoś co się nazywa "radością poznania". Zrozumie zapewne lepiej kult Profesora dla teoretycznej wiedzy humanistycznej i wybaczy Profesorowi Jego niewątpliwie przesadnie pogardliwy stosunek do wiedzy opisowej, określanej przez Niego żartobliwie "nauką hydrauliczną". Przyszłym badaczom zalecam sięgnięcie do książki Profesora "Metody matematyczne w naukach ekonomicznych". Będzie ona

w przyszłości aktualna i pozwoli zrozumieć, dlaczego mimo panującego wtedy snobizmu na matematykę, a z drugiej strony, mimo niewątpliwej pożyteczności tej nieśmiertelnej dyscypliny naukowej, nie może ona zastąpić i unieważnić innych dyscyplin, w tej liczbie i nauki ekonomii. Wiarygodność takiego poglądu tym większa, że wypowiadał je uczony o dobrym matematycznym wykształceniu.

Profesor był wnikliwym obserwatorem, tego co się dokonuje w Ojczyźnie. Nie wprawiała go w entuzjazm "droga od gospodarki udawanej do udanej", droga do normalności kapitalistyczno-rynkowej na polskiej glebie. Widział i znacznie lepiej rozumiał niż przeciętny zjadacz chleba, że ten kryzys nie jest chwilowy, po którym przyjdzie ożywienie; że jest głębszy niż kryzys lat dwudziestych i to co najgorsze, oprócz plag i spadku produkcji, które kapitalizm zwłaszcza w kryzysie niesie, to ponad wszystko znosi, degradowuje podstawę egzystencji i rozwoju gospodarczego, mianowicie potencjał gospodarczy. A to już nie są zjawiska o chwilowym zasięgu. Wielu Przyjaciół Profesora potwierdza, że takie myśli prześladowały Profesora zanim nas opuścił.

Ostatni za życia artykuł opublikował na łamach "Opinii krytycznych". Należał do grona założycieli Stowarzyszenia Marksistów Polskich i – dopóki mu zdrowie pozwalało – był aktywnym członkiem jego zarządu.

Władysław Zastawny

26 ZNP Cam 107/941600



# "Opinie Krytyczne" do nabycia:

## WARSZAWA

Księgarnia  
Naukowa im.  
Bolesława Prusa,  
Krakowskie  
Przedmieście 7

Księgarnia  
Studencka, ul.  
Rakowiecka 41

Kiosk przy ul.  
Rozbrat  
(Siedziba SdRP)

Kiosk przy ul.  
Bernardyńskiej 25

Kiosk w PAN,  
Pałac Staszica,  
Nowy Świat 27

Kiosk w siedzibie  
NKW PSL, ul.  
Grzybowska

Kiosk – róg ul.  
Narbutta i  
Kazimierzowskiej

Kiosk – róg ul.  
Olszewskiej i  
Puławskiej

Kiosk przy ul.  
Marszałkowskiej  
111a.

Bar "Truskawka"  
ul. Wołoska 70  
(d. Komarowa)

## KRAKÓW

Stowarzyszenie  
"Kuźnica",  
ul. Miodowa 41.  
I piętro

dr Krzysztof  
Woźniakowski,  
ul. Rozrywka 22  
m. 51

## ŁÓDŹ

Tadeusz Rogulski  
ul. Zamenhoffa 29  
(warsztat elektro-  
techniczny)

Kiosk przy  
ul. Wróblewskiego  
26

Księgarnia  
"Światowid",  
ul. Piotrkowska  
86

Siedziba SdRP,  
ul. Piotrkowska  
203/205

## WROCLAW

Siedziba SdRP,  
ul. Matejki 6

## GDYNIA

Roman Mucha,  
ul. Lubawska 13  
m. 31

## SZCZECIN

Koło  
Stowarzyszenia  
"Pokolenia",  
ul. Wojska  
Polskiego 69

## HEL

Jan Janiszyn, ul.  
Przybyszewskiego  
2b m.5